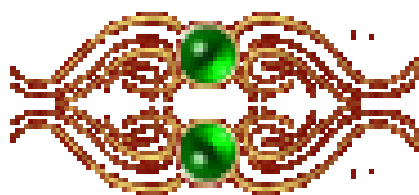




Sandra Chastain



Srebrne bransoletki

Rozdział I

Sara badała latarką wewnątrz ciemnego pokoju. Wkrótce snop światła padł na półnagiego mężczyznę, przykutego kajdankami do żelaznego łóżka.

- Czy to tutaj potrzebny jest ślusarz? - spytała, przestraszona.

Czasami wzywano ją do dziwnych przypadków, ale po raz pierwszy ofiara miała na sobie tylko bieliznę i skarpetki.

- Do diabła! - wrzasnął uwięziony, próbując wstać z łóżka. - Jeśli czegokolwiek potrzebuję, to tylko straży pożarnej. Kim jesteś? Zabierz to światło!

- Sara Wilson. Spokojnie, nie mam broni, a poza tym włączyłabym jakąś lampkę, ale nic takiego tutaj nie ma.

- Rzeczywiście, nie ma. Jak się tu dostałaś? Mężczyzna był wściekły. Wyglądało na to, że za chwilę wpadnie w furję. Światło latarki pozwoliło jej dostrzec muskularne ciało więźnia. Nie próbował nawet się zasłonić, jakby nie zauważał swojej nagości.

Sytuacja była bardzo kłopotliwa, ale mężczyzna wywarł na Sarze duże wrażenie. Onieśmiał ją jego głos, a zbyt długie, czarne włosy sprawiały, że w półmroku wyglądał bardzo mizernie.

Rzadko zdarzało jej się spotkać mężczyznę, którego nie potrafiłaby ocenić, lecz teraz wahała się. Więzień wyglądał jak postać z horroru lub też poszukiwany przez policję przestępca. Zdała sobie jednak sprawę, że znajduje się w Smyrna, a nie na Dzikim Zachodzie.

Sara próbowała się opanować i znaleźć wyjście z tej niezręcznej sytuacji. Postanowiła jak najszybciej rozładować napiętą atmosferę.

- Jestem ślusarzem, a jeśli pan nazywa się Asa Canyon, to przysłał mnie pański przyjaciel, Mike. Powiedział, że na pewno nie pogniewa się pan na niego za przegranie zakładu.

- Nie mam żadnych przyjaciół i nie zakładam się!

- Pan Larson wie, że jest pan na niego zły -kontynuowała, jakby nie słyszała jego słów - i bardzo pana przeprasza. Mam otworzyć kajdanki i powiedzieć, żeby przeczytał pan list, który Mike dla pana zostawił. Aha, buty stoją przy drzwiach.

Asa szarpnął ręką i poczuł silny ucisk kajdanek. Walczył z frustracją i bólem głowy. Wciąż zadawał sobie pytanie, jak mógł dać się tak oszukać. Powinien był się domyślić, że nagła zmiana w zachowaniu Mike'a nie wróży nic dobrego.

Stanowili bardzo dziwną parę: Mike - nadziany playboy, korzystający z uciech życia, i Asa -cyniczny eks-oficer marynarki wojennej. Mike był od dłuższego czasu jedynym przyjacielem Asy, i to tylko dlatego, że nigdy nie oczekiwał zbyt wiele. Ostatnio spotkali się w Denver podczas igrzysk narciarskich. Asa pracował tam w służbie porządkowej, a Mike w tym czasie zabawiał się z zamożnymi przyjaciółmi.

Poprzedniego wieczoru poszli do baru Chattahoochee River Company, aby przy piwie porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną. Asa zapamiętał mglisty obraz Mike'a mówiącego szczerze o tym, że postanowił się zmienić. Bełkotał coś niezrozumiale o walkach byków w Hiszpanii... i o zakochaniu się w Jeanie. Przy drugim piwie Mike stał się niezwykle serdeczny i poprosił Asę o zgodę na ślub z Jeanie. Asa nie miał żadnych zastrzeżeń co do wydawania za mąż Jeanie, problem tkwił w tym, aby nie wydać jej za Mike'a.

Asa został opiekunem Jeanie przed szesnastoma laty, kiedy jeszcze mieszkała w internacie. Od tego czasu opiekował się nią jak starszy brat. Aż do chwili, kiedy to przed trzema miesiącami zadzwoniła do niego i poprosiła, by przybył do Smyrna, gdzie chciała zacząć nowe życie i zapomnieć o nieudanym romansie. Asa nie potrafił jej pocieszyć. Wówczas Jeanie wpadła na szalony pomysł, że skoro są tak bliskimi przyjaciółmi, to mogliby się pobrać. Asa chciał jej powiedzieć, że to szaleństwo, ale była tak zrozpaczona, że porzucił pracę w Kalifornii, przeniósł się do Smyrna i znalazł pracę w tamtejszej policji. Wiedział, że Jeanie będzie miała dosyć czasu na przemyślenie wszystkiego i zmieni zdanie. Zdążył już dosyć dobrze ją poznać. Nie spodziewał się jednak, że Mike rozkocha ją w sobie. Asa zaklinał się, że wsadzi go do pudła, jeśli spróbuje zbliżyć się do Jeanie. Chciał, aby była szczęśliwa, ale nigdy nie zgodziłby się na małżeństwo ze starszym, zniszczonym facetem.

Kiedy zorientował się, że Mike mówi poważnie, poczuł zawroty głowy. Mike zażartował, że jako najlepszy przyjaciel zastępcy szeryfa nie może pozwolić, by ten został aresztowany za jazdę pod wpływem alkoholu. Nalegał, że odwiezie Asę do domu. Co było dalej - Asa już nie pamiętał.

Teraz zrozumiał. Mike wiedział, że on znajdzie sposób, by nie dopuścić do tego małżeństwa. Dlatego wsypał mu coś do piwa, potem zawiózł do nowo wynajętego mieszkania Jeanie, zabrał ubranie, a na koniec przykuł do łóżka służbowymi kajdankami. Asa przebudził się i usłyszał odgłos otwieranych drzwi.

Postać kobiety z latarką zamajaczyła na tle obrazów ostatniego wieczoru. Asa nie słyszał, co powiedziała, ale z wyrazu jej twarzy wywnioskował, że o coś pytała.

- Nieważne, jak to się stało. Chyba powinniśmy zająć się uwolnieniem pana - mówiła dalej Sara. - Pańscy przyjaciele są doprawdy niezwykli, panie Canyon, jeżeli uważają to za niewinny żart.

- Racja. Jeśli najlepszy kumpel podsuwa mi narkotyk, to tego nie da się nazwać dowcipem.

Sara zamyśliła się. Cała ta sprawa wyglądała dość dziwnie. Poświeciła wokoło latarką, zastanawiając się, dlaczego nazwisko „Canyon” wydaje jej się znajome. W pokoju prócz łóżka nie było nic. Ani firanek, ani pościeli, ani nawet poduszki. Tylko wściekły facet w skarpetkach i bieliźnie. Przy drzwiach stały buty. W jednym z nich tkwiła koperta.

Często zarzucano Sarze, że jest zbyt ufna. Jimi również bardzo wszystkim ufał, więc Sara nie wyobrażała sobie, że można postępować inaczej. Miała już dwadzieścia osiem lat i prawdopodobnie nie potrafiłaby się zmienić, nawet gdyby tego chciała. A teraz pragnęła jedynie dowiedzieć się czegoś więcej o Asie Canyonie.

Sara nie zastosowała się do polecenia zarejestrowanego w automatycznej sekretarce i zamiast rano, przybyła do obcego mieszkania w środku nocy. Pomyślała więc, że będzie lepiej, jeśli nieznajomy pozna treść listu, zanim zostanie uwolniony. Dzięki temu zdołałaby uciec, gdyby rozwścieczony mężczyzna próbował wyładować na niej złość.

Asa mocował się z kajdankami. Był nawet jakby spokojniejszy, lecz z każdym oddechem wzrastało w nim dziwne, wewnętrzne napięcie.

Patrząc groźnie na Sarę, zaklął pod nosem, po czym powiedział głośno:

- Ma pani rację. To wcale nie jest niewinny żarcik. A jeśli Mike Larson myśli, że ujdzie mu to płazem, to cholernie się myli. Niech mnie pani uwolni. Muszę ją ostrzec, zanim zrobi głupstwo.

A więc była *ona*. Sara zamarła. W tę sprawę zamieszana była kobieta. Słyszała już o wielu zakładach, nawet pieniężnych, lecz tym razem mogła przekonać się naocznie, że to nie były wymysły.

Otworzyła kopertę i oświetliła kartkę. Nie mogła się oprzeć, by nie zerknąć na treść. To nie był zwykły zakład. Przez chwilę nie mogła się opanować. Nie była w stanie myśleć o czymkolwiek, ani też czytać na głos. To było zbyt osobiste, a poza tym zbyt bolesne dla takiego człowieka jak on. Doskonale widziała, jak bardzo był dumny.

- Proszę, lepiej niech pan sam przeczyta... - odezwała się wreszcie.

Asa wziął kartkę i zaczął czytać:

*„Wybacz, stary. Chciałem Ci powiedzieć o Jeanie i o mnie, ale i tak nie chciałbyś słuchać. My naprawdę się kochamy. Jeanie nie chciała Cię urazić, dlatego ja Ci to powiem: nie pozwalaleś jej odejść, więc musiałem znaleźć jakieś wyjście. Kiedy będziesz nad ranem czytał tę kartkę, my będzie-
my już daleko. Może kiedyś nam wybaczysz.*

Mike.

PS Zabrałem Twoje ubranie, by utrudnić Ci pogoń, gdyby przypadkiem udało Ci się uwolnić.

Zapadła długa cisza.

- Czy wszystko w porządku? - spytała Sara.

- Proszę otworzyć te kajdanki, panno *ślusarz!*

- Być może powinien pan wszystko dobrze przemyśleć - zasugerowała.

Musiała odwlec katastrofę, jaką mogło być spotkanie Asy z Mike'em.

- Już to zrobiłem.

- Wiem, że na pewno bardzo pan cierpi, ale proszę zrozumieć, ona naprawdę go kocha. Na pewno pan chce, żeby Jeanie była szczęśliwa. Jeśli pan ją kocha, nie powinien pan zwracać uwagi na własne uczucia.

- Nic nie powinienem i wcale jej nie kocham!

-O!

Sara oniemiała. Czy ten mężczyzna był bez serca?

- Ona jest moją... podopieczną, a nie narzeczoną. Zależy mi na niej, ale zakochiwać się to już przesada!

Przesada? Sara nie potrafiła zrozumieć. W końcu ciekawość zwyciężyła i spytała:

- Czy był pan kiedykolwiek zakochany?

- Nie.

- A pana rodzice?

- Nie mam rodziców.

- Każdy ich ma, panie Canyon.

- Ale ja nie.

Tak właśnie było. Sara nie wyobrażała sobie życia bez rodziny, ale on musiał.

- Mimo to musi pan pogodzić się z faktem, że pańska... podopieczna uciekła z pana przyjacielem.

- Nie, nie muszę. W liście jest napisane „nad ranem” a więc istnieje szansa, że ich zatrzymam.

- Dlaczego chce pan to zrobić?

Nie odpowiedział. Wstał i zaczął siłować się z łóżkiem.

- Co pan robi?

Patrzyła zdumiona, jak Asa przesuwał żelazne łóżko w stronę okna.

- Mam zamiar wydostać się stąd - powiedział i kopnął dolną szybę oszklonych drzwi. - Z pomocą pani lub sąsiadów. Wybór należy do pani.

- Chwileczkę, panie Canyon. Zachowuje się pan jak wariat. - Sara próbowała go powstrzymać. Tego było już nadto. Nie dość, że stał nagi w oknie, to jeszcze usiłował wybić szybę! - Czy woli pan, aby tą sprawą zajęła się policja i...

- Panno Wilson! - przerwał jej w pół zdania. - Ja tu jestem policją.

- Co?!

Teraz dopiero dotarło do niej, skąd zna jego nazwisko: zastępca szeryfa, Asa Canyon, nazywany „Bрудnym Harrym”. Facet, który w pierwszym tygodniu służby samodzielnie uporał się z trójką rabusiów uciekających po dokonaniu napadu na Burger Barn. Przed dwoma tygodniami pisały o tym wszystkie gazety.

- Zastępca szeryfa, Asa Canyon - powiedział groźnie. - I niech pani natychmiast otworzy te kajdanki. To rozkaz!

- O, Boże! Dobrze, tylko wezmę klucze - odparła Sara, próbując się uspokoić. - Muszą tu gdzieś być.

- Nie ma pani zwykłego wytrychu?

- Są przecież różne zamki w kajdankach, ale to nie potrwa długo. Zaraz się z tym uporam.

- Świetnie! - burknął Asa. - Kolejne sprytne posunięcie Mike'a! Spośród wszystkich ślusarzy w okolicy zaangażował akurat kobietę. Po prostu znakomicie!

Sara znieruchomiała.

- Gdyby nie ja, mógłby pan tu tak tkwić całą noc!

W sytuacji, w jakiej się znajdował, ta kobieta była jego jedynym ratunkiem.

- Przepraszam - odparł skruszony - ale niech się pani pośpieszy, dobrze?

Sara otworzyła skrzynkę z narzędziami i przysiadła tuż obok Asy. Mimowolnie spojrzała na jego czerwone spodenki. Przyszła jej do głowy przewrotna myśl, że chyba źle oceniła jego wygląd. Był podobny do pewnego pitchera, który grał w zespole baseballowym. On również nosił czerwone spodenki, bardzo podobne do tych, które miał na sobie Asa.

Oto przed Sarą siedział zastępca szeryfa - „Brudny Harry” we własnej osobie. Mówiono, że łatwo wpada w złość, dlatego teraz Sara czuła się niepewnie.

Pochyliła się nad mężczyzną i przystąpiła do otwierania zamka.

- Zdaje się, że będę miała trudne zadanie - powiedziała. - Nie mogę trzymać narzędzi i latarki jednocześnie. Bez stołu nie mogę położyć jej tak, aby świeciła na pana rękę.

- Niech pani otworzy okno.

- Przepraszam, ale nie może pan wyskoczyć razem z łóżkiem. A poza tym, samobójstwo nie jest żadnym rozwiązaniem.

- Jesteśmy na parterze - burknął. - Niech pani położy latarkę na parapecie i przytrzyma ją ramą okna. To powinno...

- Panie Canyon, czy pan zdaje sobie sprawę z tego, co pan mówi? Ma pan na sobie zaledwie bieliznę i w dodatku będzie pan całkowicie oświetlony. Jeśli ktoś to zobaczy, gotów pomyśleć, że jest pan zamieszany w coś podejrzanego.

- Podejrzanego? - wrzasnął, po czym wziął głęboki oddech. - Proszę, panno Wilson. - Jego głos złagodniał i Sara dostrzegła zatroskanie na twarzy Asy. - Muszę odnaleźć Jeanie i upewnić się, że jest świadoma tego, co chce zrobić. Szesnaście lat temu obiecałem jej ojcu, że będę się nią opiekować, i jak dotąd, dotrzymałem słowa.

- Dlaczego ona potrzebuje opieki? Czy nie ma matki?

- Nie! - krzyknął. - Jestem jej najbliższym przyjacielem. Bardzo się różnimy; ona lubi ryzykować i nie zastanawia się nad konsekwencjami, dlatego jestem jej potrzebny.

Asa nie miał żalu do Jeanie i Sara zaczęła rozumieć, że rzeczywiście był dla tej dziewczyny jak ojciec, jak starszy brat.

Płoczyła latarkę na parapecie i wykręciła nieco ręce Asy. Pochyliła nad nim, starała się skoncentrować bardziej na tym, co robi, niż na bliskości jego umięśnionego ciała. Asa również czuł się niezręcznie, próbował się odwrócić.

- Proszę, niech pan trzyma ręce w ten sposób. Dobrze, że ma pan drobne nadgarstki, dzięki temu cała operacja nie będzie taka bolesna.

- Dziękuję, że pani to docenia. Są tacy, którzy uważają, że jestem chudzielcem.

Sara była zaskoczona.

- A jest pan?

- Nie, po prostu dbam o siebie. I zdaje się, że mój były przyjaciel, Mike, chciał ze mną konkurować w tym względzie.

Asa wiedział, że miał opinię człowieka, który nigdy nie zbacza z raz obranej drogi i zawsze dopina swego. Niektórzy nazywali go też

samotnikiem, zaś on sam uważał siebie za indywidualistę i człowieka zdecydowanego.

Mógł powstrzymać Jeanie przed ucieczką. Wciąż jeszcze mógł, problem tkwił w tym, *jak Lady Ślusarz*, pochylona nad nim, wyglądała na bardzo roztargnioną, a na roztargnienie nie było absolutnie miejsca w życiu Asy.

Sara miała na sobie wyblakłe dżinsy, koszulkę z napisem: „Pomoc w drodze”, a na głowie czapkę do baseballa. Asa zauważył, że nie używała perfum. Nuciała coś, jakby była zupełnie spokojna. Wydawało się, że nie ma żadnych problemów z koncentracją. Starła się nie zwracać uwagi na nagość Asy. Był jej za to wdzięczny.

Szorstki materiał dżinsów delikatnie drażnił jego udo, zmuszając Asę, by zwrócił uwagę na jej ciało. Westchnął głęboko.

- Jeszcze pani nie otworzyła?

- Ten nie pasuje - odparła i wzięła inny klucz. - Czy to pańskie kajdanki?

- Tak.

- Jak pański przyjaciel je zdobył?

- Były przypięte do moich spodni. Była tam też broń. Całe szczęście, że nie przyszło mu do głowy, aby jej użyć. Mógłby mnie naprawdę nieźle urządzić.

Sara przyznała mu rację. „On chyba w każdym calu jest doskonały” - pomyślała.

Poruszona tym niespodziewanym odkryciem, schyliła pośpiesznie głowę, by Asa nie dostrzegł rumieńca, który oblał jej twarz.

Drugi klucz też nie pasował. Chwyciła następny. Tym razem udało się. Kajdanki otworzyły się tak nagle, że Sara straciła równowagę i niechcący zraniła mężczyznę ostrym narzędziem. Asa wzdrygnął się.

- Psiakrew! - krzyknął i cofnął rękę. Tym nagłym ruchem niespodziewanie wyrwał klucze z rąk Sary i cały pęk wypadł z brzękiem przez wybite okno. - Gdybym chciał stracić rękę, już dawno zrobiłbym to, uwalniając się z kajdanek.

- Przepraszam. No cóż! Klucze znajdują się teraz gdzieś w ciemnościach i będę musiała je znaleźć, żeby otworzyć drugą obręcz kajdanek.

- Nie szkodzi, Saro - powiedział, rozcierając przegub. - Jestem wreszcie uwolniony od tego łożka. Na resztę nie mam czasu.

- Ale co z kajdankami?

- Mam zapasowe klucze na posterunku. Otworzę później. Muszę teraz się ubrać i zapłacić pani.

- A co ma pan zamiar założyć?

- O, do diabła!

Asa przyjrzał się jej uważnie.

- Nic z tego. Nie te wymiary - zauważyła Sara.

- Cóż, będę musiał postarać się o coś takiego.

Sara potrząsnęła głową. Nawet w obecnej epoce swobodnej i nieskrępowanej mody, w tym ubraniu Asa rzuciłby się w oczy.

Sięgnęła po latarkę i wtedy zauważyła dwie postacie przy wozie policyjnym, wskazujące policjantowi okno, w którym stała Sara.

- Szeryfie, sędzę, że wyjście na zewnątrz nie będzie dla pana najlepszym rozwiązaniem. Stoi tu policja. Ktoś musiał usłyszeć brzęk tłuczonego szkła.

Asa wyjrzał przez okno i zwrócił się do Sary:

- Pewnie w swojej skrzynce z narzędziami nie znajdziesz jakiejś pary spodni, co?

- Niestety, ale proszę poczekać chwilę. Być może coś da się zrobić.

Chwyła skrzynkę i zniknęła w ciemnościach. Asa wyobrażał sobie najgorsze: włamała się do innego mieszkania, ukradła czyjeś ubranie, a on zostanie aresztowany za ekshibicjonizm; albo zamówiła pizzę i obezwładni chłopca, który ją dostarczy. Tak, opuszczała go w chwili, gdy jej potrzebował.

Zaczął nerwowo chodzić po pokoju. Wybite okno, kobieta z dziwnymi narzędziami, które sama nazywała ślusarskimi, a na dodatek - on, prawie nagi. Być może to wszystko dałoby się wyjaśnić, ale nie miał teraz na to czasu. Wścibscy sąsiedzi! Będą mieli teraz o czym plotkować. Głównie dlatego Asa nie lubił tego domu.

Jeanie wynajęła to mieszkanie dla siebie, zanim wpadła na zwariowany pomysł poślubienia Asy. Nie zdążyła jednak go urządzić, gdyż wyjechała z Mike'em do Hiszpanii. Jedyнным meblem, jaki tu się znajdował, było żelazne łóżko.

Asa rozumiał, że Jeanie lubiła otaczać się ludźmi, lubiła do kogoś należeć. Tłumaczył to wczesną utratą rodziców, ale on przecież też był samotny. Nawet nie znał swoich rodziców!

Dla Asy praca wymagająca ciągłych podróży była świadomym wyborem; nie pozostając długo w jednym miejscu, nie przywiązywał się do

nikogo. A skoro nie pozwalał nikomu zbliżyć się do siebie, nie narażał się na cierpienie. Natomiast dla Jeanie i Mike'a świat był placem gier i zabaw. Wybiegali naprzeciw przyszłości i wszystkiemu, co ze sobą niosła.

Asa spojrzął na zegarek. Zielone cyferki świeciły w ciemnościach. Gdzie się podziewała Sara Wilson? Sprawiała wrażenie osoby niezawodnej, odpowiedzialnej i pełnej optymizmu. Na pewno go nie opuściła!

Właśnie przemknęła mu myśl, by rozejrzeć się nieco, gdy zjawiała się Sara. W ręku trzymała czerwony kombinezon z napisem „Jim” na kieszeni.

- Przymierz. Należał kiedyś do ojca. Myślę, że będzie dobry.

Rzeczywiście. Asa szybko założył buty i spojrzął na ulicę. Policjant wciąż patrzył w okno. Asa nie miał czasu na wyjaśnienia. Przyszła mu do głowy pewna myśl...

- Saro, nie krzycz, proszę. Pomyśl, że to, co zrobię, będzie wynikało z moich obowiązków.

Chwycił ją w ramiona i zaczął namiętnie całować. Szarpnęła się, zaskoczona.

- Proszę cię, Saro, możesz mi pomóc!

Nie wiedziała, czy to jego błagalny głos, czy też ten niespodziewany pocałunek sprawił, że uległa. Zupełnie odprężona, poddała się czulej pieśczości. Z trudem łapała oddech. Jeanie była prawdziwą idiotką; jak mogła uciekać z jakimś playboyem, jeśli miała przy sobie takiego mężczyznę? Sara nie wiedziała, co myśleć o sobie. Być może też była idiotką, skoro odwzajemniała pocałunek Asy.

Asa wyprostował się. Była mu wdzięczna, że jeszcze przez chwilę trzymał ją w ramionach. W przeciwnym razie nie utrzymałaby się na

nogach. Asa pomachał beztrąsko ręką w stronę policjanta i wyłączył latarkę. Popatrzył na Sarę w milczeniu; słyszał jej przyspieszony oddech.

- Dziękuję za pomoc, Saro. Chodźmy stąd, zanim inni zechcą dołączyć do tej imprezy. Ile ci jestem winien?

- Och, pocałunek jest za darmo. Skoro to w ramach obowiązków...

- Miałem na myśli pomoc ślusarską.

Sara, wciąż oszołomiona pocałunkiem, włączyła latarkę i razem z Asą ruszyła w stronę parkingu.

- Każda usługa po północy: czterdzieści dolarów - odezwała się - ale dopóki jesteś skazany na handel wymienny, to nie ma mowy, abyś mógł mi zapłacić. Przyślę ci rachunek.

Zaklął znowu.

- Zapłacę jutro. Jednak czterdzieści dolarów to za mało. Przyjeżdżasz w środku nocy do obcego mieszkania, żeby uwolnić faceta z kajdanek, i żądasz za to tylko czterdziestu dolarów?

- Taką cenę ustalił mój ojciec i tyle jesteś mi winien.

- To dlaczego twój ojciec tu nie przyjechał? A jeśli okazałbym się kryminalistą? Przecież mógłbym cię skrzywdzić...

Przyjrzał się jej uważnie i dostrzegł wreszcie, że jest bardzo atrakcyjna. Zdał sobie sprawę, że była na tyle wysoka, że nie musiał się schylać, by ją pocałować, a na klatce piersiowej czuł delikatny nacisk jej jędrnych piersi.

Teraz, na oświetlonym parkingu, zauważył, że jej krótko ostrzyżone włosy wystające spod baseballówki były raczej brązowe, niż blond. Nie miała makijażu, a jej twarz miała świeży, zdrowy wygląd jak u osoby

spędzającej dużo czasu na powietrzu. Patrzyła na niego w taki sposób, że nie potrafił odgadnąć, co myśli.

- Mój ojciec nie mógł przyjść - odparła spokojnie. - Nie żyje. A ty nie jesteś kryminalistą. Jesteś osobą po prostu, która martwi się o kogoś, na kim jej zależy.

Poczuł się winny i zaczął przeproszać, lecz przerwała mu.

- Jeanie musi być bardzo nieczuła - powiedziała. - Nie rozumiem, dlaczego sama ci nie powiedziała, że chce wyjść za twojego przyjaciela.

- Ponieważ nie zgodziłbym się na to małżeństwo. Wiedzieli o tym oboje. Jeszcze za wcześnie, aby Jeanie podejmowała taką decyzję. Gdy wyjeżdżała do Hiszpanii, była wciąż pod wrażeniem poprzedniej, nieudanej miłości... Do diabła! Gdzie jest moja „Silver Girl”? O, nie!

Sara miała wrażenie, że Asa zaraz zacznie wyc. Podświadomie czuła, że on nie należy do tych, którzy płaczą.

- Nie załamuj się - pocieszyła go. - Być może trudno ci to teraz zrozumieć, ale kiedyś pomyślisz, że ta ucieczka była dla niej wybawieniem.

- Ucieczka? - roześmiał się. - Nie mogła ot, tak sobie zniknąć. Potrzebowała kogoś do tego. - Odruchowo uderzył się po kieszeniach. - Moje spodnie przepadły, a wraz z nimi klucze.

- W liście było napisane, że oni naprawdę się kochają. Nie możesz walczyć z uczuciem, które skłania ich do takich nawet czynów.

- Mike chyba nie zostanie ujęty, jeśli prowadzi mój samochód. Teraz nie mogę go nawet ścigać. Jeśli jest taki dobry w pisaniu listów, to mógł przynajmniej napisać, co zrobi z moim wozem. Wystarczy, że zabrał mi Jeanie, kradzież „Silver Girl” to już chwyt poniżej pasa!

Dopiero teraz Sara zrozumiała, że „Silver Girl” to nie kobieta, lecz samochód. Poczła prawdziwą ulgę i roześmiała się szczerze.

- Masz dziwne poczucie humoru - mruknął Asa. - Czy masz samochód?

Być może jej poczucie humoru było dziwne, za to widok jej pąsowych, roześmianych ust sprawił mu niewymowną radość. Serdeczny uśmiech malował się na jej szczerzej twarzy. Wszystko, co dotyczyło Sary, zdawało się przemawiać za jej szczerością i uczciwością. A właśnie uczciwości brakowało mu w życiu najbardziej.

Gdyby nie troszczył się w tej chwili tak bardzo o Jeanie, mógłby... Nie! Przyzwyczał się do tego, że kobiety są przewrotne i nie chciał się ludzi, że w tym przypadku jest inaczej.

Spojrzał na Sarę. Nie wyglądała na zmartwioną. Snuł nawet podejrzenia, że jest wścibską sąsiadką. Jednak owa „wścibska sąsiadka” nie pasowała do osoby, która przed chwilą dzieliła z nim słodczyz pocałunku i która sprawiała wrażenie tak ufnej i otwartej.

- Czy mam samochód? Samochód nie, ale mam pojazd, o którym powiedziałbyś, że dorównuje mojemu poczuciu humoru. A to dlatego...

- Jedziemy! Dalej!

- Och, dobrze. Policja w akcji! Myślałam, że to się zdarza tylko w filmach! Jeśli masz jednak zamiar szaleć po ulicach, to chciałabym cię ostrzec, że on nie wyciąga więcej niż dziewięćdziesiąt na godzinę. Przy nieznacznym przekroczeniu tej prędkości odmawia posłuszeństwa.

- Odmawia posłuszeństwa, hm...

- Nazywam go „Henry”. „Pomocny Henry”. Jak widzisz, ty masz „Silver Girl”, a ja mam „Henry'ego”.

- Gdzie jest ten Henry?

Był to pokaźny, jasnoczerwony wóz strażacki, strasznie zniszczony i poobijany. Na wyblakłej karoserii lśniła uśmiechnięta twarzyczka i napis: POMOC W DRODZE. Asa jęknął ciężko.

- Nic nie szkodzi. Wsiadamy. Ja prowadzę.

- Wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdybym to ja siadła za kierownicą.

- Wiem, dokąd chcę jechać, więc pojedę szybciej.

Przypuszczał, że Jeanie i Mike wrócili do Smyrna i zatrzymali się w starym mieszkaniu Jeanie. Postanowił tam pojechać.

- Bardzo proszę, ale nie mów potem, że cię nie ostrzegałam.

Sara otworzyła samochód, wrzuciła do tyłu skrzynkę z narzędziami, usiadła obok Asy i podała mu kluczyki. Udało mu się uruchomić silnik. Niestety, miejsce nie było przystosowane do długich nóg i Asa ledwo dawał sobie radę z pedałami. Skutek tego był taki, że samochód wreszcie ruszył z miejsca i szarpiąc, parskając minął stojący wciąż na ulicy wóz policyjny. Gdy Asa w końcu rozwikłał tajemnicę prowadzenia wehikułu Sary, policja jechała w ślad za nimi.

Po chwili zabłysnęły niebieskie światła i wyprzedzający ich policjant dał znak, by się zatrzymali.

- Do diabła! - warknął Asa, lecz zaraz zjechał na pobocze. - Nie mam nawet dokumentów. Są gdzieś w portfelu w spodniach.

Policjant wyskoczył z wozu.

- Proszę wysiąść.

Sara odwróciła głowę, zanosząc się od śmiechu. Asa chwycił zwisającą bransoletkę kajdanek i próbował ją ukryć w swojej szerokiej dłoni. Dopiero teraz otworzył drzwi i wysiadł. Sara pomyślała, że mogłaby

się przedstawić i w ten sposób położyć kres podejrzeniom, lecz skoro dotychczas Asa brał za to wszystko odpowiedzialność, nie przeszkadzała mu w tym.

- To nieporozumienie - zaczął Asa, myśląc o tym, jak często sam słuchał takich wyjaśnień. Gdyby tylko mógł dopaść swego eks-przyjaciela, odwdzięczyłby mu się serdecznie za wszystko. -Wiem, że trudno w to uwierzyć, sierżancie...

- Sierżant Martin.

- Sierżancie Martin, skradziono mi portfel razem z... - Chciał powiedzieć „ubranie”, lecz szybko poprawił się i powiedział: - samochodem”.

- Mam przez to rozumieć, że nie ma pan prawa jazdy?

- Ależ, oczywiście, że mam, tylko nie przy sobie.

- Bardzo mi przykro. Proszę się odwrócić, rozstawić nogi i położyć ręce na samochodzie.

- Niech pan posłucha. - Asa czuł, jak wzbiera w nim wściekłość. - Nazywam się Asa Canyon i jestem zastępcą szeryfa.

- Dobrze, dobrze. Czy to pański wóz?

- Nie, należy do Sary Wilson.

- O! A pan go sobie pożyczył?

- Nie. Tak. Proszę ją o to zapytać.

Martin zajrzał do samochodu.

- Saro, czy jesteś tam?

- Tak - odparła i wzięła głęboki oddech. Miała nadzieję, że to, co zamierzała zrobić, jest słuszne. - Tak, jestem tutaj, a ten mężczyzna chciał wprowadzić „Henry'ego”. Proszę go aresztować.

Rozdział II

Asa Canyon burknął coś i ruszył w stronę Sary. Martin wyjął broń i zastąpił mu drogę.

- Spokojnie...

Sara przyjrzała się uważnie Asie, była pewna, że będzie ścigał Mike'a za wszelką cenę. Jej plan był skazany na niepowodzenie.

Być może kiedyś życie Mike'a było narażone na jakieś niebezpieczeństwo, lecz tym razem Mike był definitywnie skończony i ona chciała mu w tej chwili pomóc.

- Saro, powiedz prawdę, proszę.

Sara nie miała cierpliwości do facetów, którzy sądzą, że wszystko wiedzą, ale nie miała zamiaru pouczać szeryfa, że nie zawsze ma rację. Jeśli Mike i Jeanie byli zakochani, to nikt nie powinien im przeszkadzać. Z drugiej strony, co ona właściwie wiedziała? Asa powiedział, że Jeanie przeżyła nieudany romans. W liście było napisane, że nie chciała go urazić, być może sprawa dotyczyła właśnie Jeanie i Asy.

Sara wyskoczyła z samochodu i przyjaźnie położyła dłoń na ramieniu Paula Martina.

- W porządku, Paul - powiedziała, a odwracając się ku Asie, dodała zadziornie: - Kiedy następnym razem będzie ci potrzebny samochód, to po prostu poproś. Ludzie w tych stronach chętnie pomagają sobie w potrzebie. - Znow zwróciła się do policjanta: - Paul, pozwól, że ci przedstawię: zastępca szeryfa Asa Canyon. Jedziemy właśnie w bardzo ważnej sprawie.

- Czy na pewno, Saro? - Paul wciąż nie był przekonany.

- Oczywiście. Po prostu... Oj, przecież to nie ma znaczenia. On naprawdę jest zastępcą szeryfa.

Paul skrzywił się.

- Przepraszam pana. Raz tylko widziałem pańskie zdjęcie w gazecie i nie rozpoznałem pana. Ostatnio w okolicy jest niebezpiecznie i dzieją się różne dziwne historie, więc pomyślałem, że...

- Nieważne, co pan myślał - zaczął Asa... Sara nie była pewna, który z nich jest wyższy rangą, ale było jej przykro, że jej przyjaciel znalazł się w tak niezręcznej sytuacji.

- Paul, dziękuję ci bardzo za troskę, ale naprawdę musimy już jechać.

- Naturalnie, Saro. Do zobaczenia na meczu - odparł Paul, po czym zwrócił się ponownie do Asy: - Jeszcze raz przepraszam. Naprawdę nie wiedziałem, kim pan jest.

- W porządku, sierżancie. Ostrożności nigdy za wiele.

Sara nie odzywała się. Być może Paul jej uwierzył, lecz wcześniej czy później zainteresuje się dziwnym zastępcą szeryfa - bez dokumentów, w kombinezonie jej ojca, kowbojskich butach i z kajdankami na jednej ręce.

Asa wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Wjechał na Atlanta Road na przedmieściach Smyrna. Wkrótce dotarli do Platinum Triangle - skrzyżowania leżącego między Atlantą a Smyrna. Do tego czasu Asa zdążył zapoznać się ze wszystkimi osobliwościami pojazdu.

- Rozumiem, że znasz sierżanta Martina.

- Tak. Znam prawie całe Smyrna. Gdybyś przeżył tu całe życie, również poznałbyś większość mieszkańców. Jesteśmy wszyscy jak jedna rodzina.

- Cóż, mam nadzieję, że nie spotkasz nikogo znajomego. Szkoda czasu na postoje.

Zjechał na obwodnicę i skierował się na wschód.

- Myślę, że powinieneś wiedzieć, że wskaźnik nie działa i prawdopodobnie będziemy musieli zaopatrzyć się w paliwo przed wyruszeniem w dalszą podróż.

- I teraz mi to mówisz?! - krzyknął, oglądając się na stację, którą właśnie minęli. Wiedział, że przy następnym zjeździe nie ma stacji benzynowej. Westchnął z rezygnacją. Nagle samochód szarpnął kilkakrotnie i zgasł.

- Czy nie uważasz, że coś nakazuje ci przerwać tę pogoń? Dlaczego nie pozwolisz im odejść? Możesz tylko pogorszyć sprawę.

- Saro, Mike dobrze wie, że nikt nie może mi przeszkodzić w wypełnianiu moich powinności.

- Mówisz jak typowy przedstawiciel prawa!

Tym razem nie potrzebowała latarki, by dostrzec niebezpieczne błyski w jego oczach.

- Nie denerwuj się.

- Co? Mam się nie denerwować? - odburknął.

- Na pewno będzie przejeżdżał ktoś znajomy.

Asa uśmiechnął się ironicznie. Nie miał przyjaciół, rodziny, ani nawet bliskich znajomych. Nauczył się tego już w dzieciństwie, kiedy to jako dziesięciolatek powracał do sierocińca od ludzi, którzy go nie chcieli. Pamiętał tylko trzy rodziny i nie był w stanie zliczyć, w ilu domach mieszkał.

Pierwsza opuściła go jego własna matka, pozostawiając na schodach kościoła. Każda następna opiekunka wprawdzie starała się, ale on sam nie pozwalał im zbliżyć się do siebie, więc oddawały go z powrotem, jakby był parą za ciasnych butów.

Gdy miał dziesięć lat, przekonał się, że każdy w jego życiu był przechodniem. Od tamtej chwili sprawiał wiele kłopotów i został przeniesiony do specjalnej grupy, aż do momentu ukończenia średniej szkoły. Zaraz potem wstąpił do marynarki wojennej i od tego czasu nieustannie zmieniał miejsce zamieszkania. Nauczył się twardego prawa, że miłość jest nietrwała, a ludzie - tymczasowi.

Potem była Jeanie. Ponoślił za nią odpowiedzialność i jakoś udawało mu się podtrzymywać ich rodzinny związek. Jednak i ona znajdowała się pod jego opieką tylko do pewnego czasu i wiedział, że kiedyś będzie musiała odejść. Ale nie w taki sposób!

Sara widziała, że Asa jest zdesperowany. Zagryzła wargi. Nie chciał pomocy. Nie była tym zaskoczona.

- No cóż, jeśli masz ochotę się przejść, to z tyłu jest kanister - poinformowała.

Asa chwycił kanister i ruszył szybko w kierunku stacji. Wkrótce jednak zawrócił.

- Czy masz jakieś pieniądze? - spytał, wyraźnie zakłopotany.

Sara nie odpowiedziała. W milczeniu wyjęła z kieszeni zwitek dziesięciodolarówek i podała Asie.

Chwilę później jakiś samochód zjechał na pobocze i zatrzymał się przed Asą. Kierowca, podstarzały mężczyzna w kombinezonie, z cygarem w ustach, wychylił głowę przez okno.

- Zdaje się, że to w ciężarówce Sary zabrakło paliwa, prawda?

Wsiadaj, chłopcze.

Kiedy indziej Asa odmówiłby i szedł dalej, ale tym razem nie miał ani chwili do stracenia. Wdrapał się do ciężarówki, dziękując za pomoc.

- Rozumie się. Widzisz, chłopcze, nie ma w Smyrna człowieka, który nie pomógłby Sarze. To wspaniała dziewczyna. Wszyscy troszczymy się o nią. Zrezygnowała z proponowanego stypendium, żeby zająć się ojcem.

Stary mężczyzna mówił szybciej, niż jechał, i Asa pomyślał, że z taką prędkością nie wygrałby żadnych wyścigów. Minęło jeszcze kilka minut, nim Asa nappełnił kanister i po dotarciu na miejsce uporał się z przelaniem zawartości do baku. Na koniec podziękował staruszkowi, który zdążył mu opowiedzieć o Sarze więcej, niż chciałby wiedzieć.

Asa starał się skoncentrować na tym, jak przekonać Jeanie, by nie wychodziła za Mike'a. Mógłby pomóc jej umeblować mieszkanie, które wynajęła. Służyłby jej też pomocą, jeśli chciałaby otworzyć własne studio fotograficzne.

Wciąż szukał argumentów, ale jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że Jeanie nie byłaby wcale szczęśliwa w swoim atelier. Nie była podobna do Sary, która przejęła interes po ojcu i urządziła sobie życie wśród ludzi, między którymi wyrosła. Sara wiedziała, że wszyscy w mieście troszczą się o nią, i nie potrzebowała kogoś takiego jak on.

Miała własne zdanie i potrafiła krytycznie oceniać postępowanie innych ludzi. Przypomniawszy sobie jej przerażenie, gdy weszła do tego ciemnego mieszkania, i uśmiechnął się do siebie. Zabrał jej samochód, być może nawet skompromitował ją przed przyjacielem, nie podziękował za pomoc...

Pamiętał jednak pocałunek i to, jak ona go odwzajemniła. Pamiętał, jak usta Sary poddawały się pieszczotom jego ust. Starał się teraz o tym nie myśleć, ale nie udawało mu się to. Było to jedno z tych wspomnień, od których zawsze uciekał, lecz tym razem Asa nie mógł uciec. Nie mógł zmienić miejsca pracy, dopóki nie upewni się, że Jeanie nic nie zagraża. Przyrzekł to jej ojcu. Jednakże dziewczyna, która dla ojca zrezygnowała ze studiów, wciąż zaprzętała jego myśli.

- Saro - odezwał się - przepraszam, że sprawiłem ci tyle kłopotów. Wiem, że to wszystko wygląda dość... dziwnie.

- Dziwnie? Właściwie co noc wzywana jestem do nowożeńców przykutych kajdankami do łóżka, ale pierwszy raz uwalniałam faceta w czerwonych majtkach... - Przerwało jej chrząknięcie Asy. - W zasadzie, szeryfie Canyon, nie mam nic przeciwko żartom, ale porwanie? Jeśli zamierzasz porwać Jeanie, umyłam od tego ręce.

- Nie mam zamiaru jej porywać. Chcę tylko ustrzec ją przed pochopną decyzją.

- Ile lat ma ta Jeanie?

- Dwadzieścia dziewięć.

- Rok starsza ode mnie, a ja sądziłam, że nie więcej niż szesnaście. Po co jej twoja czuła opieka?

Ponieważ nie zna mężczyzn. Wciąż robi głupstwa a potem ucieka w obce strony, by zacząć życie od nowa.

- Wydaje mi się, że tym razem chce uciec przed tobą, a to zupełnie co innego.

- Nie przede mną. I nie zawsze ucieka. Niekiedy próbuje coś osiągnąć, zajmuje się fotografią.

- Jak to się stało, że została twoją podopieczną?

- Walczyłem razem z jej ojcem w Wietnamie. Wdowiec. Szesnaście lat temu zginął, ratując mi życie. Dałem mu słowo, że zaopiekuję się jego córką.

- I nadal go dotrzymujesz. A może ona już nie potrzebuje twojej opieki?

- Bzdura! Miałem nadzieję, że wreszcie osiadzie gdzieś i zacznie normalne życie, ale ona upiera się przy robieniu zdjęć wszędzie tam, gdzie żadna kobieta nie odważyłaby się pojechać. Teraz znalazła do tego odpowiedniego partnera.

- Czy jest dobra w tym, co robi?

- Jest świetnym fotografem, ale ma słabość do nieodpowiednich mężczyzn.

- Nie mogę w to uwierzyć.

Zdaniem Sary trzeba było naprawdę nie znać się na mężczyznach, aby odrzucić kogoś takiego jak Asa Canyon.

Asa z dumą opowiadał, jak Jeanie wykonała zdjęcia na pierwszą stronę jakiegoś tygodnika, gdzie wykorzystała ujęcia z pola walki. Sara nie miała ochoty na rozmowę, przerażała ją myśl o kobiecie śpiącej w strefie działań wojennych.

Jeanie szła tam, dokąd chciała; czy to ze względu na mężczyznę, czy też ze względu na swoją pracę. Sara potrafiła to zrozumieć. Rozumiała też, że Jeanie chciała uciec z ukochanym. Sama nigdy nie była zakochana, ale podobnie jak Jeanie, kierowała się bardziej sercem niż rozumem.

- Jeśli ona chce odejść z twoim przyjacielem, to dlaczego jej nie pozwolisz?

- Nie znasz go, jego rodzina ma tyle pieniędzy, że Mike w ogóle nie musi pracować. Ba, nie chce nic robić i tyle właśnie dokonał przez całe trzydzieści cztery lata swego życia. Nic. Wydaje mi się, że Mike i Jeanie po prostu wpadli na siebie w Hiszpanii.

- I tak zaczęła się ich miłość.

- Raczej zaślepienie. Małżeństwo? O, nie. Mike jest bez ambicji. Nie chodzi o to, że go nie lubię. Owszem, lubię. Mike oddałby każdemu ostatnią koszulę. Problem tkwi w tym, że nic nie osiągnął w życiu.

- Tym razem zrobił wyjątek - odparła Sara.

Ten pozbawiony ambicji Mike miał więcej rozumu, niż Asa się spodziewał. Pragnął Jeanie i znał Asę na tyle, aby przeczuwać, że nie zgodzi się na małżeństwo. Tak więc plan Mike'a powiódł się: najpierw rozmowa, a jeśli to spełźnie na niczym, postanowił po prostu zabrać Jeanie.

Sara uśmiechnęła się. Podobał się jej facet, który zastępcy szeryfa podsuwa „Mickey drink”.

Żywiła jednak niechęć do kobiety, która zakochuje się w takim typie.

Co do Asy, miała mieszane uczucia. Przyjrzała się mężczyźnie z kajdankami na przegubie. W tym człowieku tkwiło niezwykle poczucie honoru i sprawiedliwości, co spotykało się dość rzadko. Miała rację myśląc, że pasowałby do Dzikiego Zachodu. Z tym wyjątkiem, że nie byłby ściganym przestępcą. On byłby szeryfem.

Ciężarówka wtoczyła się na Riverside Drive. Sara pomyślała, że nie tylko obraz szeryfa z Dzikiego Zachodu jest niewłaściwy; jej czerwony wóz z reklamą na karoserii pasował tu jak pięść do nosa.

Domy, które mijali, były tak bardzo oddalone od szosy, że ledwie widoczne, a na skrzynkach pocztowych widniały tylko numery.

- Pańska narzeczona musi robić fortunę na tych zdjęciach, panie Canyon.

- Masz na myśli tę krainę bogactwa? Jeanie mieszkała w wozie cyrkowym ze swą przyjaciółką, stewardesą.

Nagle w Sarze obudził się bunt. Pomyślała, że pomoc jest w drodze, ale kto tu naprawdę potrzebuje pomocy? Spojrzała na sięgającą jeszcze czasów Tudorów posiadłość, zza której wylaniały się zaniedbane budynki gospodarskie i cyrkowy wóz. Tak, pomocy mógł potrzebować właśnie Canyon. Był przekonany, że musi stanąć pomiędzy Jeanie i drogim jej mężczyzną, by zmyć plamę na honorze.

Pod wpływem tego impulsu Sara chwyciła wiszącą u ręki Asy bransoletkę kajdanków i zatrzasnęła ją na obręczy kierownicy.

- Co ty, u diabła, robisz?

- Chcę cię powstrzymać.

- Przed czym?

- Przed zrujnowaniem życia trojga ludzi.

- Jeśli chcę komuś zrujnować życie, to tylko Mike'owi. Za bardzo zależy mi na Jeanie, abym mógł kiedykolwiek pozwolić zrobić jej krzywdę. A teraz otwórz to natychmiast. Muszę ją powstrzymać!

Sara westchnęła. Nie myliła się: Asa był zakochany w Jeanie, lecz zaprzeczał temu, bo znajdował się w niejasnej sytuacji.

Często zdarzało się, że Sara działała bez zastanowienia, jednak zawsze potrafiła naprawić swój błąd. Błyskawicznie sięgnęła do skrzynki, szukając zapasowej pary kluczy, które zawsze nosiła przy sobie, lecz nie mogła ich znaleźć. Włączyła latarkę.

Asa był wściekły.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, ale niestety nie mam zapasowych kluczy. Możemy jedynie wrócić do Smyrna i poszukać innych.

- Wobec tego lepiej będzie, jeśli pójdziesz do wozu cyrkowego i powiesz Jeanie, żeby nie ruszała się nigdzie, zanim się nie uwolnię.

- Czy na pewno? - spytała. - Dobrze, porozmawiam z nią.

Wkrótce z sąsiedztwa nadjechała służba porządkowa, by sprawdzić intruzów, i Asa musiał wytłumaczyć, dlaczego siedzi uwięziony w ciężarówce ślusarza. Ślusarz w tym czasie próbował włamać się do wozu Jeanie.

Wyrwana ze snu współlokatorka Jeanie poinformowała Sarę, że Mike i Jeanie polecili nocnym samolotem do Afryki. Jeanie dostała tam pracę.

Ludzie z ochrony upewnili się co do dobrych intencji Asy i pozwolili obojgu odjechać. Zaczynało świtać, gdy Asa zatrzymał się przed okazałą, czerwoną stodołą.

- Gdzie mieszkasz, Saro? Chciałbym jak najszybciej znaleźć się w domu. Jestem głodny, zmęczony i marzę o łóżku.

- Zauważyłam, że nie masz nic prócz łóżka. Ani mebli, ani jedzenia, ani...

- Ani cierpliwości! - wrzasnął Asa. - Ja tam nie mieszkam. Jeanie wynajęła to mieszkanie i kupiła łóżko, a ja mam chatę nad jeziorem. Teraz zdejmij mi te kajdanki albo będę tak długo trzymał klakson, aż doprowadzę do szału wszystkie krowy w tej stodole.

- W porządku, już się robi.

Sara wyskoczyła z samochodu, otworzyła furtkę i weszła do stodoły. Po chwili wróciła z ogromnymi nożycami. Dwa cięcia i Asa był wolny. Sara

spojrzała na niego. Wyglądał na bardzo zmęczonego, a poza tym była pewna, że obwinia ją za ten nieudany pościg.

- Przepraszam - zaczęła. - Chyba zawsze robię tyle zamieszania, gdy mam do czynienia z mężczyznami, no, chyba, że są na boisku. A może miałbyś ochotę zagrać w kosza, co?

- O wpół do siódmej?

- Nie. Sądzę, że to nie jest najlepszy pomysł. Lepiej przygotuję kawę. Nie jestem dobrą kucharką, ale kawa na pewno będzie niezła, a poza tym jestem ci coś winna.

Na chwilę Asa oparł głowę na kierownicy; był bardzo zmęczony. Nie chciał odjeżdżać. Była w Sarze jakaś siła, która go przyciągała. Nie wiedział, jak to się stało, ale nim się spostrzegł, Sara cichutko wśliznęła się do jego serca, nie pytając nawet o pozwolenie. Nie miał ani czasu, ani też miejsca dla kobiety w swoim życiu, a zwłaszcza takiej kobiety jak Sara. Pomyślał, że to wszystko pewnie przez głód i zmęczenie.

- Kawy, panie Canyon? Może pan coś zje?

Powietrze przesycone było porannym chłodem. Za ciężarówką szumiało kilka sosen odgradzających dom matki Sary od stodoły, a dalej jabłonie, które Sara posadziła z ojcem, gdy miała sześć lat. Rok później naprzeciwko drzew Jim wybudował stodołę. Mówił, że krowom bardzo spodoba się ten widok.

Na myśl o ojcu i spędzonych z nim wspaniałych chwilach Sara poczuła napływające łzy. To miejsce stało się jej prywatnym niebem podczas choroby ojca. Chroniła się tu zawsze, by ukoić żal.

Stała czekając, aż odezwie się silnik samochodu, ale nic takiego nie nastąpiło. Tylko cisza. Otworzyła drzwi stodoły i weszła do środka.

Właściwie nie liczyła na to, że Asa przyjmie zaproszenie, dlatego ucieszyła się, gdy usłyszała-jego kroki.

- Mam jedno pytanie. Być może jestem zmęczony, ale wychowałem się na wsi i o ile się nie mylę, to jest stodoła. Co ty właściwie jesz na śniadanie? Siano?

- Niestety, nie. Tu nie ma krów - odparła i włączyła światło.

Asa przymrużył oczy. Gdy je otworzył, miał wrażenie, że znajduje się w norze królika z „Alicji w krainie czarów”. Teraz był pewien: to, co ujrzał, nie było zwykłą stodołą, z podłogą pokrytą brudem i słomą. Nie było tu krów ani żadnych innych stworzeń. Asa stał na wypolerowanej podłodze boiska do koszykówki.

- Nie wierzę własnym oczom - powiedział, zaskoczony. - Ja chyba śnię. Zaraz się obudzę i okaże się, że to wszystko nieprawda.

- To nie sen. Podobnie jak ostatnia noc. Miękki głos Sary, odbijający się echem po sali, ściągnął go momentalnie na ziemię. Stała obok niego, czekając, aż nasyci oczy niespodziewanym widokiem.

- Gdy byłam w średniej szkole, ojciec i ja przerobiliśmy tę stodołę na salę gimnastyczną, Tata nie mógł grać, ale lubił patrzeć, jak grali tu moi dobrzy znajomi. Zmarł dwa lata po ukończeniu urządzania sali.

Wyremontowałam pod-lasze i wprowadziłam się tu.

- To znaczy, że mieszkasz na sali gimnastycznej?

- Niezupełnie. - Roześmiała się serdecznie. Chociaż, rzeczywiście, można by tak pomyśleć. Chodź, pokażę ci.

Po drugiej stronie sali znajdowały się schody prowadzące na piętro. Widok Sary wspinającej się na górę oszołomił Asę nie mniej niż ujrzone przed chwilą boisko. Zwykle potrafił ukrywać myśli i uczucia, ale tym

razem stracił opanowanie, pewnie dlatego, że za dużo wypił z Mike'em, stracił Jeanie, „Silver Girl”, no i ubranie, teraz z niewiadomych powodów miał zjeść śniadanie w stodole.

Sara otworzyła drzwi mieszkania i zgasiła światło na sali.

- Gdybyś chciał wziąć prysznic, podczas gdy a będę przygotowywać śniadanie, to łazienka jest tam. - Wskazała na korytarz łączący kuchnię, mały salon i sypialnię.

- Prysznic? - zdziwił się.

Był jak wyrwany ze snu. Nie nadążał za tym, co do niego mówiła. Wziąć kąpiel pod jej prysznicem? Nie miał na to ochoty. Prysznic to coś bardzo osobistego. Potrząsnął głową. Przecież ona mu proponuje tylko prysznic, a nie swoje ciało! Nie rozumiał, dlaczego się waha.

- Ależ oczywiście - odparła Sara. - To była długa noc. Osobiście czuję się lepiej, gdy jestem czysta i odświeżona, a ty nie?

Sara zauważyła, że Asa prawie jej nie słuchał. Utrata kobiety, którą przysiągł się opiekować, załamała go. Poczucił się dotknięty. Sara była przekonana, że nigdy nie zgubił swojej odznaki identyfikacyjnej, nie zapomniał, gdzie zaparkował wóz, ani też nie zapodział broni. Był zbyt systematyczny i uważny. Wydarzenia ostatniej nocy wniosły zbyt wiele nieporządku do jego życia i Asa teraz cierpiał.

Sara uważała, że potrafi go zrozumieć, gdyż sama również wiele przecierpiała. Nauczyła się, jak ukrywać uczucia.

Weszła do kuchni i zaczęła wyciągać jedzenie z lodówki.

- Na umywalce znajdzie pan nową szczoteczkę do zębów i golarkę. Z tyłu, na drzwiach wisi podomka. Na pewno będzie za krótka, ale... - Spojrzała na szeryfa; wprawiła go w zakłopotanie, więc umilkła na chwilę. -

Przepraszam, panie Canyon. Zazwyczaj tyle nie mówię. Przypuszczam, że uważa pan, iż jestem nerwowa. To chyba dlatego, że jest pan pierwszym zaproszonym tu mężczyzną. Nie bardzo wiem, co powiedzieć, aby nie zabrzmiało to głupio.

Ona była nerwowa - z tym Asa się zgadzał. Cóż, nie tylko ona. Nie trzeba było być szczególnie spostrzegawczym, żeby zauważyć, że oboje dziwnie się zachowują. Miała rację w jednej sprawie: czuł się okropnie. Kręciło mu się w głowie i był bardzo głodny. Przypomniał sobie, że od wczoraj rana nie miał nic w ustach.

- Wybacz, ale nic, co powiesz, nie może zabrzmieć głupio. Po tym, co się wydarzyło ostatniej nocy, uwierzyłbym, że w twoim WC siedzi E. T., a pod prysznicem - Superman.

- O, nie. Być może gdzie indziej, ale nie tutaj - zażartowała. - Tu jest *mój* dom. Poza tym, jeszcze nigdy nie spotkałam kosmity, a ty?

- Nie. Spotkałem jedynie kilku typów, których podejrzewałem o pozaziemskie pochodzenie, ale myliłem się. Czy robisz kawę?

- Tak - odparła, zaskoczona jego poczuciem humoru. - Ojciec mawiał, że filiżanka mojej kawy może każdego wprowadzić w zły nastrój.

- Nie wierzę, aby była aż tak groźna.

- Wierz mi, rzeczywiście jest.

- Postaram się jakoś z tym żyć. Zawsze tak robię.

- Z cukrem?

- Tak, i ze śmietanką.

A to dopiero niespodzianka! Sara mogłaby przysiąc, że ten człowiek pije kawę z gwoździami i prochem strzelniczym. Postawiła cukier i mleko

na okrągłym stolyczku przy oknie i zabrała się do przyrządzania jajek. - No i jak? - zagadnęła.

- Co: „no i jak”?

Włożyła chleb do opiekacza i wylała rozbite jaja na patelnię.

- Zastanawia mnie, czy rzeczywiście łatwo do wszystkiego się przyzwyczajasz.

- To sprawa psychiki. Nie wiem, czy potrafię to wytłumaczyć. Usiłuję wielokrotnie coś przemyśleć i zrozumieć, aż w końcu po prostu godzę się z tym.

- A ja nie - powiedziała Sara, potrząsając głową. - Podejmuję decyzję natychmiast, a potem kilkakrotnie zmieniam zdanie. Kiedyś na lekcji rysunków szkicowaliśmy węglem. Nauczycielka pochwaliła mój całkiem zwyczajny szkic starej kobiety. Wtedy zaczęłam go analizować, coś tam dodawać, odejmować, mazać, aż stał się obrzydliwy... Jeśli nie masz zamiaru się odświeżyć, to siadaj do stołu. Denerwujesz mnie, kiedy tak stoisz nade mną.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że przez cały czas rozmowy stopniowo zbliżał się do Sary.

- Nie rozumiem jednak, co ma wspólnego twoja lekcja rysunku z...

- Gdy skończyłam, mój rysunek był istną bazgraniną, a nauczycielka stwierdziła, że zamęczyłam go na śmierć. Pomyślałam wtedy, że jestem zupełnym beztalenciem.

- Tak - zgodził się, obejmując wzrokiem jej smukłą postać. - Ale ja nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego...

- Chodzi mi o Jeanie - przerwała mu.

Tym razem nawet nie usiłował powstrzymać się od śmiechu.

- Saro Wilson, możesz mi wierzyć lub nie, ale byłem tylko jej przyjacielem.

- A ta miłość? Czy ty, to znaczy... - Urwała, zakłopotana.

- Nieudany romans, o którym wspomniałem, nie dotyczył Jeanie i mnie. Przez ponad rok Jeanie żyła z jakimś dziennikarzem i nagle wszystko się skończyło. Nigdy jej nie pocałowałem. To znaczy, niezupełnie. Ona mnie raz pocałowała, gdy bardzo cierpiała i ubolewała nad swym złamanym sercem. Do diabła z tym! Ona miała wtedy dwadzieścia lat i za dużo wypła. Tak naprawdę, to nie chciała, abym wówczas ją pocałował, i żadne z nas nie wróciło do tego zdarzenia. Teraz widzisz, jakie wrażenie robią moje pocałunki.

Sara zdjęła patelnię z palnika.

- Och, to naprawdę okropne. Tak mi przykro.

- Spójrzmy prawdzie w oczy, Saro. Byłbym strasznym mężem.

Asa zmieszał się. Zwykle nie zwierzał się kobietom, ale wydawało mu się, że Sara bardzo chciała dzielić z nim jego cierpienie.

- Ależ mylisz się, całujesz wspaniale. Co prawda, nie mam zbyt wielkiej skali porównawczej, ale twój pocałunek był... słodki.

- Słodki? - Asa chwycił kurczowo brzeg szafki. - Saro, żaden mężczyzna nie życzyłby sobie, aby jego pocałunki były słodkie. Jeśli chcesz mnie pocieszyć po tym, co zaszło minionej nocy, to użyj przynajmniej jakiegoś właściwego określenia.

- Jakiego na przykład? Obawiam się, że nie znam się na czułych słówkach.

- Na przykład „ekscytujący” lub „gorący”. Sara domyśliła się, że chociaż Asa starał się

być miły, chciał na niej wyładować złość. A przecież to ona powinna być zła. Chciała, aby lepiej ją poznał. Była przekonana, że zachowuje się jak skończona idiotka, i to już od momentu zetknięcia się z Asą. Każda kobieta, która dobrowolnie poddawała się jego pocałunkom, musiała być idiotką. Sara jednak nie potrafiła zachować zimnej krwi, gdy on był tuż obok. Starła się zapomnieć o tym nieszczęsnym pocałunku i wmawiała sobie, że to nie miało żadnego znaczenia. Pochyliła się, by wyjąć tosty z opiekacza. To był błąd. To ją tylko zbliżyło do mężczyzny, o którym starła się nie myśleć.

Znieruchomiała. Asa wziął ją w ramiona. Ich oczy spotkały się na długą chwilę. Sara powoli zaczęła rozumieć: pierwszy pocałunek był przypadkowy, ale teraz Asa szukał pocieszenia, a to mogła mu ofiarować. Czuł się zraniony, a cierpienie potrafiła ukoić. Jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na chwilę. Delikatnie pogładziła jego tors i objęła go.

- Jestem pewna, że istnieje lepsze określenie na twój pocałunek. Jeśli postarasz się zademonstrować go raz jeszcze, to może przekonam się do czegoś w rodzaju... „gorący”.

Asa ani drgnął. Czuł przejmujące ciepło jej ciała.

- Jesteś niezwykła, Saro Wilson. Czują, życzliwa i opiekuńcza.

- Tak, ale ty również taki jesteś...

- Większość ludzi nie myśli w ten sposób. Raczej: solidny, nieugięty, stanowczy, ale czuły? Jestem przekonany, że nigdy nic takiego mi się nie zdarzy.

- Mylisz się. - Spojrzała na niego ufnie. - W przeciwnym razie nie byłibyśmy tutaj.

- Owszem, bylibyśmy. W twoim mniemaniu jestem zranionym wróbelkiem, którego należy przynieść do domu i otoczyć opieką. To nieprawda.

- Czy mógłbyś przestać mówić, i pocałować mnie? Wiem, że to bardzo śmiało z mojej strony, ale sądzę, że to pomoże nam poczuć się lepiej. Oczywiście, jeśli nie chcesz, zrozumiem to.

- Saro, będę szczery. Nie urodziłem się dżentelmenem. Czy jesteś pewna, że chcesz się w to angażować? - spytał tak dziwnym głosem, że sam siebie nie poznawał.

- Najzupełniej pewna. Pocałuj mnie, Asa!

Chciał odwrócić się i uciec, oderwać się od niej i wybiec, lecz jej oczy nie pozwalały mu drgnąć. Bliskość Sary sprawiała, że czuł przejmujące ciepło rozgrzewające tajemne wnętrze jego duszy, zlodowaciałe przez tyle lat. Poczul, jak topnieją lody...

Rozdział III

Byli po prostu razem, jakby to było im naznaczone od samego początku.

Asa cofnął się i spojrzał w rozmarzone oczy Sary,

- Widzisz? - odezwała się. - Mówiłam, że całujesz cudownie.

Próbował się nie uśmiechać, choć przychodziło mu to z trudem. Był zmieszany i aby to ukryć, zaczął drwić.

- Na miłość boską, Saro, czy ty zawsze zwabiasz do domu obcych mężczyzn, żeby ich całować?!

- Nie. A czy ty zawsze udajesz, że nie lubisz czegoś, co lubisz?

- Oczywiście, że nie. Nie mówimy teraz o przyjemnościach.

- Być może ty nie, ale ja tak.

- Składasz mi propozycję!

- Dokładnie tak i proszę o odpowiedź.

- Wybacz, dziecino, ale nie znam się na etykiecie. W odpowiedzi możesz jedynie usłyszeć moje ostrzeżenie.

- Już odpowiedziałeś, odwzajemniając mój pocałunek. Pocałunek jest jak obietnica. - Nie rezygnowała. Czowała, że Asa bardzo jej pragnie.

- Jaka obietnica? - spytał, a jego ręce przesunęły się wzdłuż ciała Sary.

- Myślę, że prawdziwy pocałunek jest jak tworzenie muzyki. Czuje ją moje ciało, twoje ciało, jak gdyby skóra niosła cudną melodię. To jak wiatr w liściach drzew, jak promień słońca muskający tafłę wody, to jak zapach zbliżających się świąt.

Asa wiedział, że powinien natychmiast odejść. Nie mógł jednak ruszyć się z miejsca. Wiedział, że posunął się stanowczo za daleko, lecz zamiast się rozżłościć, odezwał się niskim, ciepłym głosem:

- Promień słońca? Święta? Wszystko to w jednym pocałunku?

- Przypuszczam, panie Canyon, że nieczęsto miał pan okazję słyszeć szum drzew, czuć zapach świąt.

- Nie, chyba niewiele wiem o tych sprawach.

Pochylił się i musnął usta dziewczyny. Rozchyliła wargi, by odwzajemnić pieszczotę, i pomyślał wówczas, że tego ranka kawa będzie miała smak ambrozji.

Sara podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Jesteś gotowy?

- Gotowy? - spytał, zaskoczony.

- Gotowy do śniadania - odpowiedziała, uwalniając się z objęć Asy.

- Wprawdzie mój żołądek zaczyna się buntować, ale nie mam ochoty na jedzenie.

Pomyślała o jego erekcji, której nie starał się ukrywać. Podobało jej się to; reagował na jej ciało i było to tak naturalne. Dlaczego dwoje ludzi miałyby się kępować, okazując pożądanie? Ona sama nie lękała się okazać podniecenia.

- Oczekiwanie może być połową przyjemności. Weźmy chociażby Boże Narodzenie: zastanawianie się nad tym, co znajduje się w paczce, jest niemalże równie ekscytujące, jak poznanie jej zawartości, nie sądzisz?

Asa nie był przekonany. Jeśli pragnął kobiety, to ją zwykle miał. Jeśli któraś nie interesowała się nim, to też dobrze, ale nigdy przedtem nie rozmawiał o tych sprawach tak otwarcie.

- Czujesz się lepiej? - spytała, zauważywszy, że Asa najwyraźniej się odprężył.

- Lepiej?

- Rozumiem, że jesteś zaskoczony, ale chciałabym cię zapewnić, że nie musisz niczego się obawiać. Jesteś bardzo czuły i każda kobieta byłaby z tobą szczęśliwa.

Te słowa podziały na niego jak zimny prysznic.

- Chcesz przez to powiedzieć, że to wszystko było po to, abym się lepiej poczuł?

- Cóż, tak to się zaczyna. - Sara zamyśliła się i doszła do wniosku, że nikogo nie oszukuje, nawet siebie. - Przynajmniej tak sobie pomyślałam. Prawdę mówiąc, zapomniałam, że zrobiłam to dla ciebie. Zaangażowałam się tak bardzo, że zupełnie straciłam głowę.

Starał się pamiętać, że Sara ma dopiero dwadzieścia osiem lat i z pewnością nie wie, co czyni.

- Sara, czy ty zawsze sprawiasz, że ludzie przy tobie czują się lepiej?

- Jeśli masz na myśli to, czy całuję wszystkich mężczyzn, to nie. Robię to po raz pierwszy. Oczywiście, mając siedemnaście lat, miałam chłopaków, chodziłam na randki, ale nikt nie przyprawiał mnie o zawrót głowy. Sądzę jednak, że nie o to ci chodziło, prawda?

Zawrót głowy? Do diabła, jeśli on ją przyprawiał o zawrót głowy, to stan, w jaki ona wprowadzała Ase, należałoby określić jako całkowitą utratę świadomości!

- Pragnę uszczęśliwiać ludzi - mówiła miękko. - To wcale nie jest trudne.

- Nigdy nie zastanawiałem się nad tym. To, co zwykle robię, nie uszczęśliwia ludzi, z którymi mam do czynienia.

- Czy wtedy ci ludzie w restauracji nie byli szczęśliwi, gdy ująłeś sprawców napadu?

- Tak, ale kryminaliści - nie.

- A czy oni potrzebowali pieniędzy? To znaczy, czy mieli rodzinę, dzieci, które głodowały? Dlaczego chcieli splądrować ten lokal?

- Żeby zdobyć pieniądze na narkotyki.

- Wobec tego nie zasłużyli na szczęście i wcale nie żałowałabym ich.

Czy teraz masz ochotę na śniadanie?

- Tak.

Jedli jajecznicę, zagryzając tostami i popijając gorącą, słodką kawą. Promienie słońca rozjaśniały poranne niebo i poprzez korony drzew zaglądały w okna mieszkania Sary.

Opowiedziała mu, jak zmarł jej ojciec. Choć ta śmierć była powolna i bolesna, Sara nie mówiła o niej ze smutkiem, starała się pamiętać tylko dobre chwile. Asa zauważył jej zmieszanie, gdy mówiła o ponownym zamążpójściu matki przed dwoma laty.

Wtrącił coś, aby mieć czas na uporządkowanie myśli. Sara powiedziała, że zamyka warsztat w niedzielę i otwiera, gdy ma na to ochotę. Nie powiedział nic, ale nie spodobało mu się to. Nie lubił, gdy ludzie w ten sposób organizowali swoje zajęcia, lecz letni poranek był tak piękny, a brązowe oczy Sary patrzyły tak słodko, że nie potrafił spierać się z nią.

Później umyli naczynia i ułożyli je. Asa odwlekał chwilę odjazdu tak długo, jak tylko to było możliwe. W końcu wstał i powiedział:

- Saro, doceniam to, co dla mnie zrobiłaś minionej nocy i to, że starałaś się mnie pocieszyć. Jeszcze nikt tak bardzo nie troszczył się o moje uczucia. Dziękuję ci za to. Teraz muszę już wracać. Powinienem zajrzeć do biura i zgłosić kradzież samochodu.

- Nie odchodź. Zdaje się, że masz wolny dzień. Nie wspomniałeś, że spóźnisz się do pracy.

- Rzeczywiście, wziąłem dwa dni urlopu, gdyż oczekiwałem Jeanie.

- Ależ, naturalnie, chciałeś być... z nią.

- Saro, nie rozumiesz - zaczął Asa. - Między nami nic nie było.

- Nie musisz wyjaśniać. Chcę być z tobą chociaż przez jeden dzień.

- Saro, chyba nie wiesz, co mówisz. Widziałaś, co działo się ze mną, gdy cię całowałem.

Przebywanie ze mną nie byłoby rozsądne.

- Nie jestem tego pewna, lecz jeśli źle ci z tym, to możemy znaleźć inny sposób rozładowania twojego napięcia.

Asa chrząknął. Poszukiwanie owego sposobu wspólnie z Sarą było właśnie głównym źródłem tego napięcia. Już dłużej nie mógł wytrzymać.

- Boję się zapytać, co masz na myśli.

- Softball.

- Softball? Nie gram zbyt dobrze.

- Nie szkodzi. Przecież to tylko zabawa. Zaraz znajdziemy dla ciebie jakąś funkcję w naszej drużynie. Czy masz rękawicę?

- Od czasów studiów nie mam. O ile pamiętam, byłem zmuszony, że tak powiem, przenieść ją w stan spoczynku już na pierwszym roku, i to na wyraźne życzenie drużyny.

- No, dobrze, nieważne. Poszukam dla ciebie czegoś odpowiedniego, przebiorę się i zobaczymy, co potrafisz. Zaczekaj tu.

Zmieszany, patrzył, jak Sara zbiega na salę.

Były sporty, do których absolutnie się nie nadawał. Uwielbiał wędkarstwo, polowanie, golfa, ale piłka nożna, koszykówka czy baseball sprawiały, że czuł się jak słoń w sklepie z porcelaną.

Zanim jednak zdążył zdecydowanie odmówić, Sara wróciła i stracił zupełnie zdolność racjonalnego myślenia. Miała na sobie szorty i koszulkę z napisem: „Smyrna Smart Guys”. Z tyłu widniał numer trzydzieści dwa.

Sara podała mu koszulkę, buty i rękawicę.

- Mam nadzieję, że rękawica będzie odpowiednia. Należała do jednego z byłych graczy, który złamał nogę w kostce. W ciężarówce jest świetna czapka z daszkiem oraz kij. Myślę, że te stare buty ojca będą na ciebie pasować.

Asa rzucił okiem na zegarek.

- Czy nie za wcześnie na mecz?

- Pod koniec roku bierzemy udział w turnieju, a zwycięzcy pojedą na rozgrywki finałowe. Graliśmy już wiele godzin i o różnych porach.

- Czy ja mogę tak po prostu zagrać, nie będąc wcześniej zawodnikiem drużyny?

- Tak. Możemy dobrać jeszcze trzy osoby na finały.

A zatem zastępował zawodnika ze złamaną kostką. Nie wróżyło to nic dobrego, lecz wystarczyło jedno spojrzenie w ufną twarz Sary i Asa poczuł, że jej uśmiech rozwiewa wszelkie jego obawy.

Paul Martin był pitcherem drużyny. Asa rozpoznał młodego burmistrza, Jake'a Daltona, w roli łapacza. Sara grała w obronie. W skład

zespołu wchodziły jeszcze dwie dziewczyny i siedmiu chłopaków. Powitali ciepło Asę i gra się rozpoczęła.

Chociaż minęło już parę lat od chwili, gdy Asa po raz ostatni był na boisku, starał się ze wszystkich sił. Gdy przepuścił trzy piłki pod rząd, Sara zlitowała się nad nim i zaproponowała, aby zajął się punktacją. Zgodził się z wdzięcznością. Wtem ktoś go zawołał. Podniósł wzrok i zobaczył znajomego policjanta.

- Canyon, nie wiedziałem, że grasz w drużynie Sary.

„Cholera!” - Asa miał nadzieję, że nikt go tu nie rozpozna.

- Ja też nie - odparł ostro. - To był przypadek.

- No tak, Sarze trudno odmówić. Wiesz, Canyon, to bardzo dobra dziewczyna - powiedział mężczyzna i oddalił się.

Trudno odmówić? Przyglądając się jej długim nogom, Asa zdał sobie sprawę, co oznaczała wspólna gra z Sarą. Jak napalony nastolatek pożerał ją wzrokiem, walcząc z podnieceniem wywołanym najmniejszym poruszeniem Sary.

Przyszła kolej na atak „Smyrna Smart Guys”. Sara spojrzała na zegarek. Usiadła na chwilę obok Asy i przytuliła się.

- Czy wszystko w porządku?

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

Nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko i po trzecim aucie weszła na boisko. Minęło kilka minut, nim Asa uświadomił sobie, że Sara chciała, by poczuł się lepiej. I udało jej się.

Chwilę później zauważył, że jeden z zawodników stoi w złym miejscu.

- Dalej, do przodu! - krzyknął.

Zawodnik posłuchał rady i rzeczywiście, uderzona przez niego piłka przeleciała tuż nad głową przeciwnika. Sara uniosła w górę kciuk i pogratulowała Asie trafnej uwagi. Podczas następnej kolejki Asa ustawiał zawodników, jakby był ich trenerem i jakby toczyła się walka o główną wygraną.

Dopiero gdy Sara usiadła obok, zdał sobie sprawę, że czymś dziewczyna się martwi.

- Co się dzieje, Saro? Przecież zwyciężamy.

- Tak, ale chłopcy nie przywykli, aby kierował nimi ktoś, komu tak bardzo zależy na zwycięstwie. Po prostu lubią się wyżyć w tej grze, rozumiesz? Bez pretensji. Tak, relaksowo...

- Ale jesteście dobrzy. Naprawdę dobrzy. Czy nie chcecie wygrać? Przecież ci chłopcy grają znakomicie. Dlaczego nie chcecie tego wykorzystać?

- Ponieważ wtedy nie będziemy się dobrze bawić. Niekiedy mówię im, jak grać, ale tu chodzi przede wszystkim o rozrywkę. Jeżeli nie wychodzą nam jakieś podania, nie przejmujemy się tym - uda się następnym razem.

Asa zastanawiał się przez chwilę. Sara mówiła poważnie, rzeczywiście nie dbali o to, czy wygrają. Jake Dalton, na przykład, dwukrotnie przepuścił piłkę, bez troski śmiejąc się z własnej niezręczności. Przy odrobinie koncentracji drużyna Sary mogłaby prawdopodobnie pobić na głowę wszystkie drużyny, jakie Asa dotychczas widział na boisku, ale oni mieli to w nosie. Podliczał więc dalej punkty, ale dla niego gra straciła urok.

„Smyrna Smart Guys” zwyciężyli po siedmiu rundach. Po meczu wybrali się na pizzę. Czas mijał bardzo szybko. Asa nie poszedł do biura, ani też nie zameldował o zaginięciu samochodu. Czuł się wspaniale. Nie

pamiętał, czy w jego życiu zdarzył się choć jeden taki dzień. Był pewien natomiast, że nigdy dotąd nie spotkał takiej kobiety jak Sara.

Wsiedli do ciężarówki Sary. Po chwili dołączył do nich Jake Dalton. Sara głośno śpiewała.

- No, dalej, Asa - zachęcał Jake - nie chcesz z nami śpiewać w kanonie?

- A co to, do licha, jest ten kanon?

Asa nie chciał, aby zabrzmiało to złośliwie, ale stracił dobry humor i sam nie wiedział dlaczego. Nie miał powodów, aby złościć się na Jake^, był przyjacielem Sary. Asa nie rościł sobie prawa do niej, nawet jeśli ją pocałował i nawet jeśli ona to odwzajemniła. Nie miało znaczenia, że teraz miał ochotę wytrzeć z jej skroni ślad kurzu. To był jej samochód, a Asa był tu tylko gościem.

- Kanon - wyjaśniła uprzejmie Sara - to utwór, w którym melodię zaczyna się śpiewać z pewnym opóźnieniem. Ja śpiewam: „Płyn, płyn, łódka ma” i gdy zaczynam drugi werset, wchodzi Jake. Kiedy on zaczyna drugi werset, wchodzisz ty.

- Dajcie spokój - mruknął Asa. - Śpiewam nie lepiej, niż gram w softball.

- Musisz mu wybaczyć, Jake - odezwała się Sara. - Miał dzisiaj ciężki dzień i wcale nie chciał być nieuprzejmy.

- O, a co się stało? - spytał Jake niewinnie.

- Asa właśnie...

- Asie właśnie skradziono samochód - uciął krótko.

- Przykro mi. - Współczuł mu Jake. - Nie mogę uwierzyć, aby złodziej chciał ukraść wóz szeryfa. Na pewno nie wiedział, do kogo należy.

- Dobrze wiedział.

- No cóż, to się zdarza nawet w Smyrna. Jestem przekonany, że nasza policja ujmie sprawców. A może chcesz porzucić tę wieś i przenieść się do miasta?

- Nie. Za bardzo cenię sobie samotność i starą chatę nad jeziorem. Nic, burmistrzu, nie działa na mnie tak deprymująco jak życie w mieście. Nie wiem, jak to można znieść.

- Jako burmistrz, nie zgadzam się, ale sądzę, że Sara też lubi wieś. Powinieneś namówić ją, aby kiedyś pokazała ci wszystkie zalety jej sali gimnastycznej. Jako nastolatki dobrze się tam bawiliśmy.

Sara i Jake? W tej stodole?

- Z pewnością - odparł Asa. Był wściekły, że ktoś inny również cieszył się obecnością Sary. - Wysadźcie mnie tutaj. Myślę, że przebiegnę się jeszcze do mieszkania Jeanie i zrobię tam porządek.

Sara z niechęcią zatrzymała samochód. Czowała, że Asa nie chciał wracać do domu. Ona również starała się go zatrzymać. Nie chciała, aby był sam.

- Na pewno? - spytała.

- Tak, na pewno.

- No, dobrze, ale jak się dostaniesz potem do domu?

- Zadzwonię po samochód z posterunku. Nie martw się. Chcę mieć trochę czasu na uporządkowanie myśli, a poza tym powiedziano mi kiedyś, że wysiłek fizyczny służy ciału - dodał Asa, wbijając wzrok w Sarę.

- Tak, zawsze mówiłam, że bieganie doskonale odpręża.

- Naturalnie - rzucił Asa - chociaż są inne sposoby.

Wysiadł i trzasnął drzwiami.

- Tak. Zimny prysznic - przytaknął Jake, uśmiechając się ironicznie. - Cześć, Asa! Następny mecz jutro rano, gdybyś jeszcze raz chciał spróbować swoich sił...

- Nie, dziękuję. Myślę, że zimny prysznic znacznie lepiej mi zrobi.

Z zakłopotaniem przysłuchiwała się ostrej wymianie zdań między Jake'em i Asą. Nie rozumiała, co wyprowadziło Jake'a z równowagi. Zawsze był taki uprzejmy. Nie spodziewała się, że w ten sposób potraktuje Asę.

Obejrzała się za Asą, jak biegł chodnikiem. Długie nogi i ramiona poruszały się rytmicznie. Zdawało się, że starał się walczyć z wewnętrznym napięciem, tylko nie wiedział jak.

Sara puściła sprzęgło i przycisnęła pedał gazu. Asa Canyon był z pewnością zagubionym człowiekiem. Wciąż gonił za czymś bez chwili wytchnienia. Powinien zwolnić tempo i od czasu do czasu odpocząć. Wyglądało na to, że właśnie Sara miała go tego nauczyć. Asa był opiekuńczym człowiekiem i być może Sarze udałoby się go przekonać, jak cudownym uczuciem jest znalezienie się pod czyjąś opieką. Wiedziała, jak go zdobyć - przez pocałunek. Bez względu na to, jak bardzo się temu opierał, lubił ją całować, a jego ciało mówiło jej prawdę, nawet jeśli próbował udawać, że jest inaczej.

Sara uważała, że nie jest zakochana w Asie.

Miłość nie rozwija się tak prędko, ale coś między nimi było. Podejrzewała, że to mężczyzna, którego nie potrafiła rozgryźć. Jej pocałunek był wciąż jeszcze obietnicą. Obietnicą czekającą na spełnienie.

- Jake, gdzie się znajduje chata Asy? - spytała od niechcienia.

- Za jeziorem.

- Nie wiedziałam, że tam jest jakaś chata.

- Mało kto wie. Trzeba obejść jezioro i przejść przez wydmy.

- Hmm...

Zatrzymała się przed domem Jake'a, i wtedy on ujął w dłonie twarz dziewczyny. Pocałował ją. Sara była zaskoczona.

- Chcę w ten sposób powiedzieć, jak bardzo cię lubię, Saro.

- Czyżby?

- Naprawdę, i chcę, abyś o tym wiedziała, nawet jeśli Canyon znajdzie się u twego boku.

- Canyon zajmuje się swoją pracą i to wszystko. On jest tylko...

- Nie mów: przyjacielem. Możesz go nazywać w różny sposób, ale „przyjaciel” nie jest tu właściwym określeniem. Wszyscy słyszeli o nim, zanim tu przybył. Canyon to legenda i naprawdę twardy facet. Bądź ostrożna. Jest bardzo uparty.

- Dlaczego mi o tym mówisz?

- Ponieważ chce cię zdobyć.

Przez całą drogę Sara myślała o słowach Jake'a. Była przekonana, że Asa Canyon nie należy do mężczyzn, którzy zmieniają kobiety jak rękawiczki. Nie interesowały go przelotne miłostki. Cokolwiek robił, poświęcał się temu bez reszty.

Jake Dalton był bardzo przystojnym mężczyzną i jeśli twierdził, że Asa interesuje się Sarą, to kimże ona była, by spierać się na ten temat? Asa nie okazał się wyśmienitym graczem, ale z pewnością miał inne uzdolnienia. Sara musiała nauczyć go, że w życiu liczy się nie tylko wygrana, ale także przyjaźń. Uśmiechnęła się. Czy było coś bardziej przyjaznego niż całowanie?

Zajrzała do skrzynki pocztowej przy warsztacie, wyjęła z niej rachunki i wrzuciła je niedbale do szuflady pod ladą. Już miała zamykać warsztat, kiedy nadjechała taksówka. Wsiadł z niej podstarzały mężczyzna i długo rozglądał się, nim wszedł do warsztatu.

- Przepraszam - powiedział niepewnie i spojrzał na Sarę. - Czy zastałem ślusarza?

- Ja jestem ślusarzem - wyjaśniła Sara. - Wiem, że dziwnie wyglądam, ale właśnie wracam z softballu.

- Pani? Czy jest jeszcze ktoś inny?

- Nie, tylko ja. - Tu Sara przypomniała sobie ostrzeżenie Asy i dodała:

- To znaczy, w tej chwili, ale wkrótce zjawi się mój wspólnik.

- Mam dla pani pracę.

Mężczyzna poszedł do taksówki i po chwili wrócił z niewielką, ołowianą skrzynką, którą postawił na ladzie. Gdy taksówka odjechała, mężczyzna przeliczył resztę i wsypał monety do skórzanego woreczka ściąganego rzemykiem. Sprawilo mu to niemały kłopot, gdyż u prawej ręki nie miał kciuka.

- Czy może pani to otworzyć? - spytał, wskazując na skrzynkę. - Ale tak, żeby nie uszkodzić.

- Być może. Co to takiego?

Mężczyzna był bardzo blady, prawdopodobnie nie zażywał wiele słońca lub był chory. Bez przerwy zerkał na zegarek, to znów na ulicę, jakby kogoś oczekiwał.

W końcu podniósł wzrok na Sarę.

- To sejf z mojego rodzinnego domu. Dom był odnawiany i podczas remontu... znaleziono sejf. Pochodzi chyba z połowy osiemnastego wieku. Czy widziała pani kiedyś podobną skrzynkę?

- Nie, nie sędzę. Pan mieszka gdzieś w pobliżu?

- Tak.

Sara zamyśliła się. Jedyne dom, który był odnawiany w ostatnim czasie w Smyrna, to posiadłość Grimsleya.

- Ma pan na myśli dom Grimsleya? Spojrzał przerażony.

- Tak. Słyszała pani o tym domu?

- Naturalnie. Każdy go zna. Ocalał przecież cudem przed spalaniem przez Shermana. Panna Lois stanęła w drzwiach wejściowych z siekierą w ręku, grożąc, że utnie głowę każdemu, kto odważy się przekroczyć próg domu. Kobieta o tym samym nazwisku uczyła mnie w pierwszej klasie średniej szkoły. Zmarła w ubiegłym roku. Nie wiedziałam jednak, że panna Lois ma krewnych.

- Owszem, jestem wnukiem jej siostry, ale... ale musiałem wyjechać na jakiś czas. Niedawno dowiedziałem się o przebudowie. Co prawda, nie jestem właścicielem domu, bo ciotka Lois zapisała go miastu, ale słyszałem o nim tyle przez całe życie, że... że postarałem się o pozwolenie na obejrzenie go przed remontem.

Mężczyzna wysunął okaleczoną rękę.

- Nazywam się Lincoln Grimsley.

Sara ujęła jego dłoń i zaraz zabrała się do oględzin skrzynki. Była bardzo stara i prawdopodobnie wykonana na specjalne zamówienie. Zamiast zamka miała wmontowane dziwne kwadraty z zatartymi cyframi. Czegoś takiego Sara nigdy nie widziała. Wyłączając wszelkie środki wybuchowe,

mogła to otworzyć przypadkiem lub sprawdzić wszystkie kombinacje cyfrowe.

- Czy ktoś próbował ją otwierać?

- Tak. Byłem już u dwóch ślusarzy, ale obaj stwierdzili, że jedynym sposobem jest wysadzenie skrzynki. Ponieważ jednak jest niewielka, materiał wybuchowy mógłby ją uszkodzić. Tego mimo wszystko chciałbym uniknąć.

- Co jest w środku? - spytała zciekawiona.

- Hm, nie jestem pewien, ale mój dziadek opowiadał, że została ukryta podczas wojny secesyjnej. Nikt nie mógł jej odnaleźć. Aż do dziś. Skrzynkę miał dziedziczyć najstarszy z rodu, ale nikt nie wiedział, gdzie ona się znajduje.

- Jak pan ją znalazł?

- Cały ubiegły tydzień spędziłem w domu. Gdy robotnicy zaczęli pracę, natknęli się na zapieczętowany pokój. W nim właśnie znalazłem tę skrzynkę.

- Czy w mieście wiedzą już o pańskim odkryciu?

- Nie - przyznał Grimsley. - Proszę, niech pani nikomu nie mówi. Sejf należy do mnie, ale uważam, że podanie tej informacji do wiadomości publicznej mogłoby w jakiś sposób zagrozić jego bezpieczeństwu.

- Doprawdy?

- Bardzo panią proszę. Powiem o tym władzom, gdy tylko otworzę ten sejf. Obiecuję, ale najpierw muszę się dowiedzieć, co jest w środku. -

Mężczyzna wyglądał na zmęczonego i przygnębionego, a jego ręce wciąż się trzęsły. - Nie ma tam nic groźnego - dodał. - Możliwe, że nic tam nie ma.

Mogą się tam znajdować schowane podczas wojny pieniądze, które w tej

chwili są już bezwartościowe. Chodzi o to, że został mi tylko tydzień... to znaczy, w przyszłym tygodniu mam ważne spotkanie i muszę wiedzieć, co tam jest. Czy mogłaby pani się pospieszyć?

- Panie Grimsley, nie sądzę, abym zdołała otworzyć ten sejf w ciągu kilku minut. Może mi to zająć kilka dni, a nawet tygodni. Grimsley stał jak sparaliżowany.

- Miałem nadzieję, że będzie gotowy już jutro. Proszę, niech pani spróbuje...

Sara spojrzała na zegarek. Było późno. Czowała zmęczenie i marzyła jedynie o tym, by ułożyć się wygodnie w łóżku, myśląc o minionym dniu. Jednak nie potrafiła tak po prostu odejść, zostawiając tego starego człowieka.

- Coś panu powiem. Proszę mi pozwolić zabrać go do domu i popracuję nad nim przez weekend.

- Do domu? Mnie naprawdę bardzo zależy na czasie.

- Przykro mi, panie Grimsley, ale nie mam pojęcia, ile czasu mi to zajmie. Zapewniam pana, że u mnie w domu sejf będzie bezpieczniejszy niż w warsztacie. Zresztą, żyję w przyjaźni z zastępcą szeryfa - dodała, by go przekonać.

- Szeryfa? Ależ... - Grimsley był zrozpaczony, ale w końcu zgodził się na tę propozycję. -No tak, zdaje się, że nie mam innego wyjścia. Jest pani moją jedyną nadzieją. I może u pani rzeczywiście będzie bezpieczniejszy...

Sara uniosła skrzynkę. Grimsley miał rację: nie była ciężka. Wspólnie zanieśli sejf do ciężarówki Sary i wrócili do warsztatu. Grimsley obiecał zjawić się następnego dnia rano.

- Panno Wilson, proszę zachować to w tajemnicy.

- Obiecuję. Jeśli pan się obawia, dam panu kwit na odbiór.

- Ależ, nie, to nie jest konieczne, ale jeśli pani otworzy, to proszę nie oglądać zawartości, dobrze? Chciałem przez to powiedzieć... Czy mogę pani zaufać, że wszystko w skrzynce pozostanie nietknięte?

- Naturalnie.

Nie był jednak o tym przekonany. Faktycznie był coraz bardziej podenerwowany.

- Czy pani przyjaciel, szeryf, nie będzie się do tego mieszał?

- Oczywiście, że nie. Kto pana do mnie skierował?

- Policjant z City Hall, niejaki Martin, który pozwolił mi na wejście do starego domu. Powiedział, że mogę pani całkowicie zaufać.

- Proszę mi dać czas do poniedziałku, panie Grimsley, zobaczymy, co da się zrobić. Jeśli nie dam rady otworzyć sejfu, to może pan zabrać go z powrotem.

- Oj, nie. To nie jest dobry pomysł. Zostawię go.

- Może pana gdzieś podwieźć? - spytała, starając się odciągnąć go w stronę drzwi.

- Nie, dziękuję.

Grimsley wyjrzał przez okno, po czym wyszedł pośpiesznie.

Sara zasłoniła okno, wyłączyła światła i zamknęła drzwi. Zdziwiła się, zauważywszy, że Grimsleya już nie ma. Nie wiedziała nawet, jak się z nim skontaktować. Potrząsnęła głową; na świecie jest mnóstwo dziwnych ludzi, a ślusarze często się z nimi stykają. Ale skąd wziął się wnuk panny Lois? Sarze wydawało się dziwne, że nigdy dotąd nikt nie wspominał o Grimsleyu. Starzy ludzie zazwyczaj uwielbiają opowiadać o swoich krewnych.

Starał się w City Hall o zezwolenie na wejście do domu, więc chyba by go nie wpuszczono, gdyby nie był tym, za kogo się podawał. W każdym razie, jeśli przysłał go Paul, to powinien być w porządku.

Sara była zmęczona. Wcale się nie zdziwiła, że Grimsley spytał o „kogoś innego”. Gdyby ona była na jego miejscu, również nie uwierzyłaby, że stoi przed nią ślusarz.

Ruszyła sprzed warsztatu, próbując skupić myśli na swoim nowym zadaniu. Ale nic z tego nie wyszło. Wciąż miała przed oczami biegnącego Canyona. Gdy dotarła do domu, od razu pobiegła na piętro i otworzyła wlot na poddaszu. Spuściła żelazną sztabę, którą skonstruowali wspólnie z ojcem i przystosowali do wciągania różnych przedmiotów.

Dzięki temu podnośnikowi mogła wciągać na górę meble i mnóstwo innych rzeczy.

Wbiegła na górę i wciągnęła kratę do środka. Postanowiła wziąć się do pracy, gdy tylko zbierze siły, by móc skupić się nad tym trudnym zadaniem. Na początek wypić mrożoną herbatę, a później kubek mleka. Do tego przegryzła kanapkę z masłem orzechowym. Nic jednak jej nie smakowało.

Około północy skończyła bezskuteczne majsterkowanie przy sejfie i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

Asa Canyon zazwyczaj samotnie siedział w domu, ale chyba tego nie lubił. Stracił kogoś, na kim bardzo mu zależało, a ona wiedziała, co to oznacza. Asa w tej chwili nie powinien być sam.

Weszła do łazienki i przebrała się w pierwszą lepszą rzecz, która wpadła jej w ręce. Była to ciemnoróżowa letnia sukienka. Włożyła sandały i zbiegła na dół.

Asa nie powinien być sam. I nie będzie, jeśli tylko Sara temu zaradzi. Pocałunek był obietnicą i jeśli się nie myliła, Asa przyjmie ją, a jeśli jest w błędzie - wróci do domu i nikt prócz niej o niczym nie będzie wiedział.

RS

Rozdział IV

Księżyc zawieszony nisko nad jeziorem posrebrzał swym światłem rosnące przy brzegu wysmukłe sosny. Asa przyglądał się refleksom poświaty na powierzchni wody; wciąż myślał o Sarze.

Stał w drzwiach, wsłuchując się w ciszę. Niespokojny, rozdrażniony, czekał na coś, czego nie potrafił wytłumaczyć.

Ochłodziło się i wkrótce nad jeziorem pojawiła się delikatna warstwa mgły. Słysząc było rechotanie żab.

Zadzwonił telefon. To Jeanie. Skruszona, zaniepokojona i szczęśliwa, chciała powiedzieć mu, że Mike i ona pobrali się. Uważała, że stanowią idealną parę. Mike uwielbiał podróże i był gotów jechać z nią wszędzie. Nie wiedziała, co Mike zrobił, aż do chwili, gdy znaleźli się w samolocie. Miała nadzieję, że Asa nie znienawidzi jej za to, że pokochała właśnie Mike'a.

- Ależ, nie. Jeśli tylko naprawdę go kochasz - odparł. - Powiedz jednak temu gagatkowi, że wymyślę dla niego straszliwą torturę. Niech się przygotowuje.

Mike podszedł do telefonu.

- Słuchaj, stary, nie zrobiłbym tego, gdybyś chciał mnie wtedy zrozumieć. Ale nie chciałeś. Było nam szkoda czasu, więc nie miałem wyboru.

Asa dał im w końcu swoje błogosławieństwo. Gdy odłożył słuchawkę, zastanowił się, czy byłby tak życzliwy ich związkowi, gdyby nie zależało mu na Sarze.

Chwilę później usłyszał pukanie do drzwi. Kiedy ujrzał w nich Sarę, był przekonany, że ma halucynacje.

Sara objęła go i na moment oddał się cudownemu uczuciu szczęścia, które ze sobą przyniosła. Trwało to do chwili, gdy zdał sobie sprawę, że ona dawała mu coś więcej niż dobre samopoczucie, a on nie miał do tego prawa.

- Oboje się myliliście, ty i Dalton - powiedział czule. - Bieganie wcale nie pomaga, a zimny prysznic przyprawia mnie o gęsią skórkę.

- Wiem - odparła ciepłym głosem. - Masło orzechowe i mrożona herbata też nic nie daje, dlatego wróciłam.

- Może powinniśmy o tym porozmawiać.

- Czy musimy? Wolę raczej, abyś mnie pocałował.

- Saro, to, o co prosisz, nie jest takie proste. Pozwól, że założę spodnie i pójdziemy się przejść.

Skierował się ku garderobie. Sara ruszyła za nim. Wszedł do małego pomieszczenia obok sypialni i włączył światło. Przez uchylone drzwi Sara widziała go dokładniej: dziś wieczór miał niebieską bieliznę. Założył stare, wytarte dzinsy i tenisówki. Sara oblała się rumieńcem i prędko wróciła do okna. Usiadła na parapecie i czekała na Asę.

- Panie Canyon...

Zawiązał sznurowadła i wciągnął koszulę.

- Myślę, że „pana Canyon” i „pannę Wilson” mamy już za sobą. Mam na imię Asa - rzucił, wchodząc do pokoju.

Spojrzała na niego rozbawiona.

- No, dobrze. Chciałam tylko zaznaczyć, że nikt teraz nie patrzy i naprawdę możesz mnie pocałować...

Asa spojrzał zakłopotany. Ten pocałunek był szaleńczą, cudowną pomyłką, której oddał się całkowicie, choć wciąż myślał o tym, do czego to może doprowadzić. Nagle przed oczami ujrzał plażę w upalną, letnią noc i

dwoje kochanków na wydmach. Wszystko to było ulotną chwilą, osłodzoną dotykem i zapachem kobiety trzymanej w ramionach. Warkot nadjeżdżającego samochodu przerwał ich pocałunek. Asa wyszedł na ganek i powitał Paula Martina. Za sierżantem stał srebrny wóz Asy.

- Możesz wierzyć lub nie - krzyknął z daleka Paul. - Znaleźliśmy twój samochód przed siedzibą burmistrza w City Hall. Na siedzeniu leżały ubrania oraz notatka informująca, że pistolet i klucze są pod materacem. Było tam napisane, żeby ci to wszystko dostarczyć. Proszę bardzo.

- City Hall - mruknął Asa gniewnie. - To było do przewidzenia. Przynajmniej nie zostawił „Silver Girl” w miejscu, gdzie ktoś mógłby ją ukraść. Dziękuję, Paul, jestem twoim dłużnikiem.

Kierowca „Silver Girl” podjechał pod dom i przesiadł się do wozu patrolowego. Paul nic nie powiedział na temat obecności Sary, pomachał ręką na pożegnanie i odjechał. Asa spojrzał na Sarę i pomyślał, że jej obecność łączyła ich, czy tego chciał, czy nie. Ocaliła go, wciągnęła do drużyny softballowej, a wszystko to zbliżyło ich do siebie. Martwiła go jednak myśl, że chociaż Smyrna dorównywało wielkością Atlancie, to w gruncie rzeczy było to niewielkie miasto. Takie kobiety jak Sara były uważnie obserwowane.

Asa ujął jej dłoń.

- Chodźmy się przejść, zanim zrobię coś, za co mnie aresztują. Nawet zastępcy szeryfa nic nie chroni przed gniewem mężczyzny, któremu wydaje się, że jest opiekunem bezbronnej kobiety.

- Kto? Paul Martin? - spytała, obejmując go w pól. - On jest po prostu moim przyjacielem.

- Myślałem raczej o burmistrzu. Wędrowali wzdłuż brzegu jeziora, ciesząc się

ciszą tego wieczoru.

- Jake Dalton też jest moim przyjacielem.

- Sądzę, że on by tak tego nie określił.

- Asa, ile masz lat?

- Trzydzieści pięć. Jestem na tyle stary, aby ci nie pozwolić na robienie głupstw.

- No, dobrze. Lubię zdecydowanych mężczyzn, zwłaszcza takich, którzy wspaniale całują.

- Och, pani - szepnęła. - Zdaje się, że wprawiasz szeryfa w niemałe zakłopotanie.

Asa nie wiedział, jak zareagować na jej szczerość. Sara przypuszczała, że jej potrzebował, więc przyszła. Był przekonany, że gdyby zaprosił ją dalej, do sypialni - nie zawahałaby się, a on wciąż jeszcze chciał tego uniknąć. Ujął drobną dłoń Sary, uwalniając się z jej objęć.

- Sary, dziś wieczorem, przed twoim przyjściem, dzwoniła do mnie Jeanie. Dałem jej i Mike'owi moje błogosławieństwo.

- Cieszę się.

Zatrzymał się, przyglądając się Sarze w świetle księżyca.

- Właściwie, to dlaczego przyszłaś? - spytał.

- Nie chciałam, abyś był sam. Zaśmiał się głucho.

- Nie musiałaś się trudzić. Samotność to moja specjalność, wydaje mi się, że jestem na nią skazany.

- Nie rozumiem, Asa. - Sara ujęła go za ramię. - Powiedz mi, dlaczego jesteś samotny.

- Dobrze - zgodził się. - Wychowałem się w sierocińcu. W prawdziwym sierocińcu, Saro. Nie znam nawet moich rodziców. Wiele rodzin brało mnie do domu, a potem oddawali z powrotem jak za ciasną parę butów.

- Czy nigdy nie miałeś nikogo bliskiego?

- Jeanie była moją jedyną rodziną.

- Tak mi przykro, Asa, że nikt cię nie kochał. Musiałeś być silny, aby przeżyć.

- Nie współczuj mi. Wcale nie byłem sympatycznym dzieckiem. Zrozumiałem jedną rzecz: każdy jest kowalem swego szczęścia i nie powinien się od nikogo uzależniać. Ludzie są tymczasowi. Przychodzą i odchodzą...

Asa mówił nie tylko do Sary, próbował również przekonać siebie.

- Ludzie są tymczasowi? - Sara nie potrafiła tego zrozumieć.

- Uwierz mi, Saro, był czas, kiedy Jeanie myślała, że potrzebuje bezpieczeństwa, jakie jej ofiarowałem. Chciała czuć się potrzebna. Chciała, żeby komuś na niej zależało. Teraz ma Mike'a i jest jej z tym dobrze.

- Czy naprawdę nie jesteś na nią zły?

- Nie, nie gniewam się. Sara pogładziła jego twarz.

- Jeśli nie chcesz, abym tu była, mogę odejść. Nie potrafię być „na chwilę”.

Asa spojrzał na jej wystraszoną twarz. Odrzucał to, co Sara mu ofiarowała, a ona nie wiedziała, jak się z tym uporać.

- Tak, lepiej odejdz, Saro. Jeśli zostaniesz, wniosę zbyt wiele zamieszania do twojego życia.

- Nie wierzę w to!

- A powinnaś. Nie jestem uprzejmy, przyjazny i nie wiem, jak przyjąć twoje współczucie.

- To nieprawda, Asa! Zależy ci na ludziach. Uważam, że jesteś wyjątkowy.

- Nie na ludziach, tylko na Jeanie i tylko dlatego, że byłem za nią odpowiedzialny. To był mój obowiązek, a przebywanie z tobą to nie to samo.

- Nie to samo? To mnie cieszy.

Ujął ją za rękę i szybko pocałował wewnątrz jej dłoni.

- Do diabła, Saro! Idź do domu, dopóki jeszcze ci na to pozwalam. To nam się nie uda!

- Dlaczego nie pozwolisz mi zdecydować?

- Jestem przyzwyczajony do mojego trybu życia - kontynuował, próbując ją przekonać. - W mojej łazience nie znajdziesz miejsca na dodatkowe szczoteczki do zębów, ponieważ nie lubię obcych ludzi w moim domu. Do mojego wozu nie da się wejść w spódnicy, ponieważ niechętnie przebywam w towarzystwie kobiet. Innymi słowy, jestem mężczyzną, który unika stałych związków, a ty...

- ... jesteś kobietą? - dokończyła. - Może masz rację, ale w życiu bardzo rzadko spotyka się szczęście. Przychodzi chwila, kiedy człowiek powinien zapomnieć o rozsądku i dać się porwać uczuciom.

W ciemnościach nie widziała twarzy Asy, ale czuła uścisk jego dłoni. Gdyby chciał ją odepchnąć od siebie, puściłby jej dłoń i odszedł. Lecz tak się nie stało. Serce Sary biło jak oszalałe. Czuła, że uginają się pod nią kolana.

- Przykro mi, Asa. Chyba się na tym nie znam. Nie mam teraz dość siły, aby się nad tym zastanowić. Okłamałam cię, przysłałam tu dlatego, że... że... - głos uwiązł jej w gardle - że cię pragnę.

- Ależ to szaleństwo!

- Wiem, ale to prawda.

Jej serce wciąż biło niespokojnie. Słyszała przyspieszony oddech Asy. Tak samo jak ona nie panował nad sobą. Minęła długa chwila, nim się odezwał:

- Czy jesteś pewna, że chcesz wiązać się z takim człowiekiem jak ja?

Przymknęła na chwilę oczy, próbując logicznie pomyśleć nad odpowiedzią, ale nie mogła. Pamiętała, jak ojciec mówił jej, że każdy ma jedną szansę na szczęście i musi ją wykorzystać, inaczej do końca życia będzie żałował. Nie umiała jeszcze zrozumieć swojego uczucia do Asy. Była jedynie pewna tego, że powstrzymywał się przed wzięciem jej w ramiona, choć bardzo tego pragnął.

- Czy chcę się wiązać z tobą? Przecież robię to przez cały czas - powiedziała i przymknęła oczy.

Jak szalony całował jej twarz, policzki, usta, uszy, jak gdyby robił to po raz ostatni. Sara oddała się jego pocałunkom i przytuliła go mocno.

Noc była cicha, umilkły nawet żaby. Dopiero po dłuższej chwili chrapliwe kumkanie odezwało się ponownie, sprowadzając Asę na ziemię. Oszołomiona Sara cofnęła się o krok, wpatrując się w mężczyznę.

- Mój, mój Asa - wyszeptała. - Jeśli robisz coś, to oddajesz się temu całkowicie, prawda?

- Próbowałem ci to powiedzieć, Saro. Przed chwilą chciałem, abyś leżała na ziemi i... wiesz, czego pragnąłem.

- Sądzę, że wiem - odpowiedziała czule - ale wydaje mi się, że nie jestem jeszcze na to przygotowana. Jeszcze nie.

- Byłem cholernie pewny, że nie - odparł ostro, ledwo kontrolując gniew - i dlatego natychmiast wsiądziesz do samochodu i pojedziesz do domu.

- W porządku. Jeśli tego chcesz.

- Dobrze wiesz, że nie chcę, ale to, co mam, musi mi wystarczyć.

Zaprowadził ją do samochodu. Pomógł jej wsiąść i zatrzasnął drzwi.

- Jedź do domu, Saro. Zadzwoń, gdy będziesz na miejscu.

- Nie mam twojego numeru - wykrztusiła z trudem przez ściśnięte gardło.

- Chwileczkę.

Przyniósł notes i na małej kartce nagryzmolił długopisem numer telefonu. Gdy podawał go Sarze, uważał, by ich ręce nie zetknęły się.

- Zadzwoń do mnie, gdy tylko dojedziesz, abym się nie martwił - nakazał.

- Dziękuję, Aso. Lubię myśleć, że mógłbyś się o mnie martwić.

Dwadzieścia minut później zadzwoniła. Gdy Asa usłyszał jej głos, sam nie mógł uwierzyć, że nie zdobył się na nic poza zdawkowym:

- W porządku.

Sara nie starała się podtrzymać rozmowy.

Asa uniósł ramię, obrał cel i wystrzelił cztery razy. Jeden strzał trafił w serce tekturowej postaci, dwa - w ramię, a jeden - Bóg wie gdzie. Strzelał prawie godzinę. Zawsze go to uspokajało. Strzelnica pozwalała mu zobaczyć sprawy we właściwym świetle. Dziś jednak był rozkojarzony. Dzisiaj przyciągał tłumy widzów nie zręcznością, ale niecelnością swych

strzałów. Ściągnął gogle i nauszniki. Niezadowolony wyszedł z dźwiękoszczelnej kabiny. Równie dobrze mógł nie strzelać. Marnował tylko kule.

Niedzielny poranek spędził nad jeziorem, biegając i czytając gazetę. Po południu zabrał się do papierkowej roboty. Strzelanie pozwoliło mu zająć się czymś przez kolejną godzinę. Zjadł kolację w Speedy Grill i w ten sposób dotrwał do godziny dziewiętej. Do tej chwili udało mu się nie myśleć o turnieju i Sarze Wilson.

Po kolacji poszedł na spacer i wrócił na posterunek, gdzie Clarence głośniej niż zwykle narzekał na swoją robotę.

- Clarence?

- No? Czego chcesz, człowieku? Jeśli chodzi o jakiś raport, to daj sobie spokój. Nie mam zamiaru zagrzebać się w tych papierach.

- Spokojnie, stary, chciałem tylko czegoś się dowiedzieć.

- No, co tam?

- Czy wiesz coś o ślusarzach w tym mieście? Coś jest nie tak z moimi kajdankami i chciałbym, by ktoś rzucił na nie okiem.

- No, to jest na przykład Jimmy J. na Roswell Road.

- Nie, to znaczy, słyszałem o dziewczynie, która jest w tym dobra.

Myślał, że udało mu się to dobrze rozegrać, ale widząc reakcję Clarence'a, zorientował się, że ten nie dał się zwieść.

- Sara, czy tak? Sara Wilson. Każdy ją zna. Jej ojciec, Wielki Jim Wilson był jednym z najlepszych catcherów, jakich kiedykolwiek miał klub Atlanta Crackers.

Asa nie pamiętał nazwiska, ale słyszał już o tej drużynie i człowieku wielkiego serca, jakim był Jim Wilson. Ostatnie dwa lata swojej kariery grał

właśnie w Atlanta Crackers. Gdy skończył z tym, był jeszcze młodym człowiekiem, lecz jego ciało było okaleczone i zniszczone. Ale cóż miał wspólnego ze ślusarstwem? Asa był zaskoczony.

- Gdzie ona pracuje?

- W Oakdale, między South Cobb i Atlanta Road. Nie możesz tego nie zauważyć.

Asa znał ten teren. Postanowił, że nie będzie tamtędy jeździł. Sara była zbyt młoda dla niego. Była czysta i niewinna. Zbyt szczerą. Musiał bronić się przed nią, choć w głębi duszy wcale tego nie chciał.

Warsztat Sary był zniszczony i wymagał remontu. Tablica z napisem: „Wilson's Lock Service” była prawie nieczytelna. Asa wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku wejścia. W oknie wisiała kartka z informacją:

„Dziś turniej, będzie otwarte prawdopodobnie w poniedziałek około dziesiątej. Sara”

Nie spodziewał się, że zastanie tu Sarę w niedzielę, ale w poniedziałek - to już na pewno. „*Otwarte około dziesiątej. Prawdopodobnie? Co za interes ona prowadzi? Nie ma ustalonych godzin pracy, a poza tym przyjeżdża na telefoniczne nocne wezwanie do mieszkania, którego nie zna, by uwolnić faceta przykutego kajdankami do łóżka?*” Jakie ryzyko zwykle podejmowała? Mógłby się założyć, że nie ma nawet automatycznej sekretarki, by przyjąć wszystkie telefony.

Wystarczył jeden telefon, aby przekonać się o tym. Automatyczna sekretarka zatrzeszczała i odezwał się radosny głos Sary:

- Cześć! Jestem w parku na meczu. Wrócę wcześniej lub później. Jeśli to mama, pieniądze za prąd są pod słomianką. Jeśli to ktokolwiek inny, niech się nie waży ich tknąć. No, to na razie. Aha! Jeśli to Asa, kawa czeka

na kuchence, o ile chciałby przyjść później. Będę sama i potrzebuję towarzystwa.

Asa zaklął. „Pieniądze są pod słomianką. Będę sama i potrzebuję towarzystwa. " Sara Wilson zachęcała do kradzieży wszystkich, którzy zadzwonili pod jej numer. To przeraziło Asę. Dobrze, że nie podawała adresu. Każdy, kto chciałby skorzystać z jej zaproszenia, mógł dowiedzieć się, gdzie mieszka, lub znaleźć jej adres, który - otworzył szybko książkę telefoniczną - znajdował się tuż pod jej nazwiskiem. Ufność ufnością, ale naiwności nie potrafił tolerować. Życie go tego nauczyło. Zaczął martwić się o Sarę. Zamknął ze złością książkę i ruszył w kierunku jej domu.

Dwadzieścia minut później zapukał do drzwi stodoły Sary. Drzwi przy podnośniku otworzyły się i wyjrzała z nich Sara.

- Wejdz na górę! Drzwi wejściowe są otwarte.

- Oczywiście... - mruknął, wchodząc po schodach. - Dlaczego zostawiasz takie informacje na taśmie przy telefonie? Przypuśćmy, że ktoś obcy zadzwoniłby do ciebie...

- Przypuśćmy, ale gdyby nie nazywał się Asa, nie byłby zaproszony. Kawa jest gorąca.

Asa stanął zaskoczony. Nie mógł się poruszyć ani nic powiedzieć. Sara na pewno czytała w łóżku, nie zamknąwszy przedtem drzwi.

Okulary w czerwonych oprawkach, przesunięte na czoło, odgarniały jej chłopięcą grzywkę. Miała na sobie za dużą trykotową koszulkę z rysunkiem morskiej muszli i napisem: „Jekyll Island”. Koszulka sięgała do połowy ud. Stopy Sary były bosc. Wyglądała tak ponętnie, że zapragnął objąć ją i obsypać pocałunkami.

- Czy masz olejarkę? - spytał, przeklinając siebie za to, że nie miał nic rozsądnego do powiedzenia.

- Olejarkę? Czy to jakaś gra?

- Żadna gra.

- Gniewasz się na mnie?

- Tak. Nie. Sam nie wiem...

Poczuł nagle gorącą falę spływającą w dół brzucha. Pożerał wzrokiem Sarę. Zaczął tracić panowanie nad sobą. Wszystko przez to, że przerażała go świadomość, jak bardzo jej pragnął.

Sara uśmiechnęła się.

- Nie martw się, Asa. Wiem, że się o mnie martwisz. Gdyby tak nie było, nie krzyczałbyś. Wybaczam ci. Wejdz do środka i zamknij drzwi. Myślę, że gdzieś tutaj znajdzie się jakaś olejarka.

Gdy był już w mieszkaniu, uniosła rękę i położyła palec na ustach Asy, jakby chciała w ten sposób rozładować jego złość. Jej gest zadziałał. Dotyk zdawał się koić wściekłość, która go rozsadzała.

- Drzwi przy podnośniku skrzypią - powiedział w końcu. - Naoliwię je.

- Skrzypią? Nie zauważyłam.

- Wiem. Nigdy nie zauważasz drobiazgów, prawda?

- Nie, jeśli mogę się z nimi uporać.

Sara przyklękła przy zlewie w łazience i zaczęła wyciągać spod niego mnóstwo środków czyszczących, naczyń kuchennych, narzędzi i różnych rupieci.

- Powinna tu gdzieś być.

- I ty to wszystko trzymasz razem? - rzucił Asa z dezaprobatą.

- Oczywiście. Nie używam tych rondli, więc nie ma znaczenia, czy mam do nich łatwy dostęp, czy nie. Nie, to nie tu. Może w szafie z jedzeniem.

- Ależ, Saro! Środki czyszczące powinny być w jednym miejscu, garnki i rondle w innym, a żywność...

- O, już wiem - przerwała. - Jest w ciężarówce, w skrzynce z narzędziami. Zaraz wracam.

Asa automatycznie zaczął ustawiać wszystkie narzędzia i rondle. Nim Sara wróciła, zdążył uporządkować cały bałagan, wykorzystując każdy skrawek wolnego miejsca pod zlewem.

- Ojej, jak ładnie! - skomentowała, podając mu olejarkę. - Czy sam myjesz okna? - spytała, gdy smarował skrzypiące zawiasy.

- Zawsze w marcu.

Sara założyła ręce na piersiach, kołysząc się na piętach.

- I jesteś uprzejmy dla kobiet i dzieci? I zmieniasz olej co trzy tysiące kilometrów, i założę się, że nigdy nie zrywasz etykietek z pościeli, prawda?

Asa nie potrafił skupić się nad pytaniem. Splecione ręce Sary unosiły ponętnie jej piersi. Nie miała stanika i nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty - powiedział szorstko. - Zdaje się, że postanowiłaś zostać moim aniołem stróżem, a ja nie wiem, co z tym zrobić. Kiedy wczorajszej nocy stałaś w moich drzwiach, byłem zupełnie oszołomiony, a tego nie cierpię.

- Wiem.

- Jak to - wiesz?

- Ponieważ czuję to samo, tylko że ja postanowiłam nie zwalczać tego.

- Dlaczego? Właśnie tego nie potrafię zrozumieć.

- Chodź. Siądź przy stole - powiedziała i wyciągnęła do niego rękę.

Razem podeszli do stołu przy oknie z widokiem na pastwisko. Asa puścił dłoń Sary i zmusił się, aby usiąść naprzeciwko niej. Musiał trzymać się z dala od niej. I tak nie mógł związać się z nią na stałe. Ale, pragnął jej, jak nikogo dotąd!

Sara naląła kawy do filiżanek. Zauważyła, że Asa jest zdesperowany. Musiała zostawić mu czas na samodzielne podjęcie decyzji. Wiedziała, że ten mężczyzna zawsze potrzebował dużo czasu, aby przemyśleć problem. Podsunęła krzesło i usiadła, podpierając dłońmi podbródek.

- Mój ojciec grał w baseball - zaczęła.

- Wiem. Wielki Jim Wilson z Atlanta Crackers. Gwiazda zespołu w ostatnim sezonie.

- Wiedział, że od dłuższego czasu stan jego kolana się pogarsza. Stracił także częściowo słuch po uderzeniu piłką w ucho, ale nikt nie wiedział, że był cukrzykiem.

- O tym rzeczywiście nie słyszałem.

- Groziła mu amputacja nóg. W tym czasie uczęszczałam do technikum wieczorowego. Przez wiele lat opiekowałam się nim, pomagając w prowadzeniu warsztatu ślusarskiego. Później przejęłam cały interes.

- Przepraszam, Saro, że wywołałem przykre wspomnienia.

- W porządku. Nie są smutne. Ojciec nigdy nie pozwalał mi się smucić. Nawet wtedy, gdy oboje wiedzieliśmy, że musi umrzeć. On był wyjątkowy. Zaczął grać, gdy miał szesnaście lat, ale przerwał treningi w college'u. Jednak baseball na zawsze pozostał dla niego czymś ważnym. Nawet gdy wiedział, że to go zabija.

- Cukrzyca?

- Tak. Doszło do tego, że nie czuł bólu, lecz tylko lekkie mrowienie w stopach.

- Ale wciąż grał? A co na to twoja matka? Nastąpiła długa cisza.

- Nie podobało jej się to. Nie rozumiała, że tata patrzył na wszystko innymi oczyma. Trzeba żyć pełnią życia, cieszyć się nim. Wszystko ma swoją dobrą stronę i on usiłował zawsze ją! odnaleźć.

- Tak jak ty - powiedział łagodnie, zaczynając rozumieć jej życiową filozofię.

Ojciec Sary szukał srebra w strugach deszczu i ona robiła to samo. Ale te różowe okulary nie uciszały sztormów, które mogły ich zgładzić.

- Nic o tym nie wiem - powiedziała Sara. -Wiem jedynie, że dano nam dużo czasu i jeśli go marnujemy przez negatywny stosunek do życia, krzywdzimy samych siebie. Sami decydujemy o swoim szczęściu i nie powinniśmy odrzucać tego, co jest w zasięgu ręki. - Podniosła filiżankę. - Pij kawę, zanim wystygnie.

Asa delektował się gorącym płynem.

- Doskonała. Jest tyle cukru, ile lubię, co rzadko się zdarza. Ludzie często starają się zmienić mój gust.

- Obserwowałam cię. Skoro jesteś taki dokładny, postanowiłam zwracać uwagę na szczegóły.

- Jeśli już mówimy o zwracaniu uwagi, Saro, chciałbym, abyś była ostrożniejsza. Myślisz pewnie, że na świecie nie ma nieuczciwych ludzi, ale oni jednak są. Nie zapraszaj ich do swojego domu, mówiąc o pieniądzech pod słomianką.

- Asa, nie jestem taka naiwna. Nawet jeśli sprawdzą mój adres, nie będą się trudzić. Pójdą do domu mojej matki, a tam znajduje się hałaśliwy alarm. Nie zapominaj, że jestem ślusarzem.

- Czy matka nie martwi się o ciebie?

- Po dwudziestu latach życia z moim ojcem pomyślała, że lepiej pozostawić mnie samą. Poza tym, wyszła ponownie za mąż.

- Naprawdę?

- Kochała ojca, ale on nigdy jej nie rozumiał. Jej drugi mąż jest dobrym człowiekiem, prowadzi spokojny tryb życia, o jakim ona wciąż marzyła.

- Przykro mi to mówić - wtrącił Asa - ale rozumiem jej rozterkę. Człowiek potrzebuje czasami poczucia bezpieczeństwa, stabilizacji życiowej.

- Tak. Mówiła zwykle, że z ojcem czuje się jak na kołyszącym się statku. Bywały spokojne dni...

- Lecz gdy było źle, to Jim Wilson potrafił rozpętać prawdziwe piekło. Spojrzała na niego smutno.

- Tak. Przypuszczam, że dla mężczyzny takiego jak ty mój tryb życia musi być piekłem.

Asa nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Nie wiem. W tej chwili czuję się bardzo niepewnie.

Spojrzała na jego surowy wyraz twarzy i chmurne, szare oczy. Był skomplikowanym człowiekiem, ale mimo owej surowości była w nim jakaś wrażliwość, która ją pociągała.

- Wiesz, że podejmujesz wielkie ryzyko, mówiąc w ten sposób?

- Wiem - mruknął. - Idiotyzmem jest nawet moja obecność tutaj.

- Tak, ale oboje możemy sprawić, że stanie się przyjemnością. Może przyzwyczaisz się do mnie.

- Wiem i to mnie cholernie przeraża.

- Nie mów tak, Asa. Czasami powinieneś zaryzykować. To może okazać się bolesne, ale miłość zawsze rani.

- Nie wiem. Chyba nigdy nie byłem naprawdę zakochany.

- Mam zamiar pokazać ci, jak smakuje szczęście. Pamiętasz, powiedziałam, że mój pocałunek jest obietnicą.

- Zapomnij o tym - uciał ponuro. - Chyba tylko anioł mógłby mnie uszczęśliwić.

- Być może ja nim jestem.

- Być może...

Wstał i wyciągnął ku niej dłoń. Sara podeszła do niego i pozwoliła się objąć. Tym razem to on prosił i dobrze o tym wiedział. Kiedy przyłgnęła do niego całym ciałem i odwzajemniła pocałunek, przyjmował to z radością i oddawał jej w zamian całego siebie. Bez pośpiechu smakowali słodczych ust, a ich ręce poznawały się w subtelnej pieśczoście.

- Nie ma nic złego w tym, że się kochamy -powiedziała Sara, wsuwając dłonie pod jego koszulę.

- Nie. Nie ma w tym nic złego.

Objął dłonią jej pierś, drażniąc brodawkę przez delikatną tkaninę koszulki.

- Ach! - Sara nie mogła powstrzymać jęku rozkoszy.

Przestał ją całować, lecz wciąż trzymał w ramionach, próbując uspokoić zmysły.

- Saro, powinniśmy przestać. Nie mogę uwierzyć w to, co robię. Nie powinienem był wcale przychodzić. To było niewłaściwe, złe.

- To się nie zgadza z tym, co powiedziałaś przed chwilą. Powiedziałaś, że nie ma w tym nic złego, a więc przeczysz sam sobie. Wydaje mi się, że jesteś podniecony.

Odsunął się. Sara miała rację. Nie potrafił ukryć pożądanego, ale bał się przyznać do tego.

- Rozumiem, że ty się tak czujesz - powiedział w końcu.

- Właśnie tak - przytaknęła i postąpiła krok naprzód. - Czy pocałujesz mnie jeszcze raz?

Jego odpowiedź brzmiała: „Właśnie nie!”, albo przynajmniej tak mu się zdawało.

- Pora spać, Saro - rzucił oschle i w tej samej chwili żałował swojej głupiej uwagi. - Idę. Zamknij za mną drzwi, proszę.

- Jeśli tego chcesz.

- Oczywiście, że chcę. Boję się, że cię okradną.

- Mam na myśli twoje odejście.

- Chcę odejść - odparł, kierując się w stronę drzwi.

- Zadzwoń do mnie, gdy będziesz w domu, abym się nie martwiła.

- Nie mogę. Nie mam twojego numeru.

- Owszem, masz. To ten sam, co do warsztatu. Zadzwoń.

Gdy Asa dotarł do domu i wykrecił numer, postanowił być czuły dla Sary.

- Cześć! Mówi Sara - odezwał się głos z taśmy. - Zostaw wiadomość, jeśli mnie potrzebujesz. Przyjadę.

- Jestem w domu, Saro. Dobranoc. I... to było dobre. Bardzo dobre - powiedział, a odwieszając słuchawkę, szepnął sam do siebie: - Ale żałuję, że nie było piekłem.

RS

Rozdział V

Sara wjechała na pusty parking przylegający do jej warsztatu i rozejrzała się wokół. Nie było starego człowieka, który miał przyjść po sejf. Nie pojawił się od pięciu dni. Nie było też srebrzystego samochodu, którego wciąż oczekiwała.

Od tego wieczoru, kiedy Asa pocałował ją u niej w mieszkaniu, kilka razy sprawdzał, czy wszystko w porządku, zatrzymując się wieczorami przed jej stodołą lub czekając rankiem przed warsztatem. W tym czasie kilkakrotnie zjedli razem lunch, coraz lepiej poznając się wzajemnie i ucząc się, że to, co ich różni, nie musi ich koniecznie dzielić.

Asa nie dotknął jej. Nie wziął jej nawet za rękę. Przez cały czas starał się trzymać w bezpiecznej odległości, co doprowadzało ją do obłędu. Poza tym, zaczynała martwić się o Grimsleya.

Otwarcie sejfu było dla niego tak ważne, a od czasu pierwszej wizyty nie dał znaku życia. Gdyby zadzwonił, powiedziałaaby, że zamek musi być uszkodzony. Próbowала wszelkich możliwych kombinacji, lecz bez rezultatów. Cokolwiek sejf zawierał, prawdopodobnie nigdy dotąd nie zostało naruszone. Tylko przypadek mógłby pomóc jej otworzyć skrzynkę.

Weszła do warsztatu i włączyła wentylator, wdychając z przyjemnością orzeźwiające powietrze.

Turniej miał się odbyć w przyszłym tygodniu, lecz Sara nie miała ochoty na grę w taki upał. Włączyła automatyczną sekretarkę. Usłyszała cztery pytania dotyczące zainstalowania zamków. Piąty telefon zaskoczył ją. To był Asa. Musiał zadzwonić tuż po jej wyjściu.

- *Saro, biuro szeryfa sponsoruje sobotni festyn Cotton Patch Days. Jestem wyznaczony do pomocy. Czy... czy zechciałybyś pójść ze mną? Zabrałbym cię około jedenastej i zostalibyśmy później na tańcach. Zadzwoń o siódmej.*

Reszta dnia minęła jej jak jedna chwila. Była szczęśliwa. Zastępca szeryfa, Asa Canyon, zaprosił ją i miała pokazać się z nim publicznie na prawdziwej randce. Czynił w ten sposób ich związek oficjalnym. Życie nie mogło być łaskawsze.

Jake Dalton zadzwonił, zapraszając ją do kina na sobotę wieczór. Musiała odmówić tłumacząc, że ma inne plany.

- Asa Canyon?

- Tak.

- Wiedziałem. - Jake wydawał się zawiedziony, ale nie rezygnował. - Pamiętaj jednak, Saro, że jeśli ci się nie uda, wciąż czekam na ciebie.

Mogła mu powiedzieć, że na razie nie ma mowy o czymkolwiek. Jeszcze nie teraz. Ale jeżeli znowu pocałuje Asę, to być może jej się uda.

Powinna się pospieszyć. Asa mógł przyjechać lada chwila. W drodze do domu Sara zatrzymała się przed mieszkaniem matki.

- Podoba mi się twój mężczyzna, Saro. Najwyższy czas, abyś pomyślała o tych sprawach poważniej.

Spojrzała na matkę, zaskoczona. Przez ostatnie dwa lata Alice była tak zaabsorbowana swoim nowym mężem, że Sara pozostawała w cieniu.

- Mój mężczyzna?

- Tak. Wpadł i powiedział, że chciał sprawdzić zabezpieczenie domu. Chodziło o jakieś pieniądze pod słomianką.

- On się o mnie martwi.

- Cóż, chciałam ci tylko zwrócić uwagę, że wygląda na zrównoważonego, statecznego mężczyznę, jakiego potrzebuje kobieta.

W drodze do domu myślała o tym, co powiedziała matka: „Zrównoważony mężczyzna, jakiego potrzebuje kobieta”. Śmieszyło ją to, ponieważ wiedziała, że matka porównuje Asę do ojca.

Nigdy nie zastanawiała się nad tym, ale teraz zdała sobie sprawę, że Asa chyba odstępował od swoich przekonań. Może się myliła... Niemożliwe jednak, aby źle się dobrali, tak jak jej rodzice. Sara dobrze wiedziała, co się stało z ich małżeństwem.

Nie była podobna do matki. Nigdy nie była ułożona i dystygowana. Była taka jak ojciec, który żył z dnia na dzień, nie martwiąc się o jutro.

Asa wszystko planował, był uporządkowany i zdyscyplinowany. Był podobny do jej matki. Zaproszenie na festyn było tego najlepszym przykładem. Najpierw zadzwonił, przedstawiając cały plan działania i program festynu, pozostawił jej czas na odpowiedź. Ten człowiek był wyjątkowo zorganizowany.

Sara wzięła długą kąpiel, podczas której doszła do wniosku, że spontaniczność jest obca Asie. Z kolei ona nie potrafiła i nie chciała planować całego swojego życia. Wycierała się ręcznikiem, nasłuchując telefonu. Gdy Asa nie zadzwonił o wpół do ósmej, zaczęła się martwić. Zjadła kanapkę i wróciła do ślęczenia nad sejfem, szukając nowych kombinacji numerów. Bez powodzenia. Była już jedenasta, a Asa wciąż nie dzwonił i sejf zaś nie dawał się otworzyć. Poddała się. Położyła się do łóżka, włączyła lampkę i zaczęła czytać książkę.

Patrzyła na przesuwającą się wskazówkę zegara, myśląc o tym, co powie Asa, gdy zadzwoni, i czy powinna powiedzieć mu, jak bardzo się

niepokoiła. Przyznała się przed sobą, że była zawiedziona. Chciała go zobaczyć, chciała z nim być. Dlaczego nie zadzwonił?

Sara nigdy nie zdobyła żadnego mężczyzny. Nie chciała tego. Żaden dotychczas poznany mężczyzna nie zainteresował jej naprawdę. Coś jej jednak mówiło, że jeśli pragnie Asy, będzie musiała bardzo się starać.

Znała tylko jedną metodę zdobywania tego, czego pragnęła, a była to uczciwość i otwartość. Tę metodę już wykorzystwała. Powiedziała mu, że go pragnie. Pojechała do niego do domu, pocałowała go. Cóż innego mogła zrobić?

Być może w tym tkwił problem. Chyba posunęła się za daleko. Mężczyźni lubią sami podejmować decyzje, a Asa był bardziej męski niż większość z nich. Możliwe, że powinna być bardziej subtelna. Pomyślała, że przydałaby jej się rozmowa z matką. Alice doskonale znała się na dobrym wychowaniu. Oczywiście, mogła zmusić Sarę, by była poprawną panią czekającą na zezwolenie matki, zanim rzuci się w ramiona mężczyzny, ale tak jej nie wychowała.

Sara postanowiła udać się do niej rano. Wtuliła się w poduszkę i wyłączyła lampkę. Podczas jutrzejszej randki z prawdziwego zdarzenia mogła się zachowywać jak panią z dobrego domu, ale nie miała na to ochoty. Teraz mogła wreszcie zastanowić się nad tym, co sądzi o kolorze bielizny Canyona.

Gdy była małą dziewczynką, zwykle mawiała: „Zamknę oczy, policzę do dziesięciu i wtedy będę miała to, czego zapagnę...”

Zamknęła oczy i zaczęła liczyć.

Było bardzo późno, gdy zadzwonił telefon. Sara zerwała się i chwyciła słuchawkę.

- Halo, Asa?

- Tak.

- Stało się coś złego?

- Skąd wiesz, że coś się stało?

- Ponieważ nie dzwoniłeś, chociaż obiecałeś.

- Przepraszam. Zwykle tego nie robię.

- Wiem. Co się stało?

- Popelniono morderstwo. Byłem na służbie przez całą noc.

Sara odprężyła się i wyciągnęła leniwie.

- Jesteś zmęczony, prawda? Wpadnij, a sprawię, że poczujesz się lepiej.

Senność w głosie Sary przywodziła mu na myśl jej widok w łóżku.

Widok ich obojga w łóżku. I nie było w tym nic kojącego.

- Nie, dziękuję - powiedział czule. - Jeśli zaaplikujesz mi masaż, to wątpię, czy wstanę taki wypoczęty...

- Jesteś pewien? Zrobię ci kawę.

- Saro, kochanie. Jest coś w tobie i w tej kawie, co... No, cóż.

Zastanawiam się, czy nie zacząć pić herbaty.

- Z mnóstwem mleka i cukru.

Mówili bez sensu, ale słowa nie miały znaczenia.

- Lubię twój głos po przebudzeniu. Jest wtedy taki ochrypły i ciepły.

- Wolałabym, abyś się zastanowił raz jeszcze i przyszedł. Wydajesz się taki znużony i podenerwowany.

- Zawsze tak się czuję, gdy prowadzę sprawę o morderstwo. Teraz muszę już iść, Saro. Czekają na mnie. Chciałem tylko się upewnić, czy pójdziesz ze mną dziś na festyn.

- Więc nie zrezygnowałeś?

- O, nie! Mamy serwować zielony groszek i chleb kukurydziany bez względu na to, że jakiś stary włóczęga został zamordowany.

- Podawać groszek i chleb? - Sara zaśmiała się cicho. - Nie wyobrażam sobie siebie w kuchni.

- Muszę ci wyznać, że jestem niezłym kucharzem. Dzisiaj jednak nie będziemy gotować jedzenia, tylko nakładać na talerze. Powiedziałem szeryfowi, że mi pomożesz.

- Dla ciebie wszystko - powiedziała miękko.

- Och, pani - mruknął Asa i odłożył słuchawkę. Z pewnością zrobiłaby wszystko. Nie wątpił w to i pragnął tego, co chciała mu ofiarować. Jak długo uda mu się nie ulec? Jak długo będzie utrzymywał przypadkowe kontakty z tą kobietą, nie przyznając się do tego, że jest jego przeznaczeniem?

Musiał dziwnie wyglądać, gdy tak stał przy telefonie, uśmiechając się błogo.

- Hej, Canyon. Czy zauważyłeś, że ten stary facet nie ma kciuka?

- No i jest przeraźliwie blady - odparł. - Jakby chorował albo wyszedł z „pudła”.

Następnego ranka Sara zaskoczyła matkę, przyjeżdżając na śniadanie. Choć była sobota, mąż Alice, Robert, wyszedł do swej kancelarii prawniczej, by załatwić jeszcze kilka spraw. Gdy Sara usiadła przy stole, Alice piła już drugą filiżankę kawy.

- Może masz ochotę na omlet, Saro?

- Nie, mam raczej ochotę na prawdziwą rozmowę matki z córką, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Doprawdy, schlebiasz mi - odrzekła Alice z nie ukrywaną radością w głosie.

- Chodzi o Ase.

- Tak też sądziłam.

- On jest bardzo podobny do ciebie, mamó, a wiesz, jaka ja jestem.

Obawiam się, że nie pasujemy do siebie.

Alice postawiła przed Sarą filiżankę z kawą i długo wpatrywała się w córkę. Wreszcie się odezwała:

- Tak właśnie powiedziała moja matka o mnie i twoim ojcu.

- Babcia?

Sara ledwo pamiętała swoją babkę.

- Ale to nie miało dla mnie znaczenia. Byliśmy zakochani i każde z nas myślało, że z czasem się zmieni.

- Jednak nie zmieniliście się, prawda?

- Nie. Próbowaliśmy, ale nic z tego nie wyszło. Ludzie powinni pozostać sobą, inaczej są bardzo nieszczęśliwi.

Sara wstała i podeszła do okna.

- Ja też tak myślę.

Skierowała się do drzwi i otworzyła je.

- Nie, Saro, nie rozumiesz. Fakt, że ludzie się różnią, wcale nie sprawia, że kochają się mniej, przeciwnie... Gdybym tylko mogła, zmieniłabym życie moje i Jima, ale nigdy nie mogłabym zmienić jego samego.

Sara pojechała do warsztatu, spodziewając się zastać tam Grimsleya. Niestety. Podejrzewała, że mężczyzna już w ogóle się nie odezwie. Często zdarzało się, że klienci nie wracali po zostawione przedmioty. Miała jednak

wrażenie, że Grimsleyowi bardzo zależało na skrzynce tej, i zaczynała się martwić.

Po godzinie pracy nad projektami systemów alarmowych wystukała na maszynie wiadomość, włożyła kartkę za szybę i pojechała do domu, czekając chwili wyjazdu na festyn.

Na kartce napisała:

Panie Grimsley, nie udało mi się otworzyć sejf. Wciąż próbuję.

Proszę o telefon.

Do godziny jedenastej Sara ubrała się i rozebrała trzykrotnie.

Sukienka, którą założyła na początku, wydawała się odpowiednia, lecz nie do podawania chleba kukurydzianego. Potem doszła do wniosku, że szorty i trykotowa bluzka są mało eleganckie. Teraz miała na sobie kusą spódniczkę i czerwoną, krótką koszulkę odsłaniającą brzuch. Całości dopełniały również czerwone, płócienne tenisówki i białe skarpetki. W tym stroju nie powinna mieć problemów z wejściem do wozu Asy. Usłyszała klakson, podbiegła do okna. Asa stał przy samochodzie. Spojrzał na nią. Serce Sary biło jak oszalałe.

- Gotowa?

„Gotowa?” Wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziała, że to było odpowiednie słowo. Świeżo ogolona twarz i starannie zaczesane włosy Asy podkreślały szczególny blask jego oczu. Asa miał na sobie dopasowane dżinsy i kowbojskie buty. Czerwoną koszulkę zdobiła meksykańska chusta.

O, tak, była gotowa...

- Wejdiesz na chwilę? - spytała z uśmiechem. Asa uśmiechnął się szeroko i przeczesał dłonią włosy, jakby się kępował.

- To byłby błąd.

Zaprzeczyła, ale nie było czasu na spory. Zamknęła okno i spojrzała niechętnie na sejf. Postanowiła, że jutro poświęci cały dzień na rozwiązanie tej zagadki.

Szła w słońcu ku Asie. Jej krótka spódniczka powiewała na wietrze i Asa zastanawiał się, jak przetrwa ten ranek.

- Jak nazywa się to, co masz na sobie? - spytał.

- Dwuczęściowy komplet. Nic specjalnego - odpowiedziała, zaczynając rozumieć, że ten dzień będzie kolejnym testem. - Dlaczego pytasz? Czy ci się nie podoba?

- Nie wiem. Z pewnością jest to coś odmiennego.

- Jeśli chcesz, mogę założyć sukienkę. Sara wsiadła do samochodu i pochyliła się ku Asie. Gdyby nalegał, natychmiast przebrałaby się, ale wówczas mógłby poczuć się niezręcznie.

- Oj, nie! W każdej sukience wyglądasz pięknie - odparł.

Sara pocałowała go przelotnie.

- Gdzie twoja odznaka szeryfa?

- Dzisiaj nie jestem na służbie.

- Wciąż jakoś nie potrafię wyobrazić sobie ciebie przy podawaniu groszku, panie Canyon.

- O! Kiedyś pracowałem w Las Vegas jako kucharz w klubie Lucky Nugget.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Coś ty tam robił? Nie wyglądasz na szulera.

- Bo nim nie jestem. Próbuję tylko swoich sił.

W to Sara potrafiła uwierzyć. Asa Canyon wciąż za czymś gonił, wciąż zaczynał coś od nowa.

- Co gotowałaś?

- Chili, fasolę, hamburgery, steki.

- Po prostu nie wyobrażam sobie ciebie przy kuchni.

- To nie trwało długo.

- Dlaczego?

- Szef mnie wywalił. Nie podobały mu się moje przepisy.

- A co w nich było złego?

- Dawałem dużo mięsa do hamburgerów, a steki przygotowywałem na ruszcie. Ludzie zaczęli jeść, zamiast pić alkohol i zajmować się hazardem, a jedzenie nie przynosiło takich dochodów.

- Nigdy nie mógłbyś zgodzić się na mięso z dużą ilością fasoli, prawda?

- Właśnie. Jeżeli człowiek czegoś się podejmuje, to powinien robić to dobrze. A przy okazji, wczoraj znalazłem kilka desek. Chciałbym zrobić jakieś półki do twojej spiżarni, abyś mogła lepiej poustawiać swoje zapasy.

- Asa, nie mam tam nic do ustawiania. Po prostu wolę szybkie, gotowe posiłki. Ja nie gotuję.

Asa już chciał odpowiedzieć, lecz ujrzawszy wyraz twarzy Sary, uznał, że lepiej będzie, jeśli skoncentruje się na jeździe. Sara nie potrafiła znaleźć żadnej dobrej strony uporządkowania spiżarni, ale on mógł ją tego nauczyć. Było tak wiele rzeczy, które chciał z nią dzielić, gdyby tylko przestała się upierać...

Asa nie miał pojęcia, dlaczego o tym wszystkim myślał ani dlaczego wciąż jest tutaj. Tę posadę przyjął tylko dlatego, że Jeanie go potrzebowała. Teraz Jeanie już nie było i prędzej czy później będzie musiał stąd wyjechać.

Sara nie potrzebowała go. Nie ponosił odpowiedzialności za jej los. Była jak tchnienie świeżego powietrza i Asa nie chciał, aby przez niego straciła tę cudowną chęć życia, jaką niosła ze sobą.

Tego ranka miała inny rodzaj perfum: nieco ostry, a zarazem słodkawy jak aromat kwiatów na łące. Asa oczami wyobraźni widział Sarę wiosenną porą w górach: stała nad rwącym potokiem, otoczona rododendronami i czekała... na niego.

Zaparkował na swoim stałym miejscu przed posterunkiem. Sara zastanawiała się, co znaczyło jego pierwsze oficjalne zaproszenie. Uważała, że jest to ich pierwsza randka, i była przekonana, że nie myli się co do jego intencji. Wciąż jednak nie była pewna, czego Asa od niej oczekuje. W końcu stwierdziła, że układanie jakiegokolwiek planu przypodobania się Asie jest idiotyzmem, a nawet gdyby udało jej się ułożyć takowy - nie potrafiłaby go realizować.

Asa wiedział już na pewno, jaka jest Sara; nie należała do osób, które potrafią udawać kogoś. Podobnie było w jego przypadku. Ten dzień mógł stać się sprawdzianem dla trwałości ich związku.

Sara westchnęła lekko. „Ich związek”. Czy wolno jej było myśleć tak śmiało? Tak, postanowiła, że będzie tak myśleć. Coś się zaczęło, lecz jak daleko się posuną, tego ani on, ani ona nie byli w stanie przewidzieć. Musieli po prostu poddać się biegowi zdarzeń. Bez względu na to, czy Asa zgadzał się z tym, czy nie, oboje wciąż starali się walczyć z tym uczuciem. Jednak zupełnie im się to nie udawało, gdy byli razem.

Około drugiej uczestnicy festynu stali z talerzami, gotowi do spróbowania specjalności szeryfa. Sara podawała każdemu kawałek chleba, życząc smacznego. Niejedna miejscowa dama zapraszała Asę do wspólnego

spędzenia czasu z nią i grupą jej przyjaciół. On jednak odmawiał mówiąc, że musi z Sarą obsłużyć jeszcze wielu gości. Oficjalnie wiązano imię Sary z zastępcą szeryfa. Asa zmarszczył brwi. Znajomi Sary mijali ich, pozdrawiając serdecznie.

- Saro, czy ty znasz wszystkich w tym mieście?

- Nie, wciąż przyjeżdża ktoś nowy.

Pot wystąpił na czoło Asy. Czuł, jakby w oczach miał piasek. Źle sypiał od czasu, gdy spotkał Sarę Wilson. Sam nie wiedział, dlaczego stoi tu w upale, podając groszek, zamiast szukać mordercy.

Śledztwo było w toku. Eksperci badali kule, którymi strzelano do mężczyzny przed wrzuceniem go do jeziora. Odciski palców wysłano do kwatery głównej FBI w Waszyngtonie, a w laboratorium rozpoczęto badanie ubrania ofiary. Zanim nadejdą raporty, Asa miał zabawiać gości na festynie.

W końcu Asa doszedł do wniosku, że jego rozdrażnienie wynika stąd, że nie wykonuje w tej chwili właściwej pracy, a także stąd, że bez przerwy musi dzielić się Sarą z całym światem.

- Co się stało? Gorąco ci? - spytała.

Asa zatrzymał wzrok na kropli potu spływającej po szyi Sary w dół, po obojczyku, aby zniknąć pod skąpą koszulką.

- Tak, bardzo mi gorąco - odpowiedział.

- Sądzę, że już czas na przerwę. Hej, chłopaki - krzyknęła do policjantów stojących z tyłu. - Czas na zmianę.

Wzięła dwa kubki z lemoniadą i podała jeden Asie. Popijali chłodny napój, przeciskając się przez tłum. Na głównym placu roiło się od ludzi przy budkach z towarami. Wszyscy zachwycali się jedzeniem i dobrze się bawili.

Asa nie miał pojęcia, dokąd Sara go prowadzi. Rzuciła pusty kubek do śmietnika, wzięła Asę za rękę i przeszli na drugą stronę ulicy.

- Dokąd idziemy?

- O nic nie pytaj. Po prostu idź za mną.

Tak też postąpił. Szli długo ulicą, wzdłuż której stały stare domy. Gdy dotarli do ostatniego budynku, Sara zaczęła manipulować przy bocznym wejściu. Drzwi ustąpiły. Dziewczyna wciągnęła Asę do środka i zatrzasnęła drzwi.

Chłodne pomieszczenie było pogrążone w ciemnościach.

- Gdzie my właściwie jesteśmy? - spytał Asa.

- W teatrze.

- Teatr?

- Tak, kiedyś był tu teatr.

Asa gwizdnął przeciągle. Znow jej się udało, znow tkwił w jej sidłach.

- Jak mogliśmy tu wejść? Czy było otwarte?

- Nie, ale zakładałam tu zamki i znam kombinację. Właściciel umieścił w alarmie mój kod na wypadek, gdybym...

- Czy to nie jest włamanie?

- Och, nic takiego nie powiedziałam. Chodź! Ujęła dłoń Asy i pociągnęła go za sobą. Nie mogli nic dostrzec w ciemnościach i potykali się o jakieś sprzęty. W końcu Sara zatrzymała się, objęła Asę i powiedziała:

- Bądź teraz ze mną.

- Czy jesteś pewna, że jesteśmy sami? - spytał, zaniepokojony.

- Dlaczego, szeryfie, ukrywasz przed ludźmi to, co czujesz? -

Przyciągnęła do siebie jego twarz. - Asa, czy ja wprawiam cię w zakłopotanie?

- Nie! Tak! Do diabła! Co ty wyprawiasz?! Włamuję się do jakiegoś teatru i stoję w ciemnościach z kobietą, która nie wie, co robi!

- Wydaje mi się, że wiem - odparła głosem przepojonym pożądaniem.

- Zapraszam cię do pocałunku.

- O ile pamiętam, miałaś mnie zaprowadzić gdzieś w chłodne miejsce.

- Nieprawda. Zapytałam, czy ci gorąco, i przytaknąłeś. Pomyślałam, że nigdy dotąd nie miałam takiej okazji, aby zdobyć nad tobą przewagę.

Asa zamruczał. Miała rację. Chciał ją pocałować. Jeden mały pocałunek nie mógł przecież pogorszyć, i tak już fatalnej, sytuacji.

- Asa.

- Lubię, kiedy mówisz moje imię, Saro. Uwielbiam twój zapach, twój dotyk.

Przysunął Sarę do siebie, obejmując ją w talii. Drugą ręką dotknął jej odsłoniętego ciała poniżej piersi.

- Asa - szepnęła i wspięła się na palce.

Pocałował ją mocno, a ona przylgnęła do niego całym ciałem. Szeptał imię dziewczyny, pieszcząc palcami jej drobne piersi.

Sara gotowa była krzyknąć z rozkoszy, gdyby tylko Asa nie kradł jej oddechu. Coś ciepłego i wspaniałego eksplodowało w niej i sprawiło, że całe ciało odczuwało niewypowiedzianą rozkosz.

Asa był zgubiony. Od chwili, gdy wziął Sarę w ramiona, wciąż bardzo jej pragnął, nie potrafił oprzeć się temu pożądaniu. Pochylał się nad dziewczyną, chciwie całując jej szyję, piersi. Wtem dotknął czegoś metalowego, co pod ich naporem osunęło się i oboje upadli na podłogę. W tym momencie podniosła się kurtyna. Jednocześnie włączyły się światła, ostro oświetlając scenę.

Asa wstał i podniósł Sarę.

- Psiakrew! Nic nie widzę. Strasznie jasno.

- Och, Asa - szeptała Sara. - Nie myślałam, że twoje pocałunki są tak olśniewające.

- Cholera! - zaklął znów Asa. - Co to za pomieszczenie?

Powoli jego oczy przyzwyczajały się do światła. Kiedy się rozejrzył, zobaczył naprzeciwko ogromne okno. Asa i Sara byli wystawieni na widok wszystkich zebranych na placu! Dostrzegł aplauz przechodniów na ulicy.

- Cholera! Wynośmy się stąd! Rozejrzył się wokoło i szybko zgasił światło.

- Mam nadzieję, że umiesz zamknąć drzwi.

- Zamykają się automatycznie.

- To świetnie.

W milczeniu zaciągnął Sarę do samochodu, pomógł jej wsiąść i sam usiadł obok, zatrzasnął ostro drzwi.

- Zapewne to twój pomysł z tymi światłami! Czy nigdy się nie zastanowisz nad tym, jakie konsekwencje może mieć twoje postępowanie? - Asa strasznie krzyczał. Wiedział o tym, ale nie mógł się powstrzymać.

- Sądziłam, że to było miłe - odparła. - Lubię cię całować, dotykać. I lubię, gdy ty mnie dotykasz. Potrafię zrozumieć, że cię to żenuje. Wstydzisz się swoich uczuć. Zapominam o tym. Przykro mi z tego powodu, ale nie będę cię przeproszać, bo ja się tego nie wstydzę.

Asa wziął głęboki oddech.

- Nie jestem tobą, Saro. Bardzo długo byłem sam i nie potrafię obchodzić się z kobietami.

- Uważam, że znakomicie sobie radzisz.

- A ja uważam, że lepiej będzie, jeśli odwiozę cię do domu.

- Nie zostaniemy na tańcach?

Na tańcach? Miałby trzymać Sarę w objęciach, podczas gdy przyglądałby im się cały tłum ludzi? O, nie, nie dziś. Ani jutro! Nigdy! Asa zacisnął dłoń na kierownicy, próbując znaleźć jakąś odpowiedź. Niestety. Zamiast tego zwrócił się ku Sarze i wziął ją w ramiona. Właśnie w tej chwili w wozie odezwała się krótkofalówka:

- Szeryfie, czy jesteś tam? Mamy pewien problem.

Asa odsunął się od Sary i wziął do ręki nadajnik.

- Mówi Canyon. O co chodzi?

- Mamy ekspertyzę ciała. Lepiej zaraz przyjedź.

- Cholera! - Tym razem to Sara zakłęta i opadła zrezygnowana na siedzenie.

Rozdział VI

Asa przystanął przed wejściem do stodoły. Sara wiedziała, że spieszył się do biura, ale nie mogła się powstrzymać, by nie zapytać:

- Czy wpadniesz później?

- Nie wiem. Mam dużo pracy. Nie mogę... -Przerwał i po chwili dodał łagodnym głosem: -Jeśli nie przyjadę, postaram się zadzwonić.

To było więcej, niż oczekiwała. Wysiadła, ruszyła w stronę stodoły, lecz po kilku krokach odwróciła się.

- Będę tutaj, Asa. Ludzie nie zawsze są tymczasowi.

W drodze na posterunek myślał o tym, co powiedziała: „Ludzie nie zawsze są tymczasowi”. Chciał jej wierzyć, ale nie śmiał.

Sara Wilson była najczulszą i najtroskliwszą osobą na świecie, ale inni ludzie, którzy kiedyś opiekowali się nim, opuścili go. Sara nie mogła być wyjątkiem.

Jeanie odeszła. Po raz pierwszy przyznał się przed sobą, że ucieczka Jeanie z Mike'em sprawiła mu ból. Mimo wielu wysiłków z jego strony Jeanie stała mu się bliska. Fakt, że nie przedyskutowała z nim swojej decyzji, był dla niego bardzo bolesny.

Teraz była Sara. Sam nie wiedział, dlaczego pozwolił, aby sprawy zaszły tak daleko. Czuł, że mu na niej zależy. Sprawiała, że pożądał jej, jednak nie chodziło tu tylko o seks. Bez względu na to, jak bardzo bronił się przed tym, chciał, żeby ona też go pragnęła. Sara również była tymczasowa. Wcześniej czy później znudzi się nim i znajdzie inną zagubioną duszę, którą mogłaby się opiekować. Wyglądało na to, że ratowanie ludzi było jej

specjalnością. Tak długo, jak o tym pamiętał, mógł spokojnie przeżyć rozstanie z nią.

„Tak. Będzie bolało - szepnął mu jakiś wewnętrzny głos. - Ale być może tym razem to przywiązanie warte jest bólu... ”

Gdy Asa odjechał, Sara próbowała jeszcze raz znaleźć nowe kombinacje do sejfu, ale bez rezultatu. Wtem przypomniała sobie, że jej ojciec miał jakieś stare książki na temat znaków. Postanowiła wykonać kilka innych zamówień, podczas gdy Asa będzie zajęty, a później zabrać się znowu do sejfu. W ten sposób byłaby w domu, gdyby Asa zadzwonił. Nagrała krótką informację na automatyczną sekretarkę, przebrała się i wyruszyła w drogę.

Było już późne popołudnie, gdy skończyła pracę. Wstąpiła jeszcze do warsztatu po klucze i nowe kajdanki. Zamierzała je ofiarować Asie w zamian za te, które zniszczyła. W drodze do domu kupiła steki i sałatę, które - jak się spodziewała - miały być pierwszą potrawą, przyrządzoną przez nią dla szeryfa Canyona.

Przystanąła obok domu matki, która właśnie obierała jabłka zerwane z drzew zasadzonych przez Sarę i Wielkiego Jima.

- O! Sara! Jak miło się widzieć. Wejdz! Czyż te jabłka nie są piękne?

- Tak.

Nastąpiła długa cisza, zanim Alice zapytała:

- Czy coś się stało?

- Nie. Tak. Być może. Przyszłam pożyczyć kilka starych książek taty. Ale jeśli masz czas, chciałabym z tobą porozmawiać o... o...

- W porządku. Pewnie chodzi o *niego*, czy tak? - zapytała cicho Alice.

Sara chciała zaprotestować, lecz spojrzała na matkę i zmieniła zdanie.

- Tak. Chodzi o niego.

- Jest chyba skrytym człowiekiem, ale gdy przyszedł tu sprawdzić zabezpieczenie domu i zapytałam o jego intencje względem ciebie, wyznał mi je. Ponadto sędzę, że naprawdę chciał porozmawiać.

- Zapytałaś go o jego intencje? - uniosła się Sara. - Mamo, nie wierzę ci!

- No cóż, ojca już nie masz. Czułam, że to jest mój obowiązek.

- Ale skąd ci przyszło do głowy, że chciał porozmawiać?

- Naprawdę był przejęty naszym bezpieczeństwem i sprawdził cały dom. Kiedy weszliśmy do twojego dawnego pokoju, pytał chyba o sto różnych rzeczy.

- Na przykład?

- Na przykład: dlaczego wprowadziłaś się do stodoły i dlaczego nie wyszłaś za męża.

- O! I co mu powiedziałaś?

- Prawdę. Wprowadziłaś się do stodoły, ponieważ spędziłaś tam z ojcem wiele szczęśliwych chwil. A za męża nie wyszłaś dlatego, że obawiałaś się przywiązać do kogoś, kto mógłby cię pozostawić, jak ojciec. Myślę, że zrozumiał.

- Ale to nieprawda! Opuściłam dom, bo chciałam, żebyś czuła się z Robertem swobodnie. Nikt nie chce żenić się z osobą, która ma w domu dorosłą córkę. A jeśli chodzi o ojca, to on mi wciąż powtarzał, że powinnam znaleźć sobie kogoś, a ja po prostu... nie znalazłam.

- Dlatego, że nigdy nikomu nie pozwoliłaś zbliżyć się do siebie. Chociażby Paul Martin czy Jake Dalton. Bardzo im zależy na tobie, a ty w ogóle tego nie zauważasz. Dlaczego akurat Canyon?

- Nie wiem - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Po prostu wydaje mi się, że wiele wycierpiał i potrzebuje mnie.

- Tak jak twój ojciec? Och, Saro! Jeśli kochasz człowieka, to kochaj go z właściwych powodów.

- Wiem. I dlatego jestem w rozterce. Mamo, czy byłaś... czy byłaś szczęśliwa z Jimem?

- Nie zawsze, ale... nigdy nie byłam nieszczęśliwa. Słowo „rozterka” być może oddaje moje uczucia. Nigdy nie miałam go tylko dla siebie. Część była moja, ale reszta należała do wszystkich.

- Czy to cię nie doprowadzało do obłędu?

- Chwilami, ale zrozumiałam, że powinnam być wdzięczna, iż mam tę część, która należy tylko do mnie. Jesteś taka jak ojciec i zawsze martwiłam się, że nie znajdziesz mężczyzny, który będzie chciał dzielić się tobą ze światem. Ale już się nie martwię. Asa jest wystarczająco silny. Nie potrafi jeszcze kochać, więc musisz go tego nauczyć.

- Czy tata uczył cię?

- Uczyliśmy się nawzajem.

- A ja zawsze sądziłam, że potępiasz jego postępowanie.

- Byłam zła, że musiał umrzeć, i pomyślałam, że mógłby żyć dłużej, gdyby był ostrożniejszy. Nie chciałam, aby grał w baseball. Lekarze mówili, że to był dla niego zabójczy wysiłek. Zagroziłam, że go opuszczę, jeśli nie przestanie grać.

Sara westchnęła cicho. Matka miałaby opuścić ojca? Wiedziała, że w ich małżeństwie nie zawsze dobrze się układało, ale nie mogła wyobrazić sobie, że którekolwiek z nich może żyć bez drugiego.

- Błagałam, aby zajął się stałą pracą - kontynuowała Alice - tak jak mężowie moich przyjaciółek. Sądziłam, że jeśli życie toczyłoby się normalnie, on byłby zwyczajnym człowiekiem. Pewnej zimy postanowił tak zrobić, jednak takie życie zabijało go. Był silniejszy fizycznie, ale już nie był tym samym człowiekiem. W końcu zrozumiałam, jaką krzywdę mu wyrządzałam. Oboje byliśmy nieszczęśliwi, więc wysłałam go na wiosenne treningi i nigdy więcej nie próbowałam go zmienić. - Alice wzięła głęboki oddech i sięgnęła po następne jabłko. - Przygotuję szarlotkę, kochanie. Czy weźmiesz trochę dla Canyona?

Sara była oszołomiona. Matka rzadko rozmawiała z nią o swoich intymnych sprawach. Zawsze wszystko zachowywała dla siebie, a teraz w ciągu pięciu minut wyjawiała więcej niż przez wszystkie wspólnie spędzone lata. Uczyniła to, by uświadomić Sarze, że różnice nie niszczą wspólnego życia, gdy ludzie naprawdę się kochają.

- Szarlotkę? - odezwała się w końcu Sara. - Chętnie, pod warunkiem, że będzie na niej napis: „Made by Alice”.

- "Made by Alice"? Nie rozumiem.

- Chodzi mi o to, by Asa nie pomyślał, że potrafię gotować. Zna moją kawę, a ta szarlotka mogłaby zmienić jego wyobrażenie o mnie.

- Och, z pewnością nie. Już mu powiedziałam, że nie potrafisz gotować i że dostajesz czkawki, gdy jesteś czymś przejęta, i że masz bzika na punkcie Bożego Narodzenia.

- Nie! Nie zrobiłaś tego!

- I wiesz, czego się dowiedziałam? Ten człowiek nigdy nie ubierał choinki. Powiedziałam mu, żeby się nie martwił, bo ty wycinasz co roku własne drzewko i zaczynasz je stroić jeszcze przed Wigilią. Będziesz więc

musiała zacząć szukać bardzo dużego drzewka. Myślę, że szeryf Canyon musi ubrać choinkę wystarczająco wielką, aby nadrobić wszystkie poprzednie lata.

Ziemniaki czekały w kuchence mikrofalowej, steki stały w piekarniku, a sałata w lodówce. Sara nasypała cukru do dzbanka z herbatą, którą właśnie przygotowała. Czekając na Asę, oglądała wiadomości i przeglądała książki przywiezione od matki. Podawano akurat informację o utopieniu starego, nie zidentyfikowanego człowieka, którego ciało znaleziono w jezioru niedaleko miejskiego parku. Podejrzewano morderstwo. Przypuszczano, że mężczyzna był włóczęgą kręcącym się po okolicy. Sara już chciała zmienić kanał, gdy wtem kamera pokazała Asę podczas wykonywania rutynowych czynności na miejscu zdarzenia. Miał grymas zniecierpliwienia na twarzy, gdy odpychał reporterów, nie pozwalając, by ktokolwiek z telewizji zadawał mu jakieś pytania.

- Był to zastępca szeryfa, Asa Canyon - powiedział reporter. - Ten sam, który przed trzema tygodniami ujął dwóch mężczyzn, gdy dokonywali napadu na restaurację. Pan Canyon służył w marynarce wojennej i przybył do wydziału ze Stevens Securities, gdzie przez ostatnich pięć lat pracował na stanowisku dyrektora.

Asa wciąż był w centrum kadru. Sara zamyśliła się. Był lojalny, niezawodny i prawdziwie angażował się w swoją pracę.

„Zupełnie jak skaut” - pomyślała Sara uśmiechając się.

Przypomniała sobie, co powiedziała jej matka o choince, i zastanawiała się, czy Asa lubi świąteczne pierniki.

Kropla potu spłynęła jej po czole. Włączyła klimatyzację. Piernik. Choinka. Był sierpień, a rteć w termometrze za oknem wciąż nie schodziła

poniżej dwudziestu ośmiu stopni. Cóż, mogła tylko pomarzyć o chłodzie. Mogła też zamknąć oczy i policzyć do dziesięciu. Gdyby tylko to sprawiło, że zadzwoni telefon. Tak się jednak nie stało.

- Nie był zwykłym włóczęgą - stwierdził szeryf. - Nazywał się Lincoln Grimsley. Wygląda na to, że właśnie wyszedł z więzienia federalnego. Spędził tam piętnaście lat.

Asa spojrzał na raport i zmarszczył brwi.

- Za co?

- Drobne oszustwa. Próbował prawie wszystkiego. Zgodnie z tym raportem poślubił sześć kobiet, przywłaszczył sobie ich życiowy dorobek, a cztery inne ograbił z pieniędzy. Przede wszystkim był oszustem matrymonialnym. Zawsze dawał się złapać. Zdaje się, że był gadułą i nigdy nie potrafił utrzymać języka za zębami.

- Co on tutaj robił?

- W tym tkwi problem. Był dalekim krewnym Grimsleyów.

Szeryf zapalił papierosa. Otworzył brązową kopertę i wysypał zawartość na biurko. Asa wziął do ręki skórzaną sakiewkę ściaganą rzemieniem. Była jeszcze wilgotna. W środku znajdowały się trzy dolary i garść drobniaków. Zgaszoną zapalką szeryf wskazał Asie strzęp gazety. Asa przeczytał fragment mówiący o odnowie starego domu Grimsleyów i przyległego do niego stutrzydziestoletniego banku.

- Wiedział o projekcie. Gdy tylko wyszedł z więzienia, przybył tutaj. Dlaczego? - spytał szeryf.

- Pytanie za dwa dolary - odparł Asa. - Pojadę do Smyrna i dowiem się czegoś na ten temat.

- No, to ruszaj. Ale pamiętaj: im mniej osób wie o sprawie, tym lepiej.

Po co ma nam się tu ktoś wtrącać?

- W porządku, szefie. - Asa skinął głową i opuścił biuro.

Wsiadł do wozu i rzucił okiem na zegarek.

Obiecał Sarze, że zadzwoni, ale nie wiedział, dlaczego miałby to zrobić. Powoli zmieniał się to w przyzwyczajenie, a nie chciał, aby tak się stało. Zabranie Sary na festyn również było błędem. Już wtedy zdawał sobie z tego sprawę. Gdyby miał jeszcze wątpliwości, jej widok w kusej spódniczce i skąpej bluzeczce powinien był go przekonać.

Miał wrażenie, że wszystko, co wiązało się z Sarą, odbywało się bez udziału jego woli. Ktoś zaplanował jego grę w drużynie Sary, szeryf gratulował mu, że startuje do najsympatyczniejszej dziewczyny w mieście. I oto nagle Asie przyszło do głowy, żeby poprosić Sarę o pomoc w czasie festynu.

Szeryf nie mylił się w jednej sprawie. Sara Wilson była wyjątkowa. Nigdy nie znał kogoś takiego jak ona. Była prawdziwie amerykańską, wysportowaną dziewczyną, a także dobrym człowiekiem. Ścinała własne drzewko i stroiła je przed Wigilią. Była maskotką swojego miasta.

Wciąż uważał, że źle się stało, iż ją poznał. Ale wciąż myślał o niej przez ostatnie dni. Sprawiała, że nie czuł ciężaru swoich trzydziestu pięciu lat, lecz raczej siłę siedemnastolatka.

Na rogu, przy posterunku, znajdowała się budka telefoniczna. I choć nie chciał tego, wszedł do niej. Telefon zadzwonił tylko raz i usłyszał głos Sary:

- Asa?

- Oczywiście. Kogo się spodziewałaś?

- Ciebie. Właśnie zastanawiałam się, z kim będę rozmawiać: z szeryfem czy z Asą?

Asa wyobrażał sobie, jak Sara siedzi po turecku na łóżku, oparta o poduszkę, z potarganymi włosami i przyciska słuchawkę do ucha.

- Którego wolisz?

- No, wybiorę jednego, ale chciałabym porozmawiać z tym, który się martwi o mój system alarmowy.

- O! Wiesz o tym?

- Wiem też, że moja matka uważa cię za wspaniałego partnera dla mnie, tylko że muszę nauczyć cię kochać.

Asa próbował odpowiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle i nie mógł wykrztusić ani słowa. Stał, słuchając bicia swego serca.

- Aso, jesteś tam?

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać, Saro -powiedział w końcu.

- Kiedy?

- Później.

- Przygotowałam dla ciebie kolację.

- Nie umiesz gotować, twoja matka mi powiedziała.

- Nawet ja umiem przygotować stek z ziemniakami.

- Nie mogę zostać.

- Nie musisz.

Asa przetarł oczy. Był zmęczony. Zbyt zmęczony i musiał koniecznie coś zjeść. To, co mówiła, było zbyt nęcące. Usłyszał swój głos:

- W porządku. Przyjdę, gdy tylko będę mógł.

- Czekam.

City Hall było zamknięte w sobotę po południu, lecz na znajdującym się tuż obok posterunku panował ożywiony ruch. Oficer dyżurny skierował Asę przez labirynt biur do kapitana.

- Asa Canyon, kapitanie.

Asa wyciągnął rękę i poczuł szorstki uścisk przedwcześnie posiwiąłego mężczyzny siedzącego za biurkiem.

- Nazywam się Snow Sims. Słyszałem o panu, Canyon. Proszę siadać. Co policja miasta Smyrna może zrobić dla pana?

Opowiedział kapitanowi o Lincolnie Grimsleyu oraz dlaczego musi przyjrzeć się z bliska domowi Grimsleya.

- Będzie musiał pan poczekać - odpowiedział Sims. - Zginął stary klucz. Ludzie z Towarzystwa Historycznego założyli tam nowy zamek. W tej chwili tylko nadzorca posiada klucz, ale nie będzie go do poniedziałku.

Asa spojrział na zegarek; była siódma. Porozmawiał chwilę z kapitanem i wyszedł. Pojechał w stronę Smyrna Village, przejeżdżając przez teren projektowanego osiedla. Nie miał pojęcia, że ten stary bank wciąż funkcjonuje. Ale przekonał się o tym, gdy zobaczył nowoczesne wejście z tyłu budynku.

W drodze do Sary starał się znaleźć powiązanie między śmiercią mężczyzny i domem Grimsleya. Dlaczego miałby po tych wszystkich latach tutaj wracać? I czy jego śmierć była w ogóle związana z domem? Dotarł już na miejsce, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

Asa nawet nie pukał do drzwi. Wiedział, że będą otwarte. Jego ciężkie buty dudniły, gdy szedł przez salę i po schodach. Był w połowie drogi na górę, kiedy otworzyły się drzwi i usłyszał głos Sary:

- Pospiesz się, proszę.

Szybko wbiegł na górę i wpadł w jej objęcia. Cały dzień czekał na jej pocałunek. Czekał na to całe życie. Nie mógł temu zaprzeczyć. Wiedział, że tego wieczoru nie będzie odwrotu. Objął ją mocno i czule pocałował. Czuł słodycz jej warg, jakby przed chwilą jadła karmel lub cynamon. W powietrzu unosił się drażniący zapach korzeni. Sara westchnęła i objęła szyję mężczyzny, bawiąc się jego włosami. Asa wiedział, że była oszołomiona pożądaniem równie mocno jak on. Jak nigdy dotąd czuł wyraźnie charakterystyczny zapach, dotyk i smak kobiety, która była wyjątkowa. Pobudzała wszystkie jego zmysły, sprawiając, że krew szybciej krążyła w żyłach.

Sara nawet nie starała się myśleć rozsądnie. Wiedziała tylko, że Asa był przy niej i tylko tego pragnęła. Gorące westchnienia przechodziły w cichy pomruk, w miarę jak dotyk dłoni Asy rozpalał jej ciało. Kolory migwały pod jej powiekami jak w kalejdoskopie, a ich pocałunek trwał.

Wtem usłyszała stłumiony jęk. Asa gładził jej pośladki i mocno przyciągał do siebie. Czuła, że jest tak samo bezsilny wobec tego, co ciągnęło ich ku sobie, jak ona. Sara cofnęła się i głęboko wciągnęła powietrze. Asa pochylił się nad nią i głośno przełknął ślinę. Nie wiedziała, co powiedzieć, ale była pewna, że Asa gotuje się do wyjścia. Nie mogła pozwolić, by znów odszedł.

- Nie - szepnęła, całując go delikatnie. - Nie mów nic, nie przepraszaaj i nie tłumacz. Po prostu bądź ze mną.

Wsunęła palce pod jego koszulę i zaczęła ją rozpinąć. Muskała delikatnie palcami włosy na jego piersi. Asa oddychał ciężko, gdy Sara wyciągała powoli koszulę ze spodni i rozpiniała pasek.

- Czy ty wiesz, co robisz?

- Nie, ale szybko się uczę.

Zdecydowanym ruchem rozpięła zamek i zsunęła mu spodnie.

Zerknęła na jego slipy i uśmiechnęła się szeroko.

- Czarne? Figlarz z ciebie, Aso Canyon.

- Ja... - zaczął, lecz zdał sobie sprawę, że słowa były niepotrzebne.

Był wyraźnie podniecony. Cofnął się o krok, rozpiął buty i zdjął spodnie do końca.

Sara stała przed nim zupełnie naga, a jej piersi falowały w rytm przyspieszonego oddechu.

- Czy jesteś pewna, Saro?

- Nigdy niczego nie byłam tak pewna. Widział obawę w jej oczach, ale stała przed nim, wyznając swoje pożądanie i prosząc, by kochał się z nią. Nagle uświadomił sobie, że tak właśnie smakuje miłość. Pragnął tej kobiety tak, że aż bał się jej dotknąć. Wiedział, że oddaje mu się bez żadnych warunków. Czuł, że była brakującą częścią jego życia.

Sara nigdy dotąd nie była tak śmiała, bo nigdy tego nie chciała. Teraz mogła po prostu ofiarować siebie i czekać.

- Saro! - Głos miał chropowaty, jakby ledwie mógł mówić. - Chcę się z tobą kochać. Chcę cię dotykać, całować...

- Ja też cię pragnę, Asa, ale boję się. Już tak dawno... nie byłam z mężczyzną. Nie jestem zbyt doświadczona. Boję się, że cię rozczaruję.

Sara czuła, że jeśli Asa nie weźmie jej natychmiast w ramiona, rozplynie się w powietrzu. Nie potrafiła być tak blisko i nie dotykać go. Pochyliła się ku niemu, pozwalając, by jej sutki muskały jego tors. Poczwała, jak jego włosy drażnią jej piersi.

- Proszę, Asa.

- Saro, posłuchaj mnie. To nie jest takie proste, i być może jest to ostatnie sensowne zdanie, jakie jestem w stanie w tej chwili wypowiedzieć. Cokolwiek czuję do ciebie, nie chcę składać żadnych obietnic i niczego nie oczekuję od ciebie. Żadnych zobowiązań. Żadnego jutra. Czy zgadzasz się na to?

Uniosła rozpaloną twarz i spojrzała mu w oczy, miała rozchylone usta. Czuł jej gorący oddech.

- Nie wiem - powiedziała miękko. - Wiem tylko, że powinniśmy zrobić to, czego tak bardzo pragniemy.

Wyciągnęła ręce i przyciągnęła jego twarz do swojej. Upajała się nim, jak gdyby byli razem po raz ostatni.

Asa wziął ją na ręce i przeszedł do sypialni. Łóżko Sary stanowił materac na podwyższeniu, przykryty mnóstwem poduszek.

Położył ją delikatnie na pościeli. Czuł, jak włoski porastające jej skórę łaskoczą kolano. Całował Sarę, przebiegał wargami po jej twarzy, jakby chciał nauczyć się jej na pamięć. Obserwowała go z uśmiechem. Nie broniła się. Fale pożądania przebiegały przez jej ciało, gdy gładziła jego plecy, poznawała kształt jego mięśni.

Przywarł do niej całym ciałem, lub raczej ona przytuliła się do niego. Wiedziała, że wciąż jeszcze są zbyt oddaleni od siebie. Uniosła ręce, by przyciągnąć go jeszcze bliżej.

Nie była już niedoświadczoną siedemnastolatką, lecz dojrzałą kobietą, i bez względu na to, co przeżyła wcześniej, to było coś nowego. Nigdy nie sądziła, że może być tak pięknie. Nie czuli się skrepowani. Każdy gest był potrzebny i słuszny. Namietność oszałamiała ich.

Byli razem, połączeni jak kochankowie, poruszając się w rytm tańca zmysłów. Pieścili się, jakby dana im była tylko ta jedna noc.

Asa nigdy nie czuł tak intensywnej przyjemności i nigdy tak bardzo nie chciał ofiarować kobiecie rozkoszy, jak w tej chwili. Oddychał tym samym powietrzem, co ona, poruszał się w ślad za każdym jej ruchem. Dryfowali w swoich objęciach, oszołomieni niezwykłością tego, co na nich spadło.

Ich podniecenie sięgnęło szczytu. Pożądanie stało się spełnieniem. Coś dotychczas nieznanego przerodziło się w bezcenny moment całkowitego zespolenia.

Sara wsparła głowę na piersi Asy, a nogę ułożyła w poprzek jego ciała. Przytuliła się do niego kurczowo, bojąc się, że coś może odłączyć ją od człowieka, który nagle stał się sensem jej istnienia. Pragnęła zatrzymać go przy sobie za wszelką cenę.

- Hej, podobno miałam czegoś żałować -odezwała się.

- A żałujesz?

- Ani trochę. Jeśli nigdy nie będę miała twojej miłości, to będę miała właśnie to.

- I to wystarczy?

- Nie, ale staram się nie być zachłanna. Nie jestem jedną z tymczasowych osób w twoim życiu, ale nigdy nie będę ci ciężarem.

- Posłuchaj, Saro. Wszyscy ludzie w moim życiu odtrącili mnie. Najpierw sprawiali wrażenie, że mnie potrzebują, ale prędzej czy później odchodzili. Ty też odejdiesz. Wiem o tym.

- Nie, jeżeli mnie zapragniesz, wielki chłopcze - powiedziała ironicznie. - Wystarczy, że zagwiżdżesz.

- Przestań żartować. - Asa przyciągnął ją do siebie i zmarszczył brwi. - Nie chcę czuć się tak, jakbyśmy byli ze sobą związani i należeli do siebie. Ale właśnie tak się czuję i boję się tego.

Sara spojrzała mu w oczy. Ujrzała małego chłopca, który był wciąż odrzucany i wciąż wracał do sierocińca, i poczuła ból, którego wtedy doznawał. Teraz próbował zbudować mur między nimi, ale patrząc na niego, czuła, że mur ten zaczyna się walić.

- Nie obawiaj się - wyszeptała i pocałowała go. Ich ciała znów znalazły drogę do siebie, a usta

wypowiadały słowa miłosnych przyrzeczeń, które tłumili wszelkie obawy. Za pierwszym razem Asa kochał Sarę. Teraz ona odwzajemniała jego miłość.

Chwilę leżeli spleceni, nasyceni i szczęśliwi. Niebo było czarne, a na jego tle świeciły gwiazdy.

- Masz ochotę coś zjeść? - spytała Sara.

- Wydaje mi się, że nie jestem w stanie dojść do kuchni - wyznał Asa.

- W takim razie nakarmię cię. Wsparł się na łokciu i spojrzał na nią.

- Już to zrobiłaś.

- To był pokarm dla twojej duszy, a teraz mam zamiar nakarmić ciało.

Uśmiechnęła się i bez zażenowania wyszła z łóżka. Właśnie wiązała pasek podomki, gdy zadzwonił telefon. Kapitan Sims szukał Asy.

Podala mu telefon i przykrywając słuchawkę dłonią, powiedziała:

- Snow Sims do ciebie.

Asa usiadł, zastanawiając się, skąd kapitan wiedział, że Asa właśnie był tutaj, z Sarą.

- Słucham.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie rozmawiałem z Pauliem Martinem. - Aha! Zdaje się, że sierżant Martin powiedział mi, żeby zadzwonił do Sary. Powinieneś zaraz zajrzeć do warsztatu Sary - kontynuował Sims.

- Dlaczego?

- Nie uwierzysz, ale ktoś nieźle tam narozrabiał.

RS

Rozdział VII

- Dlaczego ktoś to zrobił?

Sara stała pośrodku, rozglądając się wokół. Jej warsztat nie został okradziony, lecz po prostu zdemolowany: wybite okna, połamane półki, a wszystkie narzędzia rozrzucone na podłodze.

Asa przyglądał się zniszczeniom i był wściekły, że ktoś odważył się tu wtargnąć. Ktokolwiek to zrobił, prawdopodobnie nie znał jej, inaczej nie ośmieliłby się tego uczynić.

- Ale dlaczego? - powtórzyła. Asa objął ją ramieniem.

- Nie wiem. Wandale? Jacyś smarkacze chcieli się rozerwać? Nie wiem. Czy trzymałaś tu jakieś pieniądze?

- Ja? - Roześmiała się. - Nie. Nie mam zbyt wiele gotówki. Kilka czeków, owszem. Były w szufladzie pod ladą.

Sara podeszła do tego, co kiedyś zwało się ladą; szuflada wraz z zawartością były nietknięte. Podobnie jak księga rachunkowa i książka skarg i zażaleń, które tam leżały.

Paul Martin kierował swoją załogą w poszukiwaniu śladów w całym budynku.

- Cieszę się, że tu jesteś - zwrócił się do Asy. - Włamali się przez tylne drzwi. Amatorzy.

Wybili kamieniem szybę i otworzyli drzwi od środka. Asa obrócił się ku Sarze.

- Sądziłem, że zajmujesz się systemami zabezpieczeń. Czy nie założyłaś tu żadnego alarmu?

- O nieba! Nie! Czasami nawet nie zamykam drzwi. Jeśli chcieli wejść, to prawdopodobnie mogli to zrobić bez włamywania się. Ale dlaczego ktoś miałby to zrobić? Przecież wszyscy wiedzieli, że nie trzymam gotówki.

- Musiało znajdować się tu coś, czego szukali. Saro, proszę cię, zastanów się - nalegał Asa.

- Nie. Nie mam nic wartościowego, chyba że... Chwileczkę. Ten stary człowiek.

- Jaki stary człowiek?

- Przyszedł w zeszłym tygodniu, tuż przed zamknięciem. Miał jakiś sejf, który miałam otworzyć.

- Lincoln Grimsley - powiedział Paul.

- Grimsley był tutaj? - Asa z niedowierzaniem wpatrywał się w Sarę.

- Tak. Czy znasz go? - spytała.

Asa chwycił ją za ramię i odciągnął na bok, z dala od policjantów zbierających odciski palców z lady.

Paul mówił dalej:

- Grimsley to oszust, właśnie wyszedł z pudła. Sprawdziłem go, gdy tylko przybył do miasta. Wydawał się raczej nieszkodliwy.

- To dlatego był tak przeraźliwie blady - wyjąkała Sara. - Myślałam, że jest chory.

- Saro, opowiedz o tym sejfie - odezwał się Asa, starając się zapanować nad swoim przerażeniem.

- Bardzo obawiał się o jego zawartość. To była mała skrzynka i Grimsley nie chciał, aby została uszkodzona. Miał przyjść w poniedziałek rano, ale nie pojawił się.

- Chyba wiemy dlaczego - wtrącił Asa. - Czy coś szczególnego w tym człowieku zwróciło twoją uwagę?

- Był uprzejmy, ale jakiś nerwowy. O, u prawej ręki nie miał kciuka.

- To z pewnością on - stwierdził Paul. Asa przechadzał się nerwowo.

- A co ze skrzynką? Gdzie może się znajdować?

- Nic mi o niej nie wiadomo - odparł Paul. - Nie miał sejfu, gdy go spotkałem, ale zadzwonił później, pytając o ślusarza. Poleciałem mu Sarę.

- Przypuszczam, że znalazł sejf w domu - odezwał się kapitan Sims. Rozmawiali między sobą, jakby Sara tam nie było.

- Oczywiście, że tak - wtrąciła Sara. - Mówił, że jakaś legenda rodzinna głosiła, że w tej skrzynce znajduje się skarb należący do rodziny. Powiedział też, że podczas renowacji domu odkryto zapieczętowany pokój, w którym znalazł sejf.

Kapitan Sims skinął głową.

- Czyli skarb. Teraz już coś wiemy.

- Nie. Skrzynka była zbyt lekka, więc nie było tam złota ani srebra.

Grimsley sądził, że są tam pieniądze z czasów Konfederacji.

- I były? - spytali jednocześnie Asa i Paul.

- Nie wiem. Cyfry na zamku są zamazane i nie mogę znaleźć kombinacji.

- Wobec tego, ktokolwiek go zabił, musiał szukać sejfu - westchnął Asa.

- Uwaga! Szukajcie małej, metalowej skrzynki. Być może o nią tu chodzi - odezwał się Paul, po czym poprosił Sarę, by opisała sejf.

Sara potrząsnęła głową.

- Oj, przecież tego tu nie ma. Zabrałam sejf do domu.

- Ty go masz? To wyjaśnia wszystko - rzucił uszczęśliwiony Paul. - Nic nie znaleźli i dlatego całe pomieszczenie jest w drzazgach. Być może nie są pewni, czy sejf jest u ciebie, i nadal szukają.

- Zgadzam się - dodał zmartwiony Asa.

- W takim razie - powiedział Sims, rzucając ostatnie spojrzenie na warsztat - dziś wieczór zrobiliśmy już wszystko, co było możliwe.

Zabezpieczcie lokal i obejrzymy go jutro za dnia.

Gdy grupa policjantów odjechała, Asa zwrócił się do Simsa:

- Należałoby ostrzec innych ślusarzy w okolicy.

- Już to zrobiliśmy.

- Na szczęście podczas włamania nie było cię tutaj, Saro - powiedział Asa.

- Możemy chyba uznać, że tu nie wrócą i Sara jest bezpieczna - oznajmił Paul.

- Obawiam się jednak, iż wiedzą, że sejf jest u mnie - wtrąciła Sara. - Zostawiłam Grimsleyowi kartkę, że nie mogę otworzyć sejfu i żeby zadzwonił.

- Cholera! - krzyknął Asa. - Czy ta kartka jeszcze tam jest?

Paul podszedł natychmiast do drzwi. Odwrócił się i potrząsnął głową.

- Świetnie! - złościł się Asa. - Zostawiasz informacje w automatycznej sekretarce, na drzwiach i każdy, kto chce, może w każdej chwili cię znaleźć.

Po prostu wspaniale!

- Asa, powiedziałaś, że Grimsley został zamordowany - odparła Sara. - Jak to się stało?

- Został postrzelony w głowę i wrzucony do jeziora - rzucił tępo.

- Boże!

Sara omal nie upadła, była wstrząśnięta.

- Saro, czy wszystko w porządku? - spytał Paul, podtrzymując ją ramieniem.

- Nie. Tak. Jak ktoś mógł skrzywdzić takiego starego człowieka?

Asa wpatrywał się w Sarę. „Skrzywdzić starego człowieka"! Sara była chyba najbardziej ufna osobą pod słońcem. Szła przez życie w przekonaniu, że nikt nie mógłby jej skrzywdzić, że każdy jest tak dobry jak ona.

- Saro, przecież to zwykły oszust - powiedział Asa. - Jego ostatni adres to więzienie federalne. Poznał tam kilku ciekawych przyjaciół, którzy uznali, że ma o jeden kciuk za dużo.

Snow Sims westchnął głęboko.

- Co o tym sądzisz, Canyon?

- Przypuszczam, że ktoś chciał się dowiedzieć czegoś od Grimsleya. Miejsce po obciętym palcu wskazuje na wcześniejsze tortury. Mogli to zrobić ci sami, którzy zdemolowali warsztat Sary.

Dziewczyna była przerażona. Nie mogła uwierzyć, że jej spokojne, bezpieczne miasteczko nawiedzili tacy kryminaliści. Oczywiście, bywali tu narkomani, od czasu do czasu jakiś pijak pobił żonę w sobotni wieczór. Wyjątkowo miały miejsce jakieś większe awantury. Jednak tym razem zagrożenie nadeszło z zewnątrz i właśnie to przerażało Sarę.

Asa wziął ją za rękę i odciągnął na bok.

- Saro, gdzie to jest?

- Sejf? W domu. Dlaczego? Czy myślisz, że... Mama i Robert! Czy sądzisz, że ktoś mógłby im zrobić krzywdę?

Sims prędko podbiegł do radiotelefonu i skierował najbliższy patrol pod dom Wilsonów. Rozkazał wszystko dokładnie sprawdzić i pozostać tam do czasu jego przyjazdu.

Asa i Paul zabezpieczyli warsztat, po czym Asa wsiadł do ciężarówki, upewniwszy się, czy jedzie za nimi wóz policyjny.

W ciągu kilku minut dom Wilsonów został otoczony przez policję. Poinformowano o wszystkim matkę i ojczyma Sary, ale w okolicy panował spokój. Po sprawdzeniu terenu Sims i jego ludzie wrócili na posterunek. Mieli jednak pozostawać w pogotowiu na wypadek, gdyby coś się stało w posiadłości Wilsonów.

Asa poszedł za Sarą na górę, zamykając dokładnie dolne drzwi, wiodące do sali gimnastycznej.

- Obejrzyjmy to teraz - rzucił.

- Sejf?

- Sejf.

Sara zaprowadziła go do pokoju na poddaszu. Długie, wąskie pomieszczenie zajmowały narzędzia stolarskie, książki, stół, biurko i sprzęt sportowy. Na stole, pod nocną lampką, stał tajemniczy sejf.

Asa przyjrzał się uważnie małej, ołowianej skrzynce. Uniósł brwi i spojrzał sceptycznie na Sarę.

- I to jest właśnie to?

- Tak. Wygląda na mały, europejski sejf, w którym kobiety przechowują biżuterię.

- Wykonany w Europie? Hmm... Czy możesz określić dokładnie gdzie?

- Przypuszczam, że w Niemczech, ale to nic pewnego. Istnieje podobieństwo między zamkiem w sejfie i niektórymi zegarami z siedemnastego wieku.

- Skąd to wiesz?

- Ze starych książek ojca. Zbierał informacje na temat zamków i drzwi z tego okresu. Po prostu nie udało mi się wpaść na odpowiednią kombinację, by otworzyć skrzynkę.

- Czy można to zrobić siłą?

- Być może, ale Grimsley nalegał, aby jej nie uszkodzić. Możliwe, że zawartość mogłaby ulec zniszczeniu.

- Grimsley nie ma już nic do powiedzenia, Saro. Czy mogłabyś to otworzyć? Nie, zabiorę sejf na posterunek - powiedział Asa i chwycił skrzynkę.

- Poczekaj. Jestem najlepszym ślusarzem w mieście i tylko ja potrafię go otworzyć. Pozwól mi to zrobić dla ciebie.

Asa przez dłuższą chwilę przyglądał się Sarze. Czy nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa? Przecież było oczywiste, że Grimsley zginął z powodu sejfu. Asa nie miał zamiaru pozwolić zbrodniarzom na jakiegokolwiek dalsze posunięcia. Im prędzej prasa poda do wiadomości, że sejf został znaleziony, tym szybciej Sara będzie bezpieczna.

- Nie bądź nierozsądna, Saro. Nie chcę cię narażać na niebezpieczeństwo.

- Rozumiem, jak zwykle ostrożny. Dlaczego zawsze sam podejmujesz decyzje? Jeśli w taki sposób traktowałeś Jeanie, to wcale się nie dziwię, że bez słowa uciekła z Mike'em. Asa pobladł. Zapadła głęboka cisza.

- W porządku. Ten sejf jest nam potrzebny, więc otwórz go. Chcę jednak, abyś została w domu i dobrze zamknęła drzwi. Zostaw włączoną automatyczną sekretarkę i nie odpowiadaj. Chyba, że to będę ja.

- Czy coś jeszcze, *mój panie*?

- Tak! - ryknął Asa. - Otwórz ten cholerny sejf, zanim wrócę.

- Zamierzam to zrobić.

Ruszyła w kierunku mieszkania. Już otwierała drzwi, gdy Asa porwał ją w ramiona.

- Saro Wilson, jesteś uparta, ale zawsze będę chronił kobietę, którą kocham. Kocham bez względu na to, czy ona sobie tego życzy, czy nie.

Pocałował ją mocno, po czym szybko zbiegł po schodach i zatrzasnął za sobą drzwi.

Sara oniemiała. Zeszła na dół i zamknęła drzwi na klucz. Czuła na ustach pocałunek Asy, a serce biło jej mocno. „Kobietę, którą kocham”?

Podniosła piłkę do koszykówki i bezmyślnie odbiła ją kilkakrotnie. „Kobietę, którą kocham...”

Wiedziała, że to wyznanie nie przyszło mu łatwo. Nie była nawet pewna, czy zdawał sobie sprawę z tego, co powiedział. Prawdopodobnie jutro wszystkiemu zaprzeczy. Być może nawet odejdzie. Obecność Asy w jej życiu stała się tak konieczna, że nie potrafiła sobie wyobrazić, jak mogła żyć, zanim go poznała, lub jak mogłaby istnieć, gdyby odszedł. Ten silny, milczący mężczyzna absorbował ją tak bardzo, że wszystko inne stawało się nieważne. Gdyby poświęcała więcej uwagi pracy i otworzyła sejf, być może Grimsley nie zginąłby. Grimsley nie żył, ale ona mogła pomóc w odnalezieniu jego zabójcy.

Włączyła światło i zasiadła przy książkach ojca. Gdzieś tu musiała być odpowiedź. Wystarczyło jej poszukać.

Po godzinie zjadła kanapkę i wzięła prysznic. Spojrzała za okno: na dole, pod sosnami stał ciemny samochód. Asa kazał pilnować jej domu. Myśl o tym sprawiła jej radość, lecz wkrótce uświadomiła sobie, że jego polecenie mogło być po prostu rutyną zawodową, a nie wyrazem troski o nią samą.

Około północy Sara zaczęła opadać z sił. Nawet kostkę Rubika ułożyłaby szybciej. Gdyby cyfry na zamku były czytelne, jej zadanie byłoby znacznie łatwiejsze.

Już chciała zrezygnować i skończyć pracę, gdy wtem usłyszała dziwny hałas. Wyłączyła światło i na palcach podeszła do drzwi na poddaszu, dziękując w duchu Asie za naoliwienie zawiasów. Na dole, przed wejściem do stodoły, stał mężczyzna i majstrował przy zamku.

„Chce się włamać” - pomyślała.

Asa miał rację; domyślili się, że sejf znajduje się u Sary. Niespokojnie wpatrywała się w samochód pod sosnami, zastanawiając się, jak wezwać pomoc. Ale dlaczego intruz nie został jeszcze zauważony? Przecież po to siedział ten człowiek w samochodzie. A może nie? Może sam należał do gangu?

Sara czym prędzej podeszła do telefonu, by zadzwonić do Asy. On na pewno wiedziałby, co robić. W słuchawce panowała głucha cisza. Telefon nie działał.

Dotychczas Sara była tylko zaintrygowana, ale teraz sytuacja stawała się coraz poważniejsza. Jeśli ten człowiek dostałby się do środka, to Sara nie miała szans ucieczki. Zejść można było tylko po schodach. Chociaż, była

jeszcze żelazna krata służąca do wciągania mebli na górę. Powinna wytrzymać ciężar Sary.

Zabrała portmonetkę, klucze i możliwie najciszej postawiła skrzynkę na kracie. W tej chwili intruz wszedł do stodoły, lecz potrzebował nieco czasu, aby się zorientować, co jest w środku.

Sara dostrzegła światło jego latarki. Otworzyła szeroko drzwi i weszła na podnośnik. Mogła teraz swobodnie zjechać na ziemię.

- Dziękuję za to awaryjne wyjście, tato - powiedziała cicho.

Nagle Sara zachwiała się i podnośnik uderzył o ścianę stodoły. W tym momencie usłyszała przekleństwo; włamywacz musiał usłyszeć hałas i wybiegł na zewnątrz. Stał pod kratą i czekał na Sarę, uśmiechając się ironicznie.

- Panna Wilson, prawda?

- Kim pan jest?

- Powiedzmy, że mamy wspólnego przyjaciela. Nie mógł przyjść, więc przysłał mnie. Czy to jego sejf?

Podskakując dosięgnął rogu kraty i zakołysał nią.

- Przestań! - krzyknęła Sara. - Ten dom jest pod obserwacją. Lepiej zabieraj się stąd, jeśli nie chcesz skończyć w pudle.

- Masz na myśli faceta w samochodzie? Właśnie uciał sobie drzemkę i nie sądzę, aby udało ci się go obudzić.

Sara przeraziła się. Asa ostrzegł ją przed zostawianiem wiadomości w automatycznej sekretarce. Powiedział też, żeby nie wychodziła z domu. Nie dość, że nie posłuchała Asy, to jeszcze mogła teraz stracić sejf, chyba że... Zaczęła kołysać kratą, jednocześnie opuszczając ją na dół. Mężczyzna coraz skuteczniej uderzał w kratę. Sara jednak nie wzięła pod uwagę ogrodzenia;

podnośnik uderzył w słupek i ostro zadrżał. Skrzynka zsunęła się i spadła na włamywacza. Oszołomiony, przewrócił się, uderzając głową o furtkę.

Sara prędko zjechała na ziemię i podbiegła do mężczyzny. Sprawdziła puls. Mężczyzna żył. Był nieprzytomny, ale na jak długo?

Pobiegła do domu po kajdanki, które zamierzała dać Asie, i przykuła nimi włamywacza do furtki. Cofnęła się o krok, podziwiając swoje dzieło.

Upewniwszy się, że opryszek jest unieszkodliwiony, pobiegła do samochodu policyjnego, gdzie siedział Paul Martin z odchyłoną do tyłu głową.

Sara szarpnęła Paula, ale nie zareagował. Zrozumiała, że jest ranny. Natychmiast pobiegła do domu matki. Jak zwykle był zamknięty. Zostawiła klucze na kracie, więc była zmuszona dzwonić do drzwi. Wreszcie światło na werandzie zapaliło się i w drzwiach stanął Robert. W rękę trzymał pistolet.

- Sara? Co się stało?

- Wypadek. Muszę od was zadzwonić.

Minęła go szybko, chwyciła słuchawkę i wykręciła numer szpitala. Wezwała karetkę i poprosiła o poinformowanie zastępcy szeryfa. Wyjaśniła matce i Robertowi, co się stało, i wszyscy pospieszyli do Paula. Powoli zaczął odzyskiwać przytomność.

- Paul, jak się czujesz?

- Sara? Co się dzieje?

- Zdaje się, że włamywacz cię ogłuszył. Paul wysiadł z samochodu i zachwiał się.

- Och, przepraszam cię, Saro - powiedział, chwytając się za głowę. - Gdzie on jest?

- Przykułam go kajdankami do furtki. Trzymaj, klucze ci się przydadzą.

Usłyszeli odgłos policyjnych syren. Po chwili ujrzeli wóz Asy, potem szeryfa, a zaraz za nim jechała karetka.

Asa podbiegł do Sary. Chwycił ją za ramiona i w milczeniu wpatrywał się w jej twarz. Dopiero gdy upewnił się, że nic złego Sarze się nie stało, odetchnął z ulgą.

- Co się stało? - spytał.

Sara opowiedziała wszystko. Paul wręczył pielęgniarce kluczyki do kajdanków i podszedł do Asy, który wciąż był bardzo zaskoczony.

- Może powinieneś zatrudnić ją w policji - rzucił Paul. - Nieźle sobie radzi.

- Nigdy nie sprawdziłaby się jako zastępca szeryfa - uciął Asa. - Nie słucha rozkazów.

Podszedł do karetki, gdzie lekarze ułożyli już nieprzytomnego. Asa potrzebował chwili wytchnienia. Gdy usłyszał, że ktoś wtargnął do domu Sary, niemal oszalał. Wiedział, że musi być opanowany, i długo zbierał siły, by powstrzymać się od wybuchu wściekłości.

- Nie zwracaj na niego uwagi, Saro - szepnął Paul. - On po prostu się martwi.

- Wsiadaj do karetki, Paul - rozkazał Asa. - Lekarze muszą cię zbadać.

- A co z Sarą?

- Przypuszczam, że teraz, gdy otworzyła sejf, nic jej nie grozi.

- Otworzyłam?

Sara spojrzała na sejf. Był otwarty. Widocznie zamek odbezpieczył się, kiedy skrzynka uderzyła o słupek ogrodzenia. Z sejfu wystawał plik papierów.

- Pieniądze? - spytał Paul z niedowierzaniem. - W środku naprawdę były pieniądze.

Asa podniósł banknoty i rozprostował je.

- Tak. Pieniądze Konfederacji, mnóstwo forsy. Czy sądzicie, że Południe znów się zbuntuje?

Sara nie mogła uwierzyć w to, co mówił Asa.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że Grimsley zginął przez sejf z pieniędzmi Konfederacji?

- Na to wygląda. Nie widzę innego powodu. Skierowali się ku karetkce.

- Wiesz, Canyon, trzeba by dać znać prasie o znalezieniu sejfu z czasów wojny secesyjnej. Może wówczas odpocząłbyś od swoich przyjaciół-kryminalistów - powiedział Paul, wsiadając do ambulansu.

Asa skinął głową.

Samochód ruszył, pozostawiając na drodze Asę i Sarę.

- Więc to już koniec - odezwała się cicho Sara. - A co z Grimsleyem?

- Dowiemy się czegoś więcej, gdy porozmawiam z tym włamywaczem - wyjaśnił. - Sądzę, że Grimsley przeczytał w gazecie notatkę o domu i pochwalił się historią sejfu niewłaściwym ludziom. Wyszedł z więzienia i przybył tu, by odnaleźć to miejsce.

- Korzystając z renowacji, odszukał sejf, co nikomu dotąd się nie udało.

- Tak, a jego „przyjaciel” podążył za nim. Sara wzdrygnęła się.

- Ale dlaczego musiał go zaraz zabijać?

- Kto wie? Być może sądził, że Grimsley wiedział, gdzie znajdował się sejf, i nie chciał dzielić się zawartością.

- Potworne. Mordować dla pieniędzy - powiedziała ze smutkiem i ruszyła w kierunku stodoły.

- Saro!

Z trudem przełknęła ślinę, lecz nie odwróciła się.

- Słucham?

- Czy dobrze się czujesz?

- Tak.

- Przepraszam, że na ciebie krzychałem. Ostrzegałem cię, że nie potrafię być uprzejmy.

- Oczywiście, że potrafisz.

- Zos... Zostałbym z tobą, ale muszę jechać do szpitala i przesłuchać tego faceta.

- Rozumiem, praca. Przynajmniej ty ją dobrze wykonujesz. Mnie to się nie udaje.

- Nieprawda! Grimsley chciał, abyś otworzyła sejf, i jest otwarty.

Asa nie zbliżał się. Gdy po raz pierwszy zajechali przed jej dom, Sara nie spodziewała się, że Asa wysiądzie z samochodu. On jednak to zrobił. Tymczasem tego wieczoru nie chciał być z nią.

Postawiła skrzynkę na podnośniku i wciągnęła ją na górę. Zatrzymała się w drzwiach i zapytała:

- Czy mógłbyś dać mi znać, jak czuje się Paul? Nie chcę, aby cierpiał z mojego powodu.

- Oczywiście. Czy będziesz tu cały czas?

- Naturalnie. Ja nie jestem „tymczasowa”. Będę tu cały czas. Obiecuję.

„Oczywiście, że będziesz” - pomyślał, ale nie powiedział tego głośno, tylko odszedł. Przy furtce spotkał matkę Sary.

- Czy mógłbyś później sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku? - spytała. - Jest zbyt ufna i niezależna. Boję się o nią.

- Przyślę kogoś - przyrzekł Asa. - Człowiek, którego aresztowaliśmy, działał sam lub ze współnikami, ale niczego nie możemy być pewni, dopóki go nie przesłucham.

- Aso Canyon, jesteś bardzo dobrym człowiekiem - powiedziała Alice.

- Nie, wcale nie jestem, ale chyba zaczynam się tego uczyć.

W drodze do szpitala Asa przez radio wysłał samochód z obstawą pod dom Sary. Nic nie wskazywało na to, że będą jakieś kłopoty, ale Asa wolał być całkowicie spokojny.

Lekarz oświadczył, że Martin czuje się dobrze. Włamywacz natomiast doznał wstrząsu mózgu i był wciąż nieprzytomny, lecz w każdej chwili mógł wrócić do siebie. Asa postanowił czekać. Poprosił pielęgniarkę o filiżankę kawy. Usiadł i zamknął oczy, próbując zasnąć. Była prawie druga w nocy.

Znajomość z Sarą była kojąca i jednocześnie wyczerpująca. Tak czy inaczej Sara sprawiła, że czuwał całą noc. Wszędzie było jej pełno -i w jego życiu, i w jego snach. I chyba nie było sposobu, aby się od niej uwolnić.

Rozdział VIII

Sara nie przestawała myśleć o Grimsleyu. Wciąż słyszała, jak głosem pełnym obawy błagał ją o prędkie otworzenie sejfu. Tak bardzo przejmował się ukrytym w nim skarbem. Sara pomyślała, że okrucieństwem jest, iż Grimsley stracił życie przez coś tak bezwartościowego jak stare pieniądze z czasów Konfederacji.

Ale życie też niosło wiele okrucieństw. Okrutne było to, że musiała tak prędko rozstać się z ojcem. Okrutne było też to, że kochała człowieka, który bronił się przed odwzajemnieniem jej miłości. Już nawet nie była pewna własnych uczuć.

W chwili wielkiego stresu Asa wyznał, że ją kocha, lecz jak się zdawało, nie był dzięki temu szczęśliwszy. Sara obawiała się, że nigdy nie zdoła go przekonać, iż nie jest kolejną kobietą, która go opuści.

Zamknęła dolne drzwi, jeszcze raz sprawdziła zamek i poszła na górę. Gdy była już w mieszkaniu, zabezpieczyła drzwi wejściowe, zasuwając kratę. W ten sposób cały budynek był bezpieczny. Sara jednak nie wiedziała, czy to świat jest przed nią zamknięty, czy ona przed światem.

Rzuciła okiem na rozbity sejf. Na krawędzi skrzynki zwisały wygięte drzwiczki. Być może, jeśli przynajmniej poskłada to żelastwo, to jakoś zrehabilituje się we własnych oczach. Ustawiła sejf pod lampką i ponownie rozpracowywała każdy centymetr tej ołowianej zagadki.

Wtedy dostrzegła coś, co wcześniej uszło jej uwadze. Drzwiczki nie znajdowały się tam, gdzie przypuszczała; w przemyślny sposób tworzyły je dwie wygrawerowane linie. Nikt nie mógł tego zauważyć, gdyż linie były doskonale wkomponowane w dekorację skrzynki. Sara pomyślała, że

prawdziwy zamek działał pod wpływem nacisku. Poprzedni, z kombinacją numerową, miał tylko zbić z tropu tych, którzy zamierzaliby otworzyć sejf. Mogła więc bezskutecznie pracować nad nim choćby do przyszłego roku.

Wygięła nieco drzwiczki, by przywrócić im dawny kształt, i wówczas zauważyła drobne nacięcia po ich wewnętrznej stronie. Nacisnęła. Wysunęła się niewielka szufladka. Sekretny schowek! Być może właśnie tego szukał Grimsley? Sara próbowała się opanować. Mała szufladka kryła zwitek pożółkłego papieru.

Ruszyła w stronę telefonu, by jak najprędzej podzielić się z Asą swoim odkryciem. Przypomniała sobie jednak, że telefon nie działa. Trudno, powie mu o tym jutro. Chociaż nie. Powinien dowiedzieć się już dziś. Ta kartka mogła być ważna. Postanowiła zanieść mu ją. Ale Asa kazał jej pozostać w domu. Kiedy ostatnio go nie posłuchała, o mało nie przypłaciła tego życiem. Tym razem powinna zastosować się do jego poleceń. Ale z drugiej strony musiała dowiedzieć się, czego szukał Grimsley. Asa na pewno to zrozumie.

Ostrożnie wyjęła kartkę ze schowka i rozwinęła na stole. Przysunęła bliżej mapę i uważnie przyjrzała się dziwnemu rysunkowi. Linie były wyblakłe, pismo ledwo czytelne, ale domyśliła się, że to musi być coś w rodzaju mapy. Na jednej połowie kartki widniał plan domu i jakby lustrzane odbicie pokoju. Ściana za ścianą?

Druga połowa mapy była mniej zrozumiała. Jakiś tunel czy przejście do innego budynku. Właściwie, ten drugi wydał się Sarze znajomy. Nad drzwiami znajdował się rysunek jakiejś rzeźby przypominającej zwierzę.

Lew. Ten symbol był częścią ornamentu nad drzwiami budynku starego banku w Smyrna. Dom na planie to na pewno dom Grimsleya. I o tę

mapę właśnie chodziło! Rysunek przedstawiał tunel biegnący od domu Grimsleya do banku i dalej, aż do wyjścia przy torach kolejowych.

Kolej podziemna? Czyżby bank i dom Grimsleya brały udział w budowie kolei podziemnej? A może tunel wykopano po to, aby w nagłych wypadkach bankier mógł wymknąć się ze złotem? Prawdopodobnie nikt nigdy nie pozna prawdy.

Sara wzięła mapę do kuchni i nadal przyglądała się rysunkowi, pogryzając szarlotkę, której nie zjadła z Asą na obiad. Aromat cynamonu przypomniawszy jej Asę. Zauważyła, że bardzo wyostrzył jej się smak i węch, odkąd Asa pojawił się w jej życiu.

Matka mówiła, że powinna nauczyć go miłości. Ale nie mogła tego zrobić, jeśli nie wiedziała jak? Nie chodziło tu bowiem o nich, jako o kochanków, lecz jako dwoje ludzi. Asa był silny, wytrwały - jak dzielny wojownik ratujący damy z opresji i znikający o zachodzie słońca...

Jak mogli znaleźć wspólny język? Jak ona mogłaby teraz dać sobie sama radę, skoro poznała smak prawdziwej miłości? To było coś więcej niż wyciągnięcie ręki do wołającego o pomoc. Asa był siłą, a Sara potrzebowała takiej opoki. Przyznała wreszcie, że jej życie było dotąd bezsensowne. Ta pustka zniknęła, gdy zjawił się Asa.

Ugryzła jeszcze kawałek szarlotki i sięgnęła do szuflady po szkło powiększające. Nie było go tam. W końcu znalazła je w łazience. Być może Asa miał rację, powinna lepiej urządzić swój dom. Traciła przecież tyle drogiego czasu.

Pod szkłem powiększającym nikłe linie nabrały wyrazistości. Śledząc bieg tunelu, uświadomiła sobie, dokąd on naprawdę prowadzi. Nie do banku, ale do jego kasy pancерnej. Lincoln Grimsley nie szukał w sejfie

pieniędzy, lecz planu tunelu do kasy banku. On i intruz, który wtargnął do Sary, mieli zamiar obrabować bank. A jeśli nie działali tylko we dwójkę? Sara przestała myśleć o jakimś podporządkowywaniu się rozkazom. Starannie zwinęła mapę, zabrała klucze i pobiegła do samochodu.

Przez myśl przemknęło jej, że musi natychmiast skontaktować się z Asą. Postanowiła jednak nie budzić sąsiadów i zatrzymała się przy najbliższej budce telefonicznej.

Należało sprawdzić bank. Jeśli włamywacz nie działał w pojedynkę, to pozostali mogli zniszczyć dom lub ograbić bank albo zrobić coś jeszcze gorszego. Jeśli Asa przesłuchiwał teraz schwytanego mężczyznę, to prawdopodobnie odkryje to, o czym ona już wie. Asa! Przecież on może znaleźć się w wielkim niebezpieczeństwie.

- Asa! - szepnęła przerażona. - Uważaj na siebie!

Gdyby nie troska o Asę, zauważyłaby, że ktoś ją śledzi. Samochód zachowywał bezpieczną odległość do chwili, gdy Sara wysiadła na parkingu przed bankiem.

Dwóch uzbrojonych mężczyzn podbiegło do niej i zaciągnęło do środka. Sara była ślusarzem. To znaczyło więcej niż drogocenna mapa, której szukali.

Urządzenia intensywnej terapii pracowały rytmicznie. Asa rozejrzał się wokół i przeszedł go dreszcz. W jego pracy jedynie śmierć go przerażała. Gdy miał dziewiętnaście lat, w Wietnamie zginął jego przyjaciel, ratując mu życie. Myśl o tym wciąż dręczyła go i przypominała, że śmierć czyha gdzieś na niego.

Mężczyzna miał zamknięte oczy. Igły i gumowe wężyki sterczały z jego przedramion. Oddychał, lecz klatka piersiowa poruszała się

nieznacznie. Poinformowano Asę, że stan pacjenta jest dobry mimo ciągłego braku przytomności. Jednak lekarze mylili się. Mężczyzna podniósł powieki, gdy usłyszał kroki Asy.

Westchnął głęboko i zapytał:

- Czy złapaliście Freda i Lennie'ego?

Asa poczuł, jak na chwilę zamarło mu serce. Miał nadzieję, że w sprawę zamieszani byli tylko Grimsley i ten właśnie mężczyzna.

- Tak. Co chcieliście zrobić? Tyle zamieszania z powodu sejfu z pieniędzmi Konfederatów?

- Więc nie było tam tej mapy.

- Jakiej mapy?!

- To przez tego wariata! Nie powinienem był nigdy uwierzyć w jego historyjkę o tajemnym przejściu do banku. A co zrobili Fred i Lennie? Wkurzyli się i zabrali się za bank? To do nich podobne.

„Bank? O czym on gada?”

- Nie - odparł Asa. - Prawda jest taka, że do chwili, gdy mi o nich powiedziałaś, nie byłem pewien, czy są w to zamieszani. Skoro już tyle wiem, możesz dopowiedzieć wszystko do końca.

- I co będę z tego miał?

Asa zbliżył się do łóżka i pochylił nad mężczyzną.

- Być może ocalisz swoje życie. Próbowaleś skrzywdzić kogoś, na kim mi bardzo zależy. Zdemolowałeś jej warsztat i byłeś gotów zrobić jej krzywdę, tak jak ja w tej chwili mogę ją zrobić tobie, jeśli nie powiesz mi wszystkiego.

- Ale... - Przeważenie odebrało mu głos. - Ale przecież pan jest policjantem.

- Tak, ale przede wszystkim jestem człowiekiem. Człowiekiem, który zdecydowany jest na wszystko!

Mężczyzna zaczął mówić.

Dziesięć minut później Asa był w drodze do Smyrna Village. Skontaktował się z Simsem, aby ten zaraz przyjechał pod bank. Niestety, było już za późno; samochód włamywaczy i wehikuł z uśmiechniętą buzią stały na parkingu.

„Gdzie ona jest?” Asa poczuł ucisk w sercu. Drzwi do banku były otwarte. Sara musiała być w środku. Ale dlaczego? Wysłał specjalny wóz do ochrony domu. W jaki sposób się wymknęła? Chyba że policjant przybył za późno. Dlaczego nie została w domu? I po co tu przyszła?

Asa wyciągnął broń, pchnął drzwi i bezszelestnie wśliznął się do środka. Z głębi banku dochodziły męskie głosy. Szedł za pogłosem rozmowy, mając nadzieję, że nie zobaczy Sary wybawiającej kogoś z tragicznej sytuacji.

Wtem ujrzał ją w świetle latarki. Stała przy kasie pancерnej, a obok niej - skrzynka z narzędziami. Nad dziewczyną pochylało się dwóch mężczyzn. Było oczywiste, że miała otworzyć kasę.

„A więc porwano ją!” - pomyślał.

Jeden z opryszków miał broń. Z opisu mężczyzny ze szpitala Asa wywnioskował, że to musi być Fred. Asa postanowił działać szybko. Ci bandyci zabili już jednego człowieka i był przekonany, że są gotowi popełnić kolejne morderstwo.

- No, dziewczynko, masz mało czasu - odezwał się Lennie. - Albo otworzysz tę kasę, albo nauczymy cię pływać, tak jak to zrobiliśmy z twoim przyjacielem Lincolnem.

- Już mówiłam, że nie znałam go, zanim przyszedł do warsztatu. W skrzynce, którą mi przyniósł, były tylko pieniądze Konfederacji. Facet, który się włamał do mojego mieszkania, powie wam, że to prawda.

- Tak? A gdzie on teraz się znajduje?

- W szpitalu. Został zraniony podczas kradzieży sejfów.

- Słuchaj, panienko - warknął Lennie ostrzegawczo. - Dobrze wiem, że opowiadasz nam tu bajeczki, i wcale ci nie wierzę. Crackerman nie dałby się złapać. Ty mu coś zrobiłaś. Lincoln zaklinał się, że w sejfie jest mapa. Masz otworzyć kasę!

- Przykro mi - odezwała się Sara, siląc się na wiarygodność - ale na tej mapie nie ma wyjaśnienia, jak otworzyć kasę. Niepotrzebnie zabiliście tego człowieka.

- A więc nie będzie miało znaczenia, jeśli zabijemy też ciebie - odparł Fred grobowym głosem.

Sara roześmiała się nerwowo. Dlaczego nie posłuchała Asy? Dlaczego nie poczekała, aż wróci i obejrzy mapę? Martwiła się o niego i to było silniejsze od zdrowego rozsądku.

Lennie cofnął się.

- Co cię tak śmieszy, mała?

- Nic. Chodzi tylko o to, że tej kasy nie da się otworzyć, nawet gdybym chciała. Zamek zostaje komputerowo odblokowany o wyznaczonej godzinie. Tylko właściciel banku lub ktoś z pracowników mógłby tu coś poradzić.

- Ale lepiej byłoby, gdybyś jednak znalazła inny sposób, ponieważ mamy zamiar dostać się do tej kasy.

Fred przyłożył lufę do policzka Sary. Dziewczyna przeraziła się. Nie chciała umierać. Nie teraz, kiedy Asa pojawił się w jej życiu.

Asa gorączkowo próbował znaleźć jakieś wyjście. Sara mówiła prawdę, ale oni i tak jej nie uwierzą. Prędzej czy później okaże się, że nie jest im potrzebna. Już raz zamordowali człowieka. Asa nie mógł pozwolić, aby teraz to się powtórzyło. Musiał działać. Natychmiast.

- Jestem dyrektorem banku - odezwał się i wszedł do biura. - Co tu się dzieje?

- Asa!

- Nic nie mów, Saro - powiedział oziębło.

- No, cóż.. - odparł Lennie. - Dyrektor banku? Właśnie o kogoś takiego nam chodziło.

Podszedł do drzwi, rozglądał się przez chwilę i zwrócił się do Asy:

- Co pan tu robi?

- Zostawiłem coś w biurze i chcę to zabrać.

- Jeśli jest pan dyrektorem, niech pan otworzy kasę.

- Nie mogę, a nawet gdybym mógł, nie otworzyłbym.

- Myślę, że nie masz tu dużo do gadania - odparł Fred, kierując pistolet w jego stronę.

- Ależ oczywiście! Kasa pancerna nie może być otwarta przed dziewiątą rano.

- Kłamiesz! - Głos Lennie'ego stawał się coraz bardziej agresywny. - Ta kobieta jest ślusarzem. Przyznała, że otworzyła sejf Lincolna, więc potrafi otworzyć i tę kasę. Tylko że trzeba będzie ją przekonać. Jesteś jej facetem?

- Jestem jej przyjacielem.

- Domyśliłem się... - Lennie wycelował w Asę. - Może zechcecie wzajemnie oszczędzić sobie strzałów?

Sara zamarła. „Nie Asa!” Asa nie mógł zginąć. Nie udało się jej uchronić przed śmiercią ojca, ale teraz musi ocalić Asę. Otworzyła usta, lecz słowa utknęły gdzieś w piersi.

- Nie! - krzyknęła, rzucając się na Lennie'ego w momencie, gdy ten nacisnął spust. Stłumiony jęk przerwał ciszę. Kula trafiła. Ciemna plama krwi znaczyła zranione miejsce. Sara z trudem łapała oddech. Po raz pierwszy w życiu czuła tak ogromną nienawiść do drugiego człowieka. Żadne pieniądze w kasie pancерnej nie były warte życia Asy.

- Czekaście! - krzyknęła zdenerwowana. - Nie znam szyfru, ale wiem, jak się dostać do sejfu.

- Jak? - spytał Fred podejrzliwie.

- Chodźcie ze mną.

Sara ruszyła odważnie w stronę wyjścia. Bandyci byli zbyt oszołomieni, by ją powstrzymać. Fred połknął przynętę i ruszył za Sarą.

- Hej, chwileczkę, panienko! - ryknął Lennie. - Dokąd ci tak spieszno?

- Chcę wam pokazać wejście do sejfu. W skrzynce Grimsleya nie było szyfru, ale było coś innego. Akurat dla was. Jeśli chcecie dostać się do kasy, lepiej chodźcie ze mną. I to zaraz.

- Ona kłamie! - zagrzmiął głos Asy. - Ona wcale nie jest wam potrzebna. To mój bank, i tylko ja mogę otworzyć kasę. Traciecie czas. Jeśli chcecie mieć pieniądze, powinniście posłuchać mnie!

Odgłos syren w oddali przerwał sprzeczkę. Przez oszklone drzwi wejściowe światła wozów policyjnych oświetliły wnętrze banku.

Fred zerwał się przerażony.

- Do diabła! Mamy na głowie całą policję. Lennie przestępował z nogi na nogę.

- Lepiej się zmywajmy.

- Nie możemy - zaprotestował Fred. Zza samochodów wyskoczyli policjanci. - Jest ich zbyt wielu.

- Mogę wam pomóc wydostać się stąd. Pozwólcie jej odejść, a ja sprowadzę kasjera i wspólnie z nim otworzę kasę.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

- Ponieważ nie chcę się wykrwawić na śmierć. Pieniądze są dobrze zabezpieczone, a ja nie chcę umierać. Macie właściwie tylko jedno wyjście.

Fred i Lennie popatrzyli na siebie, zdezorientowani.

- W porządku - zgodził się Fred. - Pamiętaj jednak, że zabiliśmy już jednego faceta i to samo możemy zrobić z tobą. Na krześle elektrycznym nikt nie pyta, ile ma się na koncie.

Sara spojrzała na Asę. Plama krwi na jego ramieniu wciąż się powiększała.

- Nie pójdę bez ciebie - sprzeciwiła się. - Jeśli ty zostaniesz, to ja również.

- Wybacz, Saro. Idę przez życie sam. Mówiłem ci to już dawno i nic się nie zmieniło. - Asa musiał kłamać, gdyż inaczej Sara mogłaby zrobić jakieś głupstwo. - Saro, przez całe życie Jeanie była dla mnie najważniejsza, nie ty. - Starał się nie patrzeć na nią. Miał nadzieję, że uda mu się ją przekonać. - Masz dla mnie urok nowości, ale to tylko chwilowe zauroczenie - dodał pośpiesznie. - Jeanie nie zostanie długo z Mike'em. Na pewno wróci. Zawsze do mnie wracała.

- Nie wierzę ci.

- Nie ma czasu na dramaty - wtrącił Fred i chwycił Sarę za ramię. - W naszej sytuacji dyrektor banku jako zakładnik to niezły układ. Droga wolna!
- Kopnął drzwi i wypchnął ją na zewnątrz. - Hej tam, nie strzelać!

Paul Martin podbiegł do Sary.

- Nic ci się nie stało?

- Nie, wszystko w porządku, ale oni mają Ase. Jest ranny.

- Do diabła! Chodźmy stąd.

Wsiedli do wozu policyjnego i Sara spokojnie wytłumaczyła, co się stało. Sims wysłuchał jej i wydał rozkazy. Sięgnął po megafon i zaczął pertraktacje z przestępcami. W tym czasie Sara znalazła jakąś latarkę i pociągnęła za sobą Paula.

- Dokąd idziemy, Saro?

- Musimy wydostać Ase.

Przeszli przez ulicę i Sara skierowała się ku domowi Grimsleya. Wybiła szybę w drzwiach i przekręciła klucz od wewnątrz.

- Saro, co ty robisz?

- Zaraz dostaniemy się do kasy. Czy masz przy sobie broń?

Włączyła latarkę i oświetliła ścianę w głębi. Zgodnie z mapą, ta ściana powinna kryć przejście do drugiego pomieszczenia. Podeszła i zaczęła ostukiwać ją. W pobliżu kominka usłyszała głuchy odgłos, którego szukała. Wejście musiało być za ścianą, lecz jak tam się dostać?

Kominek. Sprawdzala dłońmi każdą cegłę. Skoro sejf Grimsleya otwierał się pod naciskiem, to być może wejście to tunelu również. Ale nic z tego. Czyżby się myliła? Może tunel odkryto i zlikwidowano przed laty? Już miała się poddać, gdy gzyms tuż przy palenisku drgnął, odsłaniając wąskie przejście. Sara kucnęła na podłodze i wśliznęła się w ciemny otwór.

- Poczekaj, Saro. Ten otwór jest dla mnie za wąski.

Sara skierowała światło w głąb tunelu. Rzeczywiście, od lat nikt z niego nie korzystał. Przetrwał tylko dzięki murowanym ścianom.

- Weź lepiej broń - zaproponował Paul.

- Nie, dziękuję. Nie wiedziałabym, co z tym zrobić. Powiedz Simsowi, że mam zamiar dostać się na tyły banku. Wywołam zamieszanie. Niech będzie gotowy do akcji. Powiedz mu jeszcze, żeby robili dużo hałasu. Wtedy ci dwaj w środku mnie nie odkryją. Potem wróc i postaraj się powiększyć to wejście, gdyby, no... na wszelki wypadek.

Wzięła głęboki oddech i zniknęła w tunelu. Nie lubiła ani małych pomieszczeń, ani pajaków, ani też szczurów, i pomyślała, że wszystko to będzie musiała znieść. Ktokolwiek budował ten tunel, na pewno chciał, aby długo służył i rzeczywiście, podpory miały tylko nieznaczne pęknięcia. A przecież przetrwały wojnę secesyjną.

Sara ostrożnie posuwała się naprzód. Nie wierzyła Asie. Chciał ją tylko obronić i za to jeszcze bardziej go kochała. Nie miała pojęcia, jak bardzo cierpiał, bo też nigdy z nim o tym nie mówiła. Wiedziała jednak, że musi natychmiast przyjść mu z pomocą.

Po kilku minutach, które wydawały jej się wiecznością, dotarła do rozwidlenia. Po prawej stronie znajdowało się coś, co przypominało schody. Dalej, na wprost, korytarz był zatarasowany przez zapadły sufit. Sara modliła się, żeby schody doprowadziły ją do banku. Światło latarki powoli słabło. Polegając tylko na własnej pamięci, odtwarzała w ciemnościach obraz mapy i szukała wyjścia.

Stęchłe powietrze przyprawiało ją o ból głowy. Jeśli nie wydostanie się natychmiast z tunelu, ryzykuje utratę przytomności. Wmawiała sobie, że nic

jej nie będzie, zmuszając się do płytkich oddechów. Starła się trzymać powietrze w płucach jak najdłużej. Jeszcze dwa stopnie i stanęła przed drzwiami z zardzewiałą klamką.

„Żeby tylko się otworzyły!” - pomyślała, naciskając klamkę.

Drzwi ani drgnęły. Sara syknęła rozwścieczona. Dojść tak daleko i nie móc wejść... Nie mogła się z tym pogodzić. Ze złością włączyła latarkę i wtedy zauważyła żelazną sztabę. Starła się ją dźwignąć, lecz czas zrobił swoje. Belka była mocno zaklinowana. Sara znalazła w ścianie luźną cegłę i za jej pomocą rozluźniła zaporę. Nie miała pojęcia, ile czasu jej to zajęło. Miała tylko nadzieję, że włamywacze nie usłyszeli hałasu.

Ponownie nacisnęła klamkę. Wypaczone drzwi stawiały wciąż opór. Pociągnęła mocniej. Nie miała zamiaru się poddać. Zdesperowana szarpnęła klamkę po raz ostatni. Drzwi ustąpiły z trzaskiem. Ku zdziwieniu Sary, za nimi nie było kasy, lecz coś w rodzaju łazienki. Ale skąd tutaj łazienka? Stapała ostrożnie, aż natknęła się na ścianę. Posuwając się wzdłuż muru, namacała drzwi. Otworzyła je i znalazła się w gabinecie dyrektora. Zza uchylonych drzwi po przeciwnej stronie dochodziły odgłosy rozmowy. Świeże powietrze orzeźwiło Sarę. Ruszyła w stronę głównego sejfu.

Fred i Lennie stali przy drzwiach, obserwując, co dzieje się na zewnątrz. Asa, wyczerpany, ze związanymi rękami, siedział na krześle. Wyglądał na osłabionego, ale Sara pomyślała, że tylko udaje.

Rozejrzała się, badając sytuację. Teraz należało wywołać zamieszanie. Na biurku dostrzegła okrągły, żelazny przycisk do akt. Rzuciła nim w drzwi. Brzęk tłuczonego szkła przestraszył złodziei.

- Co jest... - Lennie zaczął strzelać.

Asa osunął się na kolana. Sara dźwignęła go i pchnęła w kierunku gabinetu. Dobiegając do łazienki, usłyszeli głos Freda:

- Za nim, ucieka!

- Dokąd idziemy? - mruknął Asa.

- Do jaskini! Cicho bądź i chodź za mną!

Skierowała się ku tajemnemu przejściu, pociągając za sobą Asę. Zatrzasnęła drzwi i założyła żelazną belkę. Włamywacze stali po drugiej stronie, zdumieni swym odkryciem.

- Nie ma go. Gdzie mógł się podziać? - zabrzmiał głos Lennie'ego.

- Do diabła! Nie mam pojęcia. Po prostu zniknął. A może dostał się do kasy?

Sara westchnęła głęboko i rozplakała się.

- Asa? - szepnęła. - Czy nic ci nie jest?

- Przeżyję - powiedział ostro. - Czy ty wiesz, jakie miałaś szczęście?

- Ja? To raczej ty się ciesz, że zostałeś tylko ranny - odparła, schodząc po schodach.

- Wiesz, że mają broń, i wracasz tu, jakbyś była nietykalna.

- Przepraszam, ale nie mogłam cię zostawić.

- Rozwiąż mnie, Saro.

- Po co? Żebyś wrócił i dał się zabić?

- Wobec tego sam się z tym uporam.

Szedł za Sarą, uwalniając się z więzów. W połowie drogi zgasła latarka i musieli iść po omacku wzdłuż ściany. Sara pomyślała, że wygląda pewnie jak straszdyło. Ocierając twarz z łez, pobrudziła się zakurzonymi rękami. Kilkakrotnie upadła, raniąc sobie kolana.

Dotarła już do wyjścia w domu Grimsleya, lecz dopiero teraz zauważyła, że za nią nie ma nic prócz ciemności. Wydostawanie się z tunelu pochłaniało ją tak bardzo, że zapomniała o prowadzeniu Asy. Może zasłabł?

Biegła niepewnie z powrotem. Nagle potknęła się o coś; w wąskim przejściu leżał Asa.

- Asa, jak się czujesz?

- W porządku - odparł i objął Sarę. - Powinienem być uwierzyć, że wrócisz. Powiedziałaś, że nie jesteś „tymczasowa”...

- Zawsze będę przy tobie, jeśli tylko będziesz mnie potrzebował.

- Nigdy nie sądziłem, że zdołam to powiedzieć, Saro, ale zdaje się, że już to zrobiłem - powiedział słabym głosem, osunął się na ziemię i stracił przytomność.

- Kula przeszła ramię - orzekł lekarz — i po prostu stracił dużo krwi. Inny na jego miejscu znalazłby się już dawno na intensywnej terapii.

Sara spojrzała na Asę. Wciąż była w szoku. Gdy stracił przytomność, zaczęła krzyczeć. Paul Martin natychmiast oderwał deski w podłodze i wskoczył do tunelu, by wydostać Asę. W drodze do szpitala wyjaśnił Sarze, jak, dzięki jej pomocy, rozprawiono się z włamywaczami.

Lekarz przykleił ostatni opatrunek.

- No, jeśli naprawdę nie chce pan zostać w szpitalu, to mam nadzieję, że zastąpi go panu ten opatrunek. Kazałem pielęgniarce zaopatrzyć pana w antybiotyki i środki przeciwbólowe na przetrwanie nocy. Jutro sprawdzę, jak pan się czuje.

- Dobrze.

Asa z trudem utrzymywał się na nogach, lecz nie skorzystał z pomocy Sary i postanowił iść samodzielnie. Przy drzwiach zatrzymał się i zwrócił się do niej:

- Chodźmy lepiej do domu, zanim przewrócę się i skompromituję przed tymi ludźmi.

Sara uśmiechnęła się.

- Mówisz poważnie? - spytała, obejmując go.

- Nie, ale powiedzmy, że chciałbym o tym porozmawiać.

Tej nocy nie rozmawiali. Sara zabrała Asę do siebie, dała mu lekarstwa i położyła do łóżka. Zasnął, zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek na temat jego niebieskiej bielizny. Był bezpieczny i to było najważniejsze.

Sara rozebrała się i położyła obok niego. Gdyby ból zbudził w nocy Asę, ona będzie wtedy tuż obok, by dzielić z nim cierpienie.

Epilog

Prawie cały dzień spędzili w lesie, nim Sara znalazła właściwe drzewko.

- To tutaj. Musi być gdzieś tutaj. O, właśnie, to jest to!

- Jesteś pewna? Te świerki wyglądają, jakby były przeznaczone na dziedziniec przed siedzibą burmistrza.

- No, właśnie. Przed laty naznaczyliśmy je wspólnie z ojcem i zachowywaliśmy na specjalną okazję. Chciałam wyciąć jedno na ostatnie Boże Narodzenie przed jego śmiercią, ale nie zgodził się. Teraz rozumiem, po co je pielęgnowaliśmy.

- Dla mnie? - spytał Asa.

- Dla nas. Na naszą pierwszą Wigilię.

Asa ściął świerk i zaciągnął do ciężarówki. Musiał przyciąć czubek o jakieś dwadzieścia centymetrów, żeby drzewko nie wlokło się po ulicy podczas jazdy.

Jeziro za stodołą Sary połyskiwało przyjaźnie, a górujący nad nim teren, wyznaczony pod fundamenty, czekał na rozpoczęcie budowy.

- Och, Asa - westchnęła Sara, przytulając się do niego, gdy tylko wysiedli z samochodu. - Gdyby ktoś rok temu powiedział mi, że za rok będę mężatką, nigdy bym nie uwierzyła.

- Wiem - odrzekł cicho. - Ja wciąż jeszcze nie wierzę. A skoro mowa o zaskoczeniach, żałuj, że nie słyszałaś okrzyku Jeanie, gdy powiedziałem jej o nas.

- Jeanie?

- Tak, dzwoniła dziś rano. Jedzie z Mike'em do rodziny w Arizonie.

- Co u niej słycać?
- Szczęśliwa. Oczekuje dziecka.
- Och...

Sara poczuła przyspieszone bicie serca. Asa nigdy nie taił, że nie chce mieć dzieci. Wydawało się, że nigdy też nie chciał mieć przyjaciół, ani nawet rodziny. Tak bardzo obawiał się, że ktoś mógł wejść pomiędzy nich, że Sara zaczynała się tym martwić. Niedawno dowiedziała się, że jest w ciąży.

- Mike bardzo się zmienił - mówił dalej Asa. - Zgodził się nawet na podjęcie pracy w firmie swego ojca, żeby Jeanie nie musiała pracować. Nigdy nie przypuszczałem, że coś takiego mogłoby nastąpić.

Zaciągnęli świerk do podnośnika. Sara wbiegła na górę, żeby stamtąd kierować kratą przy podnoszeniu drzewka. Po kilku nieudanych próbach świerk znalazł się wreszcie w pozycji pionowej i Asa mógł przymocować drutami podstawę drzewka do podłogi poddasza.

- Gotowe - rzekł. - Zastanawiam się tylko, w jaki sposób masz zamiar ubrać tę choinkę. Chyba trzeba będzie postarać się o drabinę.

- Być może - odparła. - Ale pomyśl, jak będzie pięknie, gdy skończymy dekorowanie, otworzymy wejście i każdy będzie mógł zachwycać się naszą choinką. Wypełnia całą przestrzeń, jakby wiedziała, że tu będzie.

- To tak jak ze mną - dodał Asa. - Nie było dla mnie nigdzie miejsca, aż przygarnęłaś mnie do siebie.

- Czy ubierzemy ją dzisiaj?

- Później - odparł Asa niskim głosem. - Teraz chcę, abyś mnie kochała, Saro. Chcę cię czuć przy sobie. Chcę, abyś była częścią mnie.

- Och, Aso, przecież jestem. Zawsze będę częścią ciebie.

Sarę zadziwiało to, jak bardzo Asa potrzebował jej bliskości. Jego pragnienie nigdy nie gasło, lecz wciąż nasilało się i nigdy nie sięgało zenitu, jakby każde spojrzenie, każdy dotyk umacniały tę cudowną więź, jaka między nimi istniała.

Było już bardzo późno, gdy skończyli ubierać drzewko.

- Jeszcze tylko gwiazda i... Saro, gdzież ona się podziała?

Sara rozejrzała się wokół.

- Byłam pewna, że włożyłam ją razem z innymi ozdobami przy rozbieraniu ubiegłorocznej choinki.

Przeszukali całe poddasze, aż wreszcie znaleźli gwiazdę w torbie na zakupy, wśród bibuły i wstążek.

Zawiesili gwiazdę i ułożyli prezenty pod choinką. Asa jak dziecko potrząsał każdym z nich, zgadując, co jest w środku.

- Czy moglibyśmy je teraz otworzyć? - spytał.

- O, nie. Już i tak udało ci się namówić mnie na wcześniejsze przywiezienie drzewka - strofowała go Sara. - Nie będzie żadnego podkradania prezentów. Czy chcesz, aby święty Mikołaj pomyślał, że pod naszą choinką nie było podarków?

- Święty Mikołaj wcale nie musi przychodzić, Saro. Mam już wszystko, czego pragnę.

Był tak cudowny, że Sara nie potrafiła mu się oprzeć.

- No, dobrze. Możesz otworzyć ten pakunek - powiedziała, podając mu niewielkie pudełko owinięte w czerwony papier i przewiązane złotą wstążką.

- A ty otwórz to.

Prezent Asy zawinięty był w zielony papier ze srebrną wstążką.

- Chcę, abyś wiedział - dodała Sara - że jest to początek tradycji, która, jak się spodziewam, będzie trwała co najmniej pięćdziesiąt lat.

Asa wyczuł słodką aluzję w jej głosie i serce zaczęło bić mu szybciej. Prędko odwinął papier i otworzył biały kartonik. W środku ujrzał drewnianą ozdobę choinkową.

- Kołyska.

- Tak, a teraz pozwól, że ja otworzę mój prezent.

Pospiesznie zdjęła papier i krzyknęła z radości:

- Bransoletki. Srebrne bransoletki! Nałożyła je na rękę i przytuliła do twarzy.

- Aso, są wspaniałe.

- To więcej niż bransoletki, Saro. Są symbolem naszego nowego, wspólnego życia. Mają przypominać ci, że jesteś dla mnie największym skarbem, o jakim mogłem marzyć.

- Och, Asa, są cudowne. Mój podarunek wygląda skromnie w porównaniu z twoim, ale też jest symboliczny.

- Nie rozumiem.

- Asa, jestem w ciąży. Wiem, że nie planowaliśmy tego, i wiem, jak bardzo nie chcesz się mną z nikim dzielić, ale naprawdę nic nie może nas rozdzielić. Miłości wystarczy dla ciebie i dla dziecka. Jestem taka szczęśliwa i mam nadzieję, że ty też się cieszysz.

- Dziecko? Nasze dziecko?

Ta myśl zapierała mu dech w piersiach. Wpatrywał się w Sarę. Miała rację. Bardzo bał się dać początek nowej istocie. Nie był pewien, czy podoba

odpowiedzialności, jaką to z sobą niesie. Teraz to stało się faktem i czuł, że jest piękne.

Dziecko. Dziecko jego i Sary, zrodzone z ich miłości. Coś ścisnęło go za gardło i nie pozwalało mówić.

- To wspaniale, Saro. To będzie nowy początek. Ujął rękę Sary i dotknął bransoletek.

- Nasze dziecko będzie nas zawsze łączyć, a te srebrne bransoletki są obietnicą, że moja miłość nigdy nie minie.

Asa zawiesił kołyskę na choince, tuż pod gwiazdą, i otworzył drzwi na oścież. Sara wyłączyła światło i wspólnie podziwiali swoją pierwszą choinkę. Odezwały się dzwony w pobliskim kościele.

- Boże Narodzenie - powiedziała Sara. Objął ją, przytulając mocno.

- Cudowne święta, droga Saro. Bransoletki zadźwięczały, gdy Sara pogładziła dłoń Asy.

- Tak, kochany, wspaniale, szczęśliwe święta.